



Demokracja codzienna

Katarzyna Sztop-Rutkowska



FUNDACJA
BATOREGO

IM. STEFANA

Masz
Głos

Fundacja im. Stefana Batorego
ul. Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
www.batory.org.pl
www.maszglos.pl

Redakcja: Izabela Sariusz-Skąpska

Korekta: Agnieszka Łodzińska

Projekt graficzny i skład: Ale Dobrze Studio

Okładka: Natalia Buśkiewicz

Teksty udostępniane na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa na tych samych warunkach. 3.0 Polska (CC BY 3.0 PL)

ISBN 978-83-68235-02-9

Publikacja jest rozpowszechniana bezpłatnie.

Warszawa 2024



organizator akcji Masz Głos

Katarzyna Sztop-Rutkowska

Dr socjologii, wykładowczyni na Wydziale Socjologii Uniwersytetu w Białymstoku, założycielka i wiceprezeska Fundacji SocLab, aktywistka, moderatorka i trenerka. Przez dwa lata regionalna koordynatorka akcji Masz Głos.

W działaniach łączy świat nauki i działań społecznych. Szkoli organizacje pozarządowe, samorządowców i urzędników. Przeprowadza procesy konsultacyjne w gminach. Główne zainteresowania to: demokracja lokalna, partycypacja obywatelska, *civic tech*, otwarta nauka. Ostatnie publikacje: *Czas na partycypację, w: Co dalej z samorządem? (2024)*, *E-partycypacja. Jak rozmawiać z mieszkańcami? (red., 2023)*, *Rola samorządu terytorialnego w zapobieganiu marnowaniu żywności (red., 2023)*. Członkini zespołu redakcyjnego raportu *Generatory energii społecznej (2023)*.



fot. Gosia Żuk

Spis treści

Demokracja jako praktyka dnia codziennego _____	5	Liderki i liderzy _____	27	Od liderki do grupy _____	51
Wprowadzenie. Demokracja codzienna _____	7	Mam tę moc. Alicja Rymszewicz, Trygort nad Mamrami		Krzepka Anna z Krapkowic. Anna Moch, Rada Seniorów, Krapkowice	
Dialog i kompromis _____	11	Władza lokalna _____	33	Edukacja obywatelska _____	55
Koronkowa robota. Pszczyna Miasto Zielone		Po drugiej stronie lustra. Robert Waraksa, burmistrz Olsztynka		„A młodzi to tylko bawić się potrafią”. Młodzieżowa Rada Gminy Jabłonna, woj. lubelskie	
Wspólnota _____	17	Konflikt _____	40	Podsumowanie _____	61
Największy domowy salon w naszej wsi. Sołectwo Radomyśl		Pasikoniki w ogrodzie. Sołectwo Ustronie Morskie		Akcja Masz Głos _____	65
Dobro wspólne _____	22	Trzecie miejsce _____	44	O Fundacji im. Stefana Batorego _____	68
Nigdy nie będziesz szedł sam. Stowarzyszenie Brzostek Top Team, Gdańsk		Koc na trawie. Stowarzyszenie Rozwoju „Inspiracje”, Słupsk			

Demokracja jako praktyka dnia codziennego

Edwin Bendyk, prezes Fundacji im. Stefana Batorego

Wybory parlamentarne 15 października 2023 roku wywołały niezwykle emocje społeczne, co przełożyło się na rekordowe zaangażowanie Polek i Polaków w kampanię wyborczą oraz w samo głosowanie. Najwyższa w dziejach III Rzeczypospolitej frekwencja zdawała się potwierdzać, że nie straciliśmy w Polsce wiary w demokrację i masowo sięgnęliśmy po najważniejszy jej instrument – wybory – by zdecydować o kształcie władzy. Zwolennicy partii opozycji prodemokratycznej nie mieli wątpliwości, że od wyniku głosowania zależy przyszłość demokracji w Polsce.

Gdy patrzy się z tej perspektywy, można stwierdzić, że demokracja w naszym kraju obroniła samą siebie. Obywatelki i obywatele uwierzyli, że każdy ich głos ma znaczenie, i nie zawiedli się. Kolejnym etapem „restauracji demokracji” miały być wybory samorządowe. Optymiści zakładali, że jesienne emocje przetrwają do wiosny i w dniu głosowania 7 kwietnia frekwencja będzie również rekordowo wysoka. Rekordu jednak nie było, nie udało się poprawić wyniku z 2018 roku, kiedy w pierwszej turze do lokali wyborczych poszło 54,9% uprawnionych do głosowania.

Czyżby okazało się, że demokracja nie jest głęboko zakorzenioną w Polsce praktyką społeczną i polityczną, tylko powierzchownym rytuałem zależnym od chwilowych emocji? Odpowiedzi na to pytanie nie udzieli analiza zaangażowania wyborczego w różnych typach wyborów, choć oczywiście ma ona istotne znaczenie. Wszak od tego zależą wybór i legitymacja sprawujących władzę. Nawet najtwardsi dyktatorzy organizują wybory z góry ustalonym wynikiem, by uprawomocnić swój mandat. Jednak właśnie dlatego analiza procesów wyborczych i mobilizacji elektoratu nie wystarczy, żeby ocenić kondycję demokracji.

Żeby tego dokonać, trzeba podjąć wysiłek zrozumienia praktyk codziennego życia społecznego. Warto zapytać o to, na ile demokratyczne są relacje w miejscach decydujących o odtwarzaniu tkanki społecznej – w szkołach, instytucjach kultury, środowisku pracy – a także jakie reguły rządzą przestrzeniami wspólnymi w gminach i miasteczkach. Nie chodzi jednak o abstrakcyjną ocenę wedle przyjętych uniwersalnych wskaźników. Ta ocena także musi być demokratyczna, to znaczy nie może zaniedbywać lokalnego kontekstu i swego rodzaju umowy społecznej organizującej życie konkretnej społeczności.

Taka kontekstowa analiza jest obarczona oczywistym ryzykiem. Jak bowiem rozpoznać, czy wspomniana „umowa społeczna” nie maskuje układu władzy polegającego na kontroli wszystkich sfer życia lokalnego poprzez sieć pośredniego i bezpośredniego wpływu: wójta, burmistrza, prezydenta i wspierającego ich zaplecza? Przykładów takich „układów zamkniętych” w Polsce lokalnej nie brakuje. Bezasadne jednak byłoby stwierdzenie, że są one normą. Wystarczy spojrzeć na oceny instytucji władzy publicznej dokonywane systematycznie przez CBOS. Władze samorządowe cieszą się zaufaniem 71% Polek i Polaków (badanie z lutego 2024 roku), a ich pracę dobrze ocenia 67% ankietowanych.

Wysoki poziom zadowolenia z lokalnej władzy nie musi dowodzić dobrej jakości lokalnej demokracji. Ocen takich nie wolno jednak zaniedbywać, bo inaczej można wpaść w pułapkę, o którą potyka się wielu aktywistów przekonanych, że wiedzą, jak powinna wyglądać prawdziwa demokracja. Jeśli więc rzeczywistość lokalna odbiega od ich wizji, oznacza to niechybnie, że świadomość demokratyczna mieszkańców jeszcze nie dojrzała lub gorzej – mieszkańcy ci są opanowani przez fałszywą świadomość.

Nie komplikujmy już bardziej zadania, lepiej sięgnąć po opracowanie, które przygotowała Katarzyna Sztop-Rutkowska, aktywistka i badaczka społeczna jednocześnie. Współprowadzone przez nią Laboratorium Badań i Działań Społecznych SocLab jest jedną z organizacji koordynujących działania w ramach akcji Masz Głos Fundacji im. Stefana Batorego. Istotę programu stanowią wspieranie lokalnej aktywności społecznej i zachęcanie społeczników do współpracy z władzami samorządowymi zgodnie z zasadą, że samorząd tworzą wszyscy mieszkańcy danej społeczności. Akcja Masz Głos została zainicjowana w 2006 roku i od tamtego czasu przewinęły się przez nią setki inicjatyw z całej Polski. Podejmowali i podejmują je mieszkańcy gmin wiejskich, małych miasteczek, miast powiatowych oraz metropolii.

W efekcie nie tylko została wygenerowana olbrzymia energia społeczna, ale także powstała unikatowa wiedza o życiu lokalnych społeczności w Polsce oraz o jakości demokracji codziennej. To właśnie pojęcie ma kluczowe znaczenie dla Katarzyny Sztop-Rutkowskiej. Służy ono analizie przykładów inicjatyw, w których ujawnia się to, co decyduje o kondycji demokracji – na ile demokratyczne decydowanie o sprawach wspólnych nie jest jedynie formalnym rytuałem, lecz praktyką dnia codziennego.

Każdy przypadek jest inny, bo każda społeczność lokalna jest inna. Niemniej jednak mimo tej różnorodności badaczka potrafi wyłowić prawidłowości i systematyzuje swoje obserwacje. W efekcie rozproszona mozaika

przekształca się w syntezę pomagającą lepiej zrozumieć, na czym polega fenomen polskiej demokracji na jej podstawowym, lokalnym poziomie. Warto się wczytać w tę analizę nie tylko dlatego, że w ciekawy sposób opisuje aktywność w społecznościach lokalnych i dostarcza argumentów w debacie o jakości polskiej demokracji. Zrozumienie, jak działa demokracja codzienna w Polsce, ma szczególne znaczenie również wobec wyzwań, które niesie ze sobą przyszłość. Zagrożenie wojną, konsekwencje kryzysu ekologicznego i klimatycznego oraz inne impulsy kryzysowe oznaczają konieczność budowy systemu odporności państwa i społeczeństwa, który będzie w stanie w sposób adekwatny reagować na zagrożenia. Doświadczenie pandemii, pierwszych tygodni po pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę, wreszcie ukraińskiego oporu wobec agresji pokazują, że o skuteczności tego systemu zdecydują siła i odporność społeczności lokalnych. Analiza Katarzyny Sztop-Rutkowskiej podpowiada, że źródła tej siły i odporności należy szukać w praktykach demokratycznych organizujących życie codzienne tych społeczności.

Dyskusja o demokracji jest składnikiem życia demokratycznego. Spory o określenie demokracji są nieodłączne od samego funkcjonowania demokracji. Demokracja bowiem musi być nieustannie regenerowana i aktualizowana, jeśli nie ma zwiędnąć po cichu w klimacie powszechnej obojętności.

Krzysztof Pomian, *Demokracja: sztuka kompromisu*

Demokracja albo jest partycypacyjna, albo jej w ogóle nie ma.

Robert Dahl, *Demokracja i jej krytycy*



Wprowadzenie. Demokracja codzienna

Demokrację można rozumieć i można również praktykować w różnorodny sposób. W teoriach systemu demokratycznego możemy odnaleźć kilka rodzajów demokracji: od przedstawicielskiej po partycypacyjną czy bezpośrednią. Badania opinii publicznej w Polsce pokazują, że Polacy i Polki mają określoną wizję demokracji powiązaną z takimi cechami jak: wolne, uczciwe i powszechne wybory oraz dobór najlepszych ludzi do rządzenia krajem, ochrona wolności osobistej obywateli, swoboda wyrażania poglądów i organizowania się oraz równość, finansowanie takich dziedzin jak opieka zdrowotna, nauka, kultura, dbałość o dobrobyt i odpowiedzialność za gospodarkę czy możliwość kontrolowania działań rządu przez niezawisłe sądy¹.

Aktywność obywateli w życiu publicznym również uplasowała się wysoko w rankingu. Około siedmiu na dziesięciu respondentów uznało ją za bardzo istotną

dla ich rozumienia demokracji. Nawet jeśli nie jest to najważniejsza cecha, i tak można uznać to za wysoki wynik. Kiedy w latach dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia przechodziliśmy przez systemową zmianę, budowanie demokracji było rozumiane przede wszystkim jako proces tworzenia odpowiednich instytucji w specyficznym środowisku prawnym. Tak też oceniano nasze zmiany z zewnętrznej perspektywy:

W konsekwencji już w 1990 r. polski system polityczny został zaklasyfikowany w corocznym raporcie Freedom House jako „wolny”. Uznano bowiem, że nie tylko istnieją w nim warunki do otwartej rywalizacji polityków o poparcie obywateli i funkcjonowania partii politycznych, ale także przestrzegane są prawa religijne,

etniczne, ekonomiczne czy językowe, wolności i prawa osobiste, prawo zrzeszania się oraz wolność prasy².

Widziana w takiej perspektywie demokracja to przede wszystkim system polityczny, poza sposobem podejmowania decyzji politycznych, procedurami demokratycznymi podczas wyborów, kiedy wybieramy naszych przedstawicieli, to również pluralizm partyjny³. Ale oczywiście demokracji nie da się skutecznie zaprojektować odgórnie. Równie ważnym elementem, niekiedy umykającym w dyskusjach, jest tworzenie specyficznej kultury politycznej lub obywatelskiej, opartej na całej gamie wartości, ale również na codziennych praktykach ich realizowania⁴.

Częścią tej specyficznej kultury jest również aktywność obywatelska, partycypacja czy samorządność

¹ Zasady demokracji, „Komunikat z badań” 2021, nr 6, CBOS, s. 4, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2021/K_066_21.PDF; dostęp 2.11.2023.

² P. Sekuła, *Kultura polityczna a konsolidacja demokracji*, „Rejony Humanistyki” 2009, nr 2, s. 13, <https://repozytorium.ka.edu.pl/server/api/core/bitstreams/f5891546-3236-47fa-9b7f-1006e0f6d7e0/content>; dostęp 2.11.2023.

³ Według Giovanniego Sartori to opcja partycypacjonistów, podkreślających rolę codziennego zaangażowania obywateli (G. Sartori, *Teoria demokracji*, tłum. P. Amsterdamski, D. Grinberg, Warszawa 1994). Z kolei Joseph Schumpeter mocniej podkreśla rolę wyborów (proceduralna teoria demokracji) (J. Schumpeter, *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, tłum. M. Rusiński, Warszawa 1995).

⁴ Wartość tego aspektu demokracji można było paradoksalnie zaobserwować przez 8 lat rządów Prawa i Sprawiedliwości i oddolnego sprzeciwu wobec niedemokratycznych działań związanych z sądami, telewizją publiczną czy prawami kobiet. Przywiązanie do wartości demokratycznych doprowadziło w konsekwencji do spektakularnej mobilizacji wyborczej w 2023 roku.



rozumiana jako zdolność do bycia podmiotem, wchodzącym w partnerskie relacje z innymi podmiotami (również instytucjami bądź strukturami władzy).

Samorządność jest kluczowym elementem systemu demokratycznego. Pojawienie się samorządu terytorialnego w 1990 roku, systematyczny rozwój narzędzi partycypacyjnych i wzrost wśród mieszkańców poczucia wpływu na sprawy lokalne – to wszystko uzupełniło ważny element w polskim społeczeństwie, o którym pisał już w latach siedemdziesiątych Stefan Nowak jako o próżni społecznej:

Społeczna struktura naszego kraju jawiłaby się jako „federacja” grup pierwotnych, rodzin i grup opartych na przyjaźni, zjednoczonych w narodowej wspólnoty z bardzo słabymi innymi typami więzi pomiędzy tymi dwoma poziomami. [...] Pojęcie „oni” wyraża emocjonalny dystans lub wręcz niechęć pomiędzy „światem ludzi” i „światem instytucji”, wyraża przekonanie, że instytucje są często postrzegane jako nieprzyjemne, niechętne, nierzetelne, a czasem wręcz zagrażające⁵.

Oczywiście w międzyczasie doświadczaliśmy fenomenu Solidarności, budowania oddolnego ruchu społecznego, a w latach przełomu demokratycznego komitetów obywatelskich. Jak podsumowuje Krzysztof Podemski:

W 1989 r. PRL-owska „próżnia społeczna” została wypełniona po raz drugi, tym razem przez ruch komitetów obywatelskich. O ile w latach 1980–1981 integracja społeczna dokonywała się w zakładach pracy, o tyle w 1989 r. jej miejscem były miejscowości, dzielnice, osiedla. „Solidarność” przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych była już nie solidarnością pracowników, lecz mieszkańców, obywateli⁶.

Z perspektywy widać, że powstanie samorządu terytorialnego i społeczeństwa obywatelskiego, które działa na poziomie lokalnym, wypełniły lukę, o której pisał Nowak, w sposób najbardziej efektywny, choć nie idealny. W dużej mierze można również stwierdzić, że demokracja jest przez Polaków i Polki traktowana już jako coś oczywistego, oczekiwanego i akceptowanego:

Po roku 2015 umocniły się w naszym kraju postawy prodemokratyczne, obniżył się poziom alienacji politycznej oraz zmniejszyła się akceptacja niedemokratycznych form sprawowania władzy. Przyzwolenie społeczne na niedemokratyczne rządy jest obecnie najniższe w historii badań CBOS. W ostatnich latach, od roku 2018 do lipca 2020, (...) notowaliśmy rekordowe wskaźniki aprobaty ładu demokratycznego⁷.

To tyle, jeśli chodzi o ogólny obraz demokracji w deklaracjach Polek i Polaków. Demokrację możemy widzieć więc z lotu ptaka, w szerokiej perspektywie. Ale obraz komplikuje się, kiedy zejdziemy do poziomu codziennych praktyk, już tych niezwiązanych np. z uczestnictwem w wyborach lub ogólnych deklaracji na temat tego, czym jest demokracja. W tym spojrzeniu ważne są codzienne decyzje podejmowane przez mieszkańców miast czy wsi w odniesieniu do politycznej sfery ich życia. Ich przekonania, opinie, emocje wobec systemu demokratycznego i jego zasad, które działają najbliżej (dzielnica miasta, wieś, gmina) i na co dzień.

⁵ O Polsce i Polakach. Prace rozproszone 1958–1989, zebrał A. Sulek, Warszawa 2009, s. 140–141.

⁶ K. Podemski, Społeczeństwo obywatelskie w Polsce 25 lat po wielkiej zmianie, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 2014, z. 2, s. 95, <https://pressto.amu.edu.pl/index.php/rpeis/article/view/1763/1733>; dostęp: 9.11.2023.

⁷ Stosunek do demokracji i ocena jej funkcjonowania, „Komunikat z Badań” 2021, nr 57, CBOS, s. 11, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2021/K_057_21.PDF; dostęp: 2.11.2023.



W krajach europejskich zwraca się uwagę na tę sferę kultury obywatelskiej w kontekście dyskusji na temat kryzysu demokracji przedstawicielskiej, wyrażanej we frekwencji wyborczej – choć w przypadku Polski ostatnie wybory (do Sejmu i Senatu w 2023 roku) pokazują, że jesteśmy w stanie osiągnąć wysoką frekwencję wyborczą. Jednak wybory to kulminacyjny moment mobilizacji. Nie ma pewności, czy wysoka frekwencja wyborcza z października roku 2023 jest już elementem bardziej stałego trendu, czy raczej sytuacją nadzwyczajną i niepowtarzalną.

Przyglądając się od kilku lat akcji Masz Głos Fundacji Batorego, widzę w niej to, co jest podstawą kultury obywatelskiej. Tutaj możemy obserwować z bliska i w wydaniu codziennym, a nie odświętnym (a takim świętem są wybory), jak się ma demokracja w Polsce. Materię, nad którą pracuje akcja Masz Głos, nazywam więc demokracją codzienną. To ciągły proces, uwarunkowany działaniami samorządu terytorialnego, społeczeństwa obywatelskiego i poczucia sprawczości lub jego braku wśród mieszkańców.

Proces budowania kultury obywatelskiej na poziomie lokalnych społeczności nie jest ani prosty, ani zakończony. Neoliberalny dyskurs z lat dziewięćdziesiątych,

ukierunkowujący Polaków i Polki na indywidualny sukces ekonomiczny, wyrażany w powszechnie pożądanym symbolach sukcesu materialnego, szybko stał się konkurencją dla idei społeczeństwa obywatelskiego. Aktywność i zaangażowanie obywatelskie, oraz wolontariat nie stały się wartościami, do których realizacji warto by było dążyć. Do tego dochodzi wciąż bardzo niski poziom zaufania do osób spoza kręgu rodzinnego. Nie wytworzył się silny kapitał pomostowy, ale raczej amoralny familizm. Z drugiej strony, powstały organizacje pozarządowe, w sondażach widoczny jest relatywnie wysoki poziom zaufania do władz lokalnych czy poczucie wpływu na sprawy lokalne. Od lat funkcjonują również systemy wsparcia dla aktywnych mieszkańców i mieszkańek, takie jak Masz Głos.

Na poziomie lokalnym widoczne są również paradoksy opinii publicznej. Aż 75% osób uważa, że działając z innymi, mogą pomóc potrzebującym lub rozwiązać niektóre problemy swojej społeczności bądź miejscowości. Jednak odsetek respondentów wskazujących, że zna kogoś spoza rodziny, komu można by pomóc, jest już zdecydowanie mniejszy. Najczęściej wskazywane są osoby, którym mogliśmy coś pożyczyć (60%), najrzadziej osoby, którym można by udzielić wsparcia politycznego (zostanie radnym, posłem) (31%)⁸.

Kolejnym paradoksem jest artykułowane w sondażach wzrastające przekonanie o wpływie na sprawy lokalne⁹, przy jednoczesnym niskim udziale w konsultacjach społecznych, spotkaniach lokalnych czy referendach. Dlatego programy takie jak Masz Głos pozwalają zniwelować siłę tych paradoksów w codziennych działaniach i pokazać, że lokalna demokracja ma ogromny potencjał – chociaż nie jest to proste.

Dlaczego? Można postawić trzy tezy, które pojawiają się zarówno w wynikach badań, jak i w czasie rozmów z uczestnikami Masz Głos. Dotyczą one trzech głównych aktorów na scenie codziennej demokracji: władz lokalnych i urzędników, organizacji społecznych i aktywistów oraz tak zwanej cichej większości mieszkańców.

Teza 1

formułowana przez organizacje i osoby aktywne lokalnie:

władze lokalne z reguły nie są skore do włączania obywateli do zarządzania lokalnymi sprawami. Partycypacja jest dla nich ciężarem, obciążeniem w procesie decyzyjnym.

⁸ Gotowość Polaków do współpracy, „Komunikat z Badań” 2022, nr 33, CBOS, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2022/K_033_22.PDF; dostęp 2.11.2023.

⁹ Od lat Polacy częściej są przekonani o możliwości wpływu na to, co dzieje się w ich najbliższym otoczeniu, niż na to, co dzieje się w kraju. Poczucie sprawstwa obywatelskiego na poziomie lokalnym deklaruje 46% respondentów w badaniach CBOS. Na poziomie ogólnokrajowym ten odsetek to zaledwie 26%. W najnowszych badaniach z 2022 roku po raz pierwszy od 2013 roku, również na poziomie lokalnym poczucie podmiotowości obywatelskiej okazało się jednak niższe niż poczucie bezradności. Obecnie połowa badanych (50%) twierdzi, że nie ma wpływu na bieg spraw w ich mieście czy gminie. Dane z: *Spadek poczucia podmiotowości obywatelskiego*, „Komunikat z Badań” 2022, nr 39, CBOS, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2022/K_039_22.PDF; dostęp 2.11.2023.



Teza 2

wypowiadana przez część urzędników i przedstawicieli władzy lokalnej:

organizacje pozarządowe są mało profesjonalnym, a nierzadko egoistycznym, nieefektywnym i roszczeniowym partnerem w obszarze współzarządzania sprawami wspólnot lokalnych.

Teza 3

podzielana często zarówno przez władze lokalne, jak i organizacje pozarządowe:

obywatele/obywatelki nie są zainteresowani sprawami publicznymi, nie angażują się w inicjatywy władz lokalnych ani w przedsięwzięcia organizacji pozarządowych.

Ostatnio jednak konkretne wydarzenia pokazały, jak ogromny potencjał jest zawarty w tym relacyjnym trójkącie: organizacje społeczne – władza lokalna – mieszkańcy. Można było to obserwować w momentach wyjątkowych, takich jak pandemia COVID-19 bądź reakcja na wybuch wojny w Ukrainie i przyjęcie do Polski milionów uchodźców. Te sytuacje pokazały, jak ogromne zasoby społeczne jesteśmy w stanie uruchomić właśnie na poziomie lokalnym. Te dwa wspomniane wydarzenia mają charakter nagły, kryzysowy, a wymagały relatywnie krótkoterminowej mobilizacji.

W tej publikacji prezentuję analogiczne działania, ale rozciągnięte w czasie, w codzienności: nie mają one charakteru szeroko opisywanych zrywów pomocy humanitarnej, ale polegają na mozolnym gromadzeniu lokalnego kapitału społecznego i podtrzymywaniu energii społecznej w naszych gminach. Nie są to zawsze przedsięwzięcia spektakularne, raczej nie trafiają na pierwsze strony gazet. Są jednak emanacją ogromnych zasobów energii społecznej, jaką dysponujemy w każdym miejscu w Polsce¹⁰. O tym właśnie jest codzienna demokracja i o tym jest akcja Masz Głos.

Akcja Masz Głos od wielu lat buduje kulturę udziału w życiu publicznym na poziomie lokalnym. Tworzy tkankę łączną demokracji. Jest to demokracja codzienna, w odróżnieniu od odświętnej, celebrowanej przy okazji wyborów. Być może przez swoją zwyczajność nie jest odpowiednio często zauważana i postrzegana jako ważny kapitał we wzmacnianiu systemu demokratycznego. Ważne jest więc, aby ją docenić i w nią jeszcze bardziej zainwestować.

Kim są więc osoby i grupy w akcji Masz Głos? Co je łączy? W jaki sposób działania wspierane w tym programie przyczyniają się do wzmocnienia i konsolidowania się demokracji w Polsce? Jak wygląda demokracja codzienna w polskich wspólnotach samorządowych? O tym opowiadają spisane przeze mnie historie¹¹.

¹⁰ *Generatory energii społecznej*, Fundacja Gospodarki i Administracji Publicznej, Kraków 2023, https://hub.oees.pl/wp-content/uploads/2023/11/Generatory-spoecznej-energii_2023_www_s_po_s.pdf; dostęp 7.06.2024.

¹¹ Przedstawione w publikacji historie zostały opracowane na podstawie 11 wywiadów grupowych i indywidualnych przeprowadzonych przez Autorkę. Większość wywiadów przeprowadzono na miejscu działania grup. Doboru grup dokonano w konsultacji z zarządzającymi programem w Fundacji Batorego oraz koordynatorami regionalnymi. Wybrane zostały grupy z Masz Głos w taki sposób, by jak najpełniej obrazowały dany element codziennej demokracji, były zróżnicowane geograficznie, jak również pod kątem wielkości gminy. Ważnym elementem pracy była również analiza danych zastanych: materiałów z ewaluacji programu, nominacje do nagrody, opis dobrych praktyk czy materiałów medialnych o poszczególnych grupach. Autorka przez 3 lata była koordynatorką regionalną Masz Głos i zna specyfikę programu również z tej perspektywy.



Dialog i kompromis

Kluczowa w zebranych opowieściach – zarówno tych pozytywnych, jak i negatywnych – jest komunikacja i trudności w nawiązaniu, a później prowadzeniu dialogu. Jak podsumował Grzegorz Wójkowski, lokalny koordynator akcji Masz Głos: „Najtrudniej czasami po prostu usiąść przy jednym stole”. Oczywiście samo rozpoczęcie rozmowy nie daje gwarancji na jej sukces. Prowadzi do niego długa historia: wymiany pism, spotkań bezpośrednich czy na odległość, rozmów telefonicznych:

Przestrzeń dobrej energii, przestrzeń społecznego aktywizmu działa, jeśli jest przestrzenią dialogu. Bez niego zanika. Celne jest niestety powiedzenie, że aktywiści często są zapraszani na bal, ale nie do tańca. Mogą się przyglądać i klaskać. Ale nie są poważnie traktowani przez władze publiczne. Dialog blokuje w Polsce narastanie podziałów społecznych i związanych z tym antagonizmów, politycznie podsycanych.

Dialog społeczny w obszarze energii społecznej musi być nie tylko o potrzebach, działaniach i rozwiązaniach, ale koniecznie o emocjach¹².

Kultura dialogu jest budowana przez wszystkich w społeczności lokalnej. Tym, co pomaga, jest zawieszenie wstępnych założeń, że jesteśmy przeciwko sobie, wiedza i empatia w rozumieniu specyfiki podjęcia działań (np. prawo w przypadku urzędu czy ograniczone zasoby ludzkie i czasowe wśród społeczników). Ważne są kontakty bezpośrednie, a nie zbyt wczesne włączanie mediów tradycyjnych i social mediów. Ale z drugiej strony – konieczne jest pilnowanie transparentności procesu. Jeśli rozmowa z burmistrzem, to poprzedzona formalną prośbą o spotkanie, by nie zaczęło to przypominać „załatwiania spraw za zamkniętymi drzwiami”.

Niekiedy dialog ma charakter fasadowy: wtedy energia społeczna i nadzieja na zmianę utykają w udawanych konsultacjach społecznych i ciałach pozornego dialogu obywatelskiego. Jest to bardzo wyczerpujące i często prowadzi do wypalenia się strony społecznej. Dlatego dla aktywnych mieszkańców, którzy zazwyczaj pracują bez sztabu specjalistów lub wsparcia finansowego,

bardzo ważne jest wsparcie systemowe, takie jakie daje akcja Masz Głos. Wielokrotnie słyszałam, że bez tego wsparcia nie można prowadzić działań i wpływać na rzeczywistość.

W akcji Masz Głos kładzie się nacisk na wyjście poza indywidualny interes w stronę szerszej kategorii „my” (dobra wspólnego, interesu szerszej grupy, uwzględnienia głosu mniejszości). Dla uczestników i uczestniczek bywa to proces trudny, bo okazuje się, że nawet w małych społecznościach lokalnych często nie ma dwóch stron „my i oni” (mieszkańcy i władza lokalna z urzędnikami), ale mamy do czynienia z różnorodnością interesów, konfliktów i napięć. Podziałów i możliwości sojuszy jest znacznie więcej. Tutaj potrzeba umiejętności wyjścia poza czarno-biały ogląd rzeczywistości i budowania kompromisowych rozwiązań.

Doceniona nagrodą Super Samorząd za 2022 rok historia z Pszczyny jest jedną z najbardziej optymistycznych i pozytywnych. Jest w niej i otwartość władzy lokalnej (choć nie od razu i na każdym szczeblu), konsekwencja i profesjonalizm w działaniu grupy mieszkańców, a w końcu efektywne wykorzystanie możliwości partycypacji zawartych w istniejących przepisach.

¹² Generatory energii społecznej, op. cit., s. 84.



Koronkowa robota

Pszczyna Miasto Zielone

Oglądam zdjęcia ulicy Słonecznej w Pszczynie. Takie klasyczne zestawienia przed remontem i po nim. Faza przed: uliczka pełna dużych zdrowych drzew, trawy i krzaków. Nawierzchnia drogi połatana, na pewno zawieszona samochodów przechodziły tutaj testy wytrzymałości. Zdjęcie po, jak również kolejne, które oglądam, to równiutka, nowa droga i totalnie pusta przestrzeń. Ani jednego drzewa przy drodze, wszystkie krzaki wycięte, jedynie żółknięta trawa rozdziela dwa pasma drogi.

„To miejsce wygląda jak pas startowy” – mówi Anita Pala – „jakby za chwilę miał tam wylądować albo wystartować samolot”. Anita jest prezeską stowarzyszenia Pszczyna Miasto Zielone. Zawodowo zajmuje się teatrem i pracuje w sektorze kultury. Ulica Słoneczna to dla niej symboliczne miejsce. Jak w soczewce można tutaj zobaczyć, co stało się z zielenią w Pszczynie przez ostatnie lata. „Lex Szyszko nadało taką energię torpedyczną wycince, że nasze miasto zaczęło znikać. Straty w Pszczynie były ogromne” – kontynuuje Anita. Było to tym bardziej odczuwalne, ponieważ to miasto było tradycyjnie bardzo zielone, jako położone między lasami. Rodzina księżąt Hochberg, która osiadła w Pszczynie w 1845 roku, bardzo dbała o zieleń, dzięki czemu do dziś rosną sadzone przez nich drzewa. Jest zabytkowy park oraz aleje drzewne przy głównych

ulicach. Do Pszczyny latem przyjeżdżają mieszkańcy z całego Górnego Śląska, by odpocząć w ciszy i w cieniu. Inwestycje drogowe z funduszy europejskich, oprócz poprawy infrastruktury w miastach, przyniosły jednak masową wycinkę drzew. Anita mieszka w centrum, gdzie zawsze rośło dużo drzew, latem można było, idąc cały czas w cieniu, dostać się do każdego punktu miasta. W ciągu kilku lat przy głównych drogach coraz częściej spotyka się tylko nasadzenia zastępcze, niewielkie drzewka, które przy odrobinie szczęścia urosną za kilkadziesiąt lat. W dodatku w przeważającej mierze są to odmiany kolumnowe, czyli bez tradycyjnej korony dającej cień. Pokazuje mi zdjęcia z ulicy Korfantego. Rzeczywiście, piękna aleja ze zdrowymi, dużymi drzewami liściastymi. Myślę, że latem aż chciałoby się przejść tamtędy, posłuchać szumu liści i poczuć zapach ziemi. Po remoncie ulicy została betonowa pustynia. Wygląda to naprawdę źle. Anita do dziś nie może się z tym pogodzić. Najgorsze w tym wszystkim dla niej jest to, że te wycinki nie zawsze były konieczne:

Po prostu drzewa nie były traktowane w czasie planowania inwestycji jako ważny zasób, wartość. Nikt się nie zastanawiał, co zrobić, aby w projekcie ocalić istniejące

drzewa, tylko w procesie przebudowy wycinano wszystko, zakładając ewentualne nasadzenia zastępcze. Sadzenie młodych drzew brzmi nawet nieźle, na pewno dobrze wpływa na opinię publiczną. Tylko że kryje się w tym pułapka. Nasadzenia zastępcze nie oznaczają powrotu drzew tam, gdzie zostały wycięte. Mogą zostać wykonane w każdym innym miejscu, np. na obrzeżach miast czy w parku.

Wycinka przy ulicy Słonecznej była też kroplą, która przechyliła szalę gniewu i wkurzenia kolejnych osób, z którymi mam okazję porozmawiać. Rafał Noga, inżynier, menedżer w kilku firmach produkcyjnych. Wspólnie z żoną Dorotą zaangażowali się w ochronę drzew w Pszczynie właśnie od wycinki przy Słonecznej:

Z żoną śmiejemy się, że na naszym osiedlu jesteśmy jednymi z nielicznych, którzy mają duże drzewa liściaste przed domem. Bo wszyscy mają albo pięknie ścięte liście, albo iglaki, żeby liście nie spadały.



Zieleń to dla niego ważna sprawa, codziennie rano biega z psem w pobliskim lesie, wolne chwile spędza z dziećmi na powietrzu. Pochodzi stąd, choć dużo podróżował, również zawodowo, związany jest z Pszczyną od urodzenia. Z zieloną Pszczyną – taką pamięta z dzieciństwa i młodości. Nie mógł więc pogodzić się z tym, że wycinek w mieście było coraz więcej. Z żoną zaangażowali się w powołanie stowarzyszenia i w jego aktywne działania. Do frustracji dołożyły się indywidualne doświadczenia wszystkich członków stowarzyszenia z urzędniczą ścianą. „To mnie i każdego z nas mocno uruchomiło” – mówi Anita. „Okazało się, że obywatel w pojedynkę, takie mamy doświadczenie, nie ma żadnych szans realnie wpłynąć na zmiany”.

Ten wątek trudności w kontakcie z administracją samorządową pojawia się kilkakrotnie. Moi rozmówcy zwracają szczególnie uwagę na to, że kiedy mieszkańiec działa indywidualnie, bardzo trudno mu rozeznać się w przepisach, które są skomplikowane i zawite, zwłaszcza dla ludzi bez znajomości prawa:

Nawet teraz, działając w stowarzyszeniu od dłuższego czasu, wciąż przebijamy się przez zawitości prawne. Na przykład uczyliśmy się, jak skutecznie pisać wnioski o informację publiczną, by uzyskać precyzyjną odpowiedź. To są takie niuanse. Przeciętny mieszkaniec nie wie, jak to zrobić – dodaje Anita Pała. – Poza tym obywatel, który się czegoś domaga,



fot. Powiat Pszczyński

to problem. Dlatego siłą jest działanie w grupie. Wtedy można działać skuteczniej.

W organizacji Pszczyna Miasto Zielone udziela się jeszcze kilku członków stowarzyszenia oraz niezależni eksperci i ochotnicy, którzy włączają się w poszczególne akcje: „Nie znaliśmy się wcześniej. Każdy z nas przeszedł indywidualną drogę takiej frustracji na to, co się tutaj dzieje”. Słyszę więc jeszcze jedną opowieść o obronie starych, pomnikowych dębów. Choć ta historia kończy się *happy endem*, to też przelata czarą goryczy. To historia Gabrysi i Andrzeja ze stowarzyszenia, którzy zdecydowali się na zakup konkretnej działki i budowę domu właśnie z powodu drzew rosnących wokół wybranego przez nich miejsca:

Próba wycięcia tych dębów to był zamach na ich prywatny świat, spokój a nawet zdrowie.

Ponieważ na walce o zachowanie tych drzew upłynęły im lata skomplikowanych działań prawnych, boksowania się z bezdusnością urzędów, doświadczali złośliwości i wrogości, a do tego wydali morze pieniędzy – opowiada Anita – ich droga do stowarzyszenia również zaczęła się od poczucia bezsilności wobec działań urzędników. Podobnie jak pozostali, zaczęli szukać sposobu, by zapobiec kolejnym podobnym sytuacjom.

Znaleźli się i poznali na spotkaniu dotyczącym smogu w Pszczynie. Tam zaczęli rozmawiać o tym, jak znika miasto, które znali i cenili. Wielu mieszkańców chce współpracować z nimi, ale raczej anonimowo. Pszczyna nie jest dużym miastem, powiązania między ludźmi są dosyć ściśle. Krytykowanie poczynań władzy lokalnej jest



zawsze w takim układzie ryzykowne. Członkowie stowarzyszenia na początku podkreślają, że mają większą swobodę w działaniach, bo są niezależni w swojej pracy. Daje to dystans i pozwala na większe zdecydowanie: „Nie jestem tutaj uwikłana w różne relacje i zależności. A to jest wyzwanie dla wielu osób, bo spotykamy niekiedy ludzi, którzy chcieliby coś robić, ale z racji różnych powiązań są zablokowani” – podsumowują.

Zakładają stowarzyszenie. Pierwszą ich sprawą był protest przeciw wycince ponad 250 drzew w trakcie przebudowy drogi wojewódzkiej DW 939, biegnącej z Pszczyny do Strumienia. Dzięki stowarzyszeniu o tej sprawie zrobiło się głośno w mediach. Jak można przeczytać w jednym z artykułów:

Protest wobec wycinki, zorganizowany przez mieszkańców, jest efektem tego, że zabrakło dialogu pomiędzy miastem a mieszkańcami. Mieszkańcom nie został przedstawiony szczegółowy projekt ścieżek rowerowych, nie zostali również poinformowani o wycince tak dużej liczby drzew. Dowiadujemy się o tak dużych ingerencjach w nasze środowisko i otoczenie w momencie, kiedy piły idą w ruch. Czy mogliśmy reagować wcześniej, skoro nie znaliśmy konkretnych zamierzeń miasta?

– mówiła Dorota Brauntsch ze stowarzyszenia¹³. Sprawa stała się ponadlokalna, członkowie stowarzyszenia włączyli do walki o drzewa nawet europoła Łukasza Kohuta, który złożył w tej sprawie interpelację w Parlamencie Europejskim. Wykorzystali klasyczne narzędzie, czyli petycję, pod którą podpisało się ponad 2500 osób:

Choć medialnie byliśmy super skuteczni, zaangażowaliśmy tyle środków, żeby zatrzymać wycinkę, nasz czas, zaangażowanie ludzi podpisujących i zbierających podpisy, było zapytanie do UE złożone przez europarlamentarzystę Łukasza Kohutę, to drzewa i tak zostały wycięte. To była dla nas kryzysowa sytuacja, gdy tyle drzew zniknęło

– mówi Anita. Wyobrażam sobie, jak duża była frustracja i smutek po przegranej. Na pewno trudno przeżywać takie sytuacje, kiedy poświęca się wiele godzin wolnego czasu, aby zaangażować jak najwięcej ludzi wokół ważnej sprawy – finalnie ponosi się klęskę. „Ale ostatecznie wyniknęły z tego pozytywy, bo odkryliśmy, że sens dalszego działania widzimy w pracy nad rozwiązaniami systemowymi, które będą trwałe, a efekty długodystansowe” – dodają.

Dołączając do akcji Masz Głos, szkolą się, dowiadując o różnych formach współpracy z samorządem.



fot. Arkadiusz Gardiasz

Wiedzą już, że ich intuicja, aby postarać się działać systemowo, a nie tylko reakcyjnie, kieruje ich w dobrą stronę. W trakcie jednego ze spotkań z koordynatorem akcji Grzegorzem Wójkowskim dowiadują się o możliwości powołania zespołu doradczego w urzędzie. Opracowują koncepcję, uzasadnienie oraz sposób działania takiego zespołu i piszą wnioski o powołanie Zespołu doradczo-opiniotwórczego do spraw ochrony dziedzictwa przyrodniczego i zrównoważonego rozwoju przyrodniczego ziemi pszczyńskiej DRZEWA DLA POKOLEŃ. Pismo kierują od razu zarówno do burmistrza, jak i do starosty, bo wtedy zasięg działań i wpływ na losy drzew obejmie miasto i powiat jednocześnie. Piszą tam:

Mając na uwadze ochronę cennego dla lokalnego krajobrazu drzewostanu oraz

¹³ K. Nowak, Wycinka 250 drzew w Pszczynie a budowa ścieżki pieszo-rowerowej. Konflikt interesów, światOZE.pl, 3 lutego 2021, <https://swiatoze.pl/wycinka-250-drzew-w-pszczynie-a-budowa-sciezki-pieszo-rowerowej-konflikt-interesow>; dostęp 22.11.2023.



budowanie dialogu dla zrównoważonego rozwoju miasta, działając według celów statutowych naszego stowarzyszenia, proponujemy wspólne koncepcyjne działania w celu wypracowania rozwiązań, które pozwolą uchronić jak najwięcej drzew w trakcie wszelkich przeprowadzanych na terenie miasta inwestycji.

We wnioskach proponują szeroki zakres współpracy: od opiniowania planowanych inwestycji związanych z wycinką drzew oraz nasadzeniami w Pszczynie po doradztwo w zakresie ochrony miejskich drzewostanów i gospodarowania nimi.

Pierwszy zespół powstaje w Starostwie Powiatowym, które szybko otworzyło się na zaproponowaną współpracę. Zapewne pozytywny odzew urzędu wynika z tego, że starosta pszczyńskiego powiatu Barbara Bandała pochodzi z sektora organizacji społecznych i jest otwarta na takie inicjatywy. W 2021 roku dochodzi do podpisania porozumienia regulującego zasady współpracy, następnie starosta wydaje zarządzenie o powołaniu zespołu i zespół formalnie rozpoczyna pracę we wrześniu tego samego roku. Ale również burmistrz Pszczyny dostrzega wartość takiej współpracy i decyduje się na podpisanie porozumienia ze stowarzyszeniem, a także wydaje zarządzenie o powołaniu analogicznego zespołu w Urzędzie Miasta. Zaczynają się spotkania, rozmowy, żmudne opracowywanie szczegółów. Można powiedzieć,

że w trakcie tych spotkań dochodzi do oswojenia się ze sobą obu stron.

Zainicjowanie pracy w obu zespołach oznacza systematyczne spotkania, ale przede wszystkim ciężką pracę również po stronie stowarzyszenia. Bo przecież każdy z nich ma życie zawodowe czy obowiązki rodzinne. Obie strony: urzędnicy i aktywiści uczą się siebie i od siebie. Ten bezpośredni kontakt zaczyna owocować wzajemnym zaufaniem. Ale też oparte jest to na realnych działaniach: stowarzyszenie dostaje odpowiednio wcześniej informacje o planowanych inwestycjach, wycinkach i nasadzeniach. Nie wszystkie drzewa da się uratować, społecznicy i społeczniczki uczą się również tego. Stają się pośrednikiem między mieszkańcami i urzędem. Mobilizują do tego, by zachować jak najwięcej starych drzew, stają przed koniecznością wyjaśnienia potrzeby nieuniknionej wycinki. Planują również akcje edukacyjne, by wartość drzew i zieleni w mieście stała się wiedzą powszechną. Spraw jest coraz więcej, więc dochodzą w pewnym momencie to tego, że trzeba wdrożyć tak zwane zielone standardy do postępowania administracyjnego urzędów. To ciąg dalszy działań systemowych, które wprowadzą zmiany kompleksowo, bez konieczności zajmowania się poszczególnymi inwestycjami. To teraz główny cel pracy obu zespołów – w mieście i powiecie.

Kiedy pytam, jak to jest możliwe, że udało się im jednak dojść do porozumienia, zwracają uwagę przede wszystkim na przygotowanie konkretnej i profesjonalnej propozycji z ich strony, pokazanie otwartości na dialog, a nie tylko na konfrontację i protest. Jak mówi Rafał:

To jest bardzo skomplikowane. Zaczęłbym jednak od nas. W dużej mierze zależy to do tego, w jaki sposób my prowadzimy narrację. Bo my postawiliśmy sobie za cel: dogadać się, szukać porozumienia, a nie tylko się ścierać. Trzeba być konsekwentnym, ale też pokazywać dobrą wolę, że chce się rozmawiać.

Podkreślają również otwartość władzy lokalnej – urzędników w Pszczynie. „Niektórzy z nich podkreślali, że w ten sposób również mogą się czegoś nauczyć i dzięki temu podejmować lepsze decyzje” – kończy Rafał.

W rozmowie słychać również dużo empatii ze strony Rafała i Anity. Podkreślają, że rozumieją, jak zawile bywają kwestie prawne i procedury nawet dla urzędników i urzędniczek:

W trakcie wspólnej pracy zobaczyliśmy, że oni [urzędnicy] nie mają niekiedy po prostu mocy przerobowych, brakuje im czasu. Do tego okazało się, że część dokumentacji nie jest nawet zdigitalizowana i pewne operacje liczenia muszą robić dosłownie „ręcznie”, wertując kartka po kartce dokumenty

– mówi Rafał. Oczywiście podkreślają też, że ważna jest osobowość, indywidualne nastawienie osób w urzędzie:



Są tacy, którzy są bardzo otwarci i chcą współpracować i traktują to jak możliwość nauczenia się czegoś od społeczników. Mamy też takie doświadczenia. Są tacy, którzy są niechętni. Czasami wynika to z lęku, że ktoś chce im patrzeć na ręce, sprawdzać ich. I to też znamy. Ale na koniec to chyba ważna też jest konsekwencja i cierpliwość z naszej strony. Kropla drąży skałę

– podsumowują moi rozmówcy.

A jak jest teraz? Funkcjonują dwa zespoły w dwóch różnych urzędach. Pracy jest dużo, a robi się jeszcze więcej. Oba zespoły wypracowują zielone standardy dla inwestycji realizowanych na obu poziomach samorządowych. Do spotkań trzeba się przygotowywać, czytać kolejne dokumenty, szukać skutecznych rozwiązań. Przypominam sobie, jak w trakcie pierwszej rozmowy telefonicznej poprosiłam o zdjęcia grupy, by zobaczyć ich w akcji. Anita ze śmiechem przyznała, że raczej nie wyśle, bo nie ma na nich nic porywającego. Po prostu siedzą przy dokumentach, prowadzą rozmowy, uzgadniają szczegóły. Nie ma w tym nic widowiskowego czy spektakularnego. „To jest bardzo żmudna, koronkowa robota” – podsumowuje.

Sukces w powiecie pszczyńskim i w gminie został zauważony. Inicjatywa została doceniona nagrodą Super Samorząd w ramach akcji Masz Głos za 2022 rok. Ale jest też cena, jaką się płaci za ten sukces:



foto. Katarzyna Rainka

Z dnia na dzień staje się to coraz trudniejsze. Ostatnio odkryliśmy, że my tak naprawdę wykonujemy prawie taką samą pracę, jak urzędnicy na etacie – mówi Anita. – I to jest trudne. Jeśli chodzi o czas. Nasze stowarzyszenie działa jak profesjonalna firma, tylko bez etatów i pieniędzy.

Wypracowanie zielonych standardów może pomóc. Na to liczą i na tym skupiają energię. Choć i tak co chwila dostają prośbę o interwencję, wyjaśnienie, o pomoc w napisaniu pisma. To wygląda jak niekończąca się misja. Mają nadzieję, że praca nad standardami będzie dokończona w nowej kadencji po wyborach samorządowych w kwietniu 2024. Liczą też na relacje, jakie udało im się nawiązać w obu urzędach. Wydaje się, że wszystkim stronom na tym zależy.



Wspólnota

Jednym z najczęstszych zdań, jakie słyszę od uczestników czy koordynatorów akcji Masz Głos, jest konstytucyjna definicja samorządu jako wspólnoty osób zamieszkujących na terenie gminy. Jest one używana, by z jednej strony podkreślić, że to nie tylko władza lokalna ma decydować o tym, co się dzieje w gminie. Odnosi się to więc do władzy i wpływu. Z drugiej strony – ta definicja pokazuje również, jak ważne jest tworzenie więzi społecznych w lokalnych wspólnotach, poprzez wspólne działania, budowanie lokalnej tożsamości, poprzez struktury lokalnego, nieformalnego wsparcia.

Jak bardzo ważne okazało się to w okresie pandemii COVID-19! Wspólnotowość nabrała wtedy nowego wymiaru. Zaczęliśmy częściej mówić o lokalnych społecznościach w kategoriach rezyliencji czyli odporności. Już w 1995 roku w Stanach Zjednoczonych Eric Klinenberg w książce *Heat Wave. A Social Autopsy of Disaster in Chicago*¹⁴ zwracał uwagę na więzi społeczne, zwłaszcza sąsiedzkie, lokalnie działające organizacje jako podstawę **systemu odporności miasta**. W przypadku tej książki chodziło o skuteczny sposób na zapobieganie tragicznym skutkom fali

upatów w Chicago w latach dziewięćdziesiątych XX stulecia. To jest społeczna infrastruktura, której nie da się opisać w kategoriach ilościowych, ale stanowi kluczowy element sprawnie działających społeczności lokalnych na co dzień i w kryzysie.

Wiele aktywności w akcji Masz Głos dotyczy właśnie tego procesu budowania wspólnoty samorządowej. Codzienna demokracja postrzegana w tej perspektywie to tworzenie silnego kapitału społecznego pomiędzy ludźmi spoza rodziny, wykorzystywanie narzędzi partycypacji, takich jak inicjatywa lokalna czy fundusz sołecki, które pomogą zadbać o potrzeby grupy. Budowanie wspólnoty jest wprost wpisane również w model pracy akcji Masz Głos, gdzie podstawą jest szukanie sojuszników wobec konkretnej sprawy bądź problemu, z którym uczestnicy do akcji się zgłaszają. Jedną z ważniejszych zasad to niedziałanie w pojedynkę.

W jaki sposób budować zaufanie? Wielu uczestników i uczestniczek akcji Masz Głos może to pokazywać poprzez swoje działania. Zaufanie w ramach społeczności lokalnej tworzy się wokół wspólnych

spraw. Potrzebne są do tego miejsca, zwane miejscami trzecimi, gdzie mieszkańcy mogą spotkać się, zacząć rozmawiać i współpracować. Wiele działań w akcji dotyczy właśnie takich przestrzeni. Nie jest to przypadek – ale ważny element budowania wspólnoty.

Czy zaufania można nauczyć? Z pewnością można kształtować i to już od szkoły umiejętności miękkie, związane zwłaszcza z komunikacją interpersonalną. Tak wiele konfliktów i nieporozumień wynika nie tyle z różnych interesów, ile ze złej komunikacji. Umiejętność słuchania, empatia jako zdolność zrozumienia i spojrzenia na konkretną sytuację lub wydarzenie z perspektywy „tej drugiej strony” i umiejętność klarownego i cierpliwego komunikowania swoich potrzeb są kluczowe w procesie tworzenia wspólnoty.

Wydaje się również, że brak możliwości spotkań bezpośrednich, a używanie w „rozmawianiu” zwłaszcza na linii mieszkańcy–władza lokalna mediów społecznościowych czy tradycyjnych, utrudnia osiągnięcie porozumienia. Prowadzenie konstruktywnego dialogu wyłącznie przez social

¹⁴ E. Klinenberg, *Heat Wave. A Social Autopsy of Disaster in Chicago*, The University of Chicago Press, Chicago 2000, <https://press.uchicago.edu/ucp/books/book/chicago/H/bo20809880.html>



media wydaje się niemożliwe. Być może dlatego w badaniach w gminach wiejskich, mniejszych poczucie sprawstwa jest większe niż w dużych miastach¹⁵ – to zresztą potwierdza się w doświadczeniach uczestników Masz Głos. Dystans, konieczny do pokonania, by doszło do spotkanie bezpośredniego, jest w dużych miastach zdecydowanie większy i spotkanie twarzą w twarz z decydem jest trudniejsze dla przeciętnego mieszkańca.

Do tego, by wspólnie zacząć zmieniać rzeczywistość wokół, potrzebne jest zaufanie zarówno do innych mieszkańców, jak i do instytucji. Jak wiadomo, w Polsce mamy z tym problem. Wynika to z wielu czynników, kształtujących się nawet w perspektywie długiego trwania (można wrócić w wyjaśnieniach nawet do okresu zaborów):

W opracowaniach na ten temat przyjmuje się, że wysoki poziom zaufania społecznego ułatwia współpracę i zmniejsza koszty transakcyjne (koszty koordynacji działań różnych podmiotów). W tym kontekście za szczególnie istotne uważa się zaufanie związane z kapitałem pomostowym, a zatem takie, które odnosi się do tzw. uogólnionych innych oraz osób wywodzących się z innych

niż respondent grup społecznych i środowisk. Tymczasem dotychczas przeprowadzone badania pokazują, że o ile Polacy i Polki ufają osobom z rodziny i najbliższego otoczenia (CBOS 2020), to poziom zaufania w Polsce pozostaje niski szczególnie wobec nieznanymi (CBOS 2022), również w porównaniu z innymi krajami europejskimi (ESS 2018), co należy uznać za istotny hamulec rozwojowy zarówno dla społeczeństwa obywatelskiego, jak i gospodarki. Deficyty te są obserwowane w kolejnych pomiarach, dlatego należy uznać je za stałe trendy¹⁶.

Opowieść o sołectwie w Radomyślu (woj. zachodniopomorskie) pokazuje, jak ważne są wydarzenia i działania codzienne, związane z pomocą sąsiedzką, spotkaniami towarzyskimi czy organizowaniem wspólnego czasu wolnego. Pikniki, festyny lub wspólne posiłki, mimo swojej zwyczajności, budują bardzo ważny fundament wspólnotowości. Kiedy myślimy o społeczeństwie obywatelskim bądź o demokracji, takie elementy łatwo zignorować jako nieistotne. Wiele historii z Masz Głos daje jednak świadectwo, że jest wprost przeciwnie.

Największy domowy salon w naszej wsi

Sołectwo Radomyśl

Kiedy włączam GPS, smartfon nieustannie kieruje mnie do innego miejsca na mapie. Okazuje się, że mamy w Polsce trzy wsie o nazwie Radomyśl. Wybieram się do najmniejszej z nich, położonej w województwie zachodniopomorskim, liczącej około 100 mieszkańców. Mieszkają tam ludzie tworzący jedną z grup działających w akcji Masz Głos. Jadę wąskimi, a jednocześnie bardzo malowniczymi drogami. Mijam głównie lasy, bardzo piękne, zwłaszcza o tej porze. Mamy klasyczną złotą polską jesień. Zgodnie ze wskazówką Celiny, sołtyski z Radomyśla, na rozstaju dróg skręcam w lewo. Jestem już na miejscu.

Z grupą umówiłam się w pobliskiej wsi, w Przeradzi, niecałe 2 kilometry od Radomyśla. Czekają na mnie w zabytkowej świetlicy wiejskiej, wybudowanej jeszcze w latach trzydziestych ubiegłego wieku. W środku jest o wiele więcej miejsca, niż mogłoby się wydawać z zewnątrz. Bardzo duża sala, wysoka niemal jak kościelne wnętrza, z tyłu scena i piękne zabytkowe meble. Zza drzwi słychać gwar dzieci, okazuje się, że obok, w odnowionej przybudówce odbywają się warsztaty plastyczne, a rodzice dzieci,

¹⁵ Fundacja Stocznia, *Badanie kapitału społecznego (BOX)*, s. 24, <https://stocznia.org.pl/wp-content/uploads/2023/09/RaportzbadianiakapitaluspoecznegoFundacjaStocznia.pdf>; dostęp 2.11.2023.

¹⁶ Tamże, s. 10.



w tym moja grupa, czekają na mnie w kuchni. To najcieplejsze miejsce. Niestety brakuje pieniędzy, by opalać dużą salę, w której przed chwilą byłam. Siadamy więc do stołu, parzymy herbatę i zaczyna się opowieść.

Proszę, by wszyscy się przedstawili i opowiedzieli o sobie w kilku zdaniach. Przy stole siedzi Celina Łojek (sołtyśka Radomyśli), Katarzyna Klinowska (członkini Rady Sołeckiej), Patryk Makowski (wójt gminy Grzmiąca), Magdalena Matwiejczuk (jak przedstawia siebie: mieszkanka, zajmuje się dziećmi) i Dorota Kim (przewodnicząca rady sołeckiej, członkini KGW, przedsiębiorczyni). Przy przedstawianiu się powtarza się zdanie, że ktoś przeprowadził się do Radomyśli. Niektórzy dawno temu, około 20 lat, najkrótszy staż w grupie to lat 8. To bardzo interesujące, zazwyczaj dyskutujemy o migracjach ze wsi do miast. W tym wypadku niemal wszyscy przyjechali z miasta do wsi. Z wyboru, a nie z przypadku.

To ważne w tej historii, bo działania, jakie grupa podejmuje, wynikają z tego, co powiedziała jedna z kobiet:

Zapalnikiem była sympatia i zainteresowanie sobą. Jak się przeniosłam tutaj, to trzy dziewczyny przyszły z przywitaniem. Przyniosły jakiegoś kwiatka i ciasto. Później był Dzień Dziecka i jakiś piknik i tak się zaczęło.



fot. Katarzyna Rainka

Dzieci, które przeniosły się z innych miast, nie chciały ciągle siedzieć w domu, tęskniły za rówieśnikami. Dzięki spotkaniom dorosłych, poznawały się, a później chciały same się odwiedzać. Problem w tym, że we wsi nie było chodnika, więc mamy wołały pójść z nimi, by nic się nie stało po drodze. I tak okazało się, że nawet braki w infrastrukturze były czynnikiem sprzyjającym tworzeniu więzi pomiędzy ludźmi. Podobnie było ze świetlicą. We wsi jej nie ma, choć plany wybudowania już są. Był więc problem, gdzie można się ze sobą spotykać. Poczucie wspólnoty rośnie. Letnie pikniki, wspólnie organizowane warsztaty spowodowały, że taka potrzeba stała się naprawdę ważna:

I co się okazało? – śmieje się Dorota – ja mam największy domowy salon



fot. Katarzyna Rainka

w naszej wsi! Na warsztatach zmieściło się nawet 15 osób, a po dożynkach to i 30 weszło! Jak warsztaty z szycia były, to nie problem, bo nitki wydlubię z dywanu, ale jak miały być warsztaty ceramiczne, to już było gorzej. Trochę się obawiałam, ale jakoś daliśmy radę.

W tej chwili działa najbardziej aktywnie ponad 10 osób, ale wydarzenia organizowane są dla wszystkich mieszkańców wsi. Każdy może przyjść.

Nowi sąsiedzi stanęli przed wyzwaniem w 2021 roku. Przyszła pandemia COVID-19. Jak wspominają, to było trochę jak życie w alternatywnej rzeczywistości. Jedna z sąsiadek mówi:



Pogoda była wspaniała, ciepło, słonecznie. Ale nie spotykaliśmy się ze sobą, bo policja jeździła i sprawdzała. Z czasem powstała grupa na Messengerze, która działa do dzisiaj. Zapraszaliśmy do niej wszystkich sąsiadów, którzy korzystali z Internetu. A z sąsiadami rozmawiałam przez płot! – śmieje się. – My i tak mieliśmy szczęście na wsi, kawałek własnego podwórka, dzieci rozkładają koce na trawie i trochę wyglądało to jak wakacje. A jak miałam kwarantannę, to nawet prezenty znalazłam pod drzwiami.

Sąsiedzi wspierali się, jak mogli. Problem pojawił się, kiedy otworzono szkoły, ale powiat nie uruchomił ponownie komunikacji autobusowej. Czoro dzieci z Radomyśli nie miało jak dojechać do szkoły średniej w Szczecinku, 15 kilometrów od wsi. Stacja kolejowa jest też oddalona od Radomyśli, nie da się codziennie piechotą dojść i wrócić ze szkoły. Do tego okazało się, że jest to problem nie tylko uczniów szkół średnich, ale również starszych mieszkańców wsi, którzy nie mogli dojechać do sklepu czy lekarza. Na początku rodzice próbowali jakoś dogadywać się i zawozić dzieci do szkoły, ale nie mogło to być rozwiązanie na dłuższą. Gmina Grzmiąca ponownie uruchomiła szkolne busy, które zawoziły młodsze dzieci do podstawówki, a przedstawiciele powiatu na pytania mieszkańców zaczęli powtarzać jak mantrę, że przywrócenie komunikacji ze Szczecinkiem jest nieopłacalne. „Jestem ekonomistką” – mówi Katarzyna, jedna z moich roz-

mówczyń – „umiem liczyć, ale przecież wiadomo, że wcześniej ta komunikacja też nie była opłacalna, to jest po prostu inwestycja i konieczna usługa dla mieszkańców”.

Celina Łojek – sołtyska z Radomyśli – zaczęła rozmawiać z innymi sołtyskami w powiecie. Wspólnie zrobili ankietę, zebrali 80 odpowiedzi. I okazało się, że również w innych sołectwach brak komunikacji autobusowej jest problemem. Niestety, starosta nie bardzo chciał słuchać. Wtedy mieszkańcy poprosili oficjalnie wójta Grzmiącej, Patryka Makowskiego, który ich rozumiał i był przychylny, o zorganizowanie spotkania ze starostą. Na spotkaniu były dwie sołtyski, starosta, wicestarosta, radni i wójt. „Podczas całej rozmowy wciąż słyszeliśmy, że się nie da, że się nie opłaca. Nawet część radnych z naszej gminy sprzyjających starości była nam przeciwna i naszym postulatam” – opowiada sołtyska. Celina Łojek dodaje, jak bardzo była przejęta na spotkaniu ze starostą:

Jak się przejmuję czymś, to zaczynam reagować bardzo emocjonalnie. A na tym spotkaniu po prostu kit nam próbowano wcisnąć, że się nie da tego zrobić. Zaczął starosta opowiadać o budżecie. I nie wytrzymałam i zapytałam go publicznie – a z czego jest ten budżet? – budżet jest z naszych podatków! A jeśli my zaczniemy wozić dzieci do szkoły, to stracimy pracę i nie będzie tego budżetu. Zdziwił się starosta.



fot. Łukasz Kilinowski

Ja nie dałam rady. Wysłałam ze spotkania. Cała chodziłam, byłam tak zdenerwowana. Najbardziej mnie bolało, że radni nas nie poparli.

W trakcie kolejnych rozmów i dzięki pośrednictwie wójta Grzmiącej okazało się, że jest zaplanowana nowa linia autobusowa i w rzeczywistości wystarczyłoby tylko dodać do niej jeden przystanek, by pomóc mieszkańcom Radomyśli. Wójt Grzmiącej dopowiada:



Radni nie poparli – to była kwestia interesów i podziałów politycznych w gminie. (...) Spółka PKS upadła, powiat się ucieszył, że nie muszą dokładać do nierentownej firmy transportowej. Ale coś z tymi mieszkańcami trzeba zrobić. Starosta powiedział, że płaci za internaty dla uczniów w Szczecinku i to powinno wystarczyć. Ale przecież chodziło jeszcze o starszych mieszkańców.

Jedna z mieszkanki dodaje:

No właśnie, mówiliśmy o tym, czy taka kobieta na chodzie, 65 plus, musi być od nas zależna, żeby pojechać do miasta, do sklepu czy do lekarza? To bardzo ważne dla nich, by robić to samodzielnie, a nie mają samochodów i nie jeżdżą. To jest czasami też podjechanie na cmentarz do wsi obok, nie muszą czekać i prosić. Mogą być samodzielni.

Dzięki wspólnym rozmowom i wsparciu, jakiego udzielił wójt Grzmiącej, udało się znaleźć rozwiązanie. Jak podsumowuje wójt:

Przekonaliśmy starostę. Musieliśmy symbolicznie jako gmina dołożyć.



fol. Katarzyna Rainka

Dla nas to nie był problem. Czasami ludzie proszą o pewne rzeczy, ale tak nie do końca jest to przemyślane np. siłownie pod chmurką, z których potem nikt nie korzysta. Tutaj jednak to była realna i pilna potrzeba.

Sąsiedzi działają dalej. Powstało Koło Gospodyń Wiejskich, dziewczyny uczą się pisania projektów i zdobywania funduszy. Dużo dzieje się dzięki funduszowi sołeckiemu. Nie zawsze starcza pieniędzy na wszystko, wtedy mieszkańcy oferują swoją pracę. Zrobili oświetlenie przy placu zabaw, teraz utwardzają nawierzchnię pod altaną. Sołtyska zabiera mnie



fol. z archiwum sołectwa Radomyśl

samochodem, żeby pokazać wieś. Spotykamy mieszkańców, którzy układają polbruk pod miejsce na altanę. Jak się tylko zatrzymujemy, pytają sołtyskę ze śmiechem, czy przyszła pomóc poukładać, czy tylko gości wozi. Na końcu meldują: „Już zaraz kończymy, szefowa”.

Wracamy do świetlicy. Dzieci kończą warsztaty, rodzice rozkładają naczynia i sztuczki. W całej przybudówce pachnie zapiekankami, które rodzice wyciągają z piekarnika. Śmiech, krzyki i gwar jak w szkole, ale atmosfera prawdziwie domowa. Na koniec robimy wspólne pamiątkowe zdjęcie. To Radomyśl. Jedna z trzech Radomyśli w Polsce. Jednocześnie zwyczajna i wyjątkowa.



Dobro wspólne

Nawet najmniejsze społeczności lokalne to splot różnych interesów indywidualnych i grupowych. To potrzeby, braki i niewykorzystane potencjały. Często zdarza się tak, że ludzie do akcji Masz Głos zgłaszają się z jakimś problemem, który ich dotyczy i boli. Często jednak w trakcie pracy z taką grupą następuje odkrycie: to, co dotyczy nas, dotyka również innych. Albo nasze rozwiązanie jest problemem dla innych. Nie jest tylko naszą sprawą. I wtedy zaczyna się realny dialog. W rozmowie z Joanną Załuską, inicjatorką programu Masz Głos i jego wieloletnią dyrektorką, pojawiają się takie dobre przykłady. Pierwszy z nich to historia trzech młodych ojców z Lublina:

Pamiętam trzech ojców z Lublina, którzy opiekowali się swoimi dziećmi. Zgłosili się do Masz Głos, żeby pomóc im zorganizować plac zabaw dla ich dzieci. W trakcie pracy z tą grupą, po zrobieniu lokalnej diagnozy osiedla, okazało się, że nie tylko oni nie mają miejsca, na którym mogliby spędzić czas z dziećmi. Na ich horyzoncie pojawili się lokalni seniorzy, którzy, jak się okazało, też nie mieli co ze sobą zrobić i gdzie się spotykać.

Udało się więc zbudować taką przestrzeń na osiedlu, gdzie i najmłodszy z rodzicami, i najstarsi mieszkańcy mogli się spotykać. Później opowiadali o tym w całym Lublinie na spotkaniach, jak robić takie rzeczy. Niezwykle cenne było to przejście od swojej potrzeby do uwzględnienia potrzeb innych.

Drugi przykład to konflikt wokół boiska osiedlowego w Krośnie. Młodzi chcieli mieć boisko, starsi mieszkańcy spokój i ciszę. Dzięki Fundacji GraTy odbyły się konsultacje społeczne i udało się wybrać rozwiązanie, które zadowoliło obie strony.

Opisany niżej przykład z Gdańska jest opowieścią, jak można łączyć pasje i umiejętności ze wsparciem dla takich grup, jak dzieci z rodzin w kryzysie lub dzieci i młodzież w spektrum autyzmu. Bokser Maciej Brzostek mógłby robić po prostu dobry biznes, a jednak oddaje swój czas i pieniądze, by wspierać innych.

Nigdy nie będziesz szedł sam

Stowarzyszenie Brzostek Top Team, Gdańsk

Początek był trudny. Mogłam przyjechać do Gdańska na rozmowę tylko w weekend, zaproponowałam niedzielę. Przez telefon usłyszałam zdecydowany głos, że to nie jest możliwe. Lucyna Mach podkreśliła, że mają taką wewnętrzną umowę, że niedziela jest wolna od pracy i działalności społecznej. To święty czas odpoczynku i bycia z najbliższymi. To mi zaimponowało. Taka mądra dyscyplina wewnętrzna jest konieczna w świecie społeczników i społeczniczek. Moje doświadczenia i obserwacja aktywnych ludzi pokazują, jak łatwo zatracić siebie i przekroczyć granice własnej wytrzymałości.

Udało się nam umówić na poranek w sobotę – dobry kompromis. Tak mi się wydawało, dopóki nie zobaczyłam porannego Gdańska, zalanego strumieniami deszczu. Woda była wszędzie, nie tylko w zatoce. A na spotkanie umówiliśmy się w jednej z moich ulubionych przestrzeni Gdańska. Stowarzyszenie Brzostek Top Team miało siedzibę z widokiem na dawną Stocznnię Gdańską, z okien można oglądać słynne żurawie portowe.

Wspinam się na drugie piętro. Ciekawy, postindustrialny budynek, surowy, ale w całkiem dobrym stanie. Na samej górze duży plakat z twarzą Macieja Brzostka, inicjatora klubu bokserskiego, z wielkim hasłem „Bez



fot. Jan Lisowski

poświęcenia nie ma zwycięstwa”. Wychowałam się na filmach o Rockym i szczerze mówiąc, tak właśnie wyobrażam sobie mojego bohatera, z którym za chwilę będę rozmawiać. Wielki biceps, twarz twardego faceta, bez zbędnego uśmiechu. Na drzwiach wejściowych z kolei przyklejony plakat zachęcający do treningów boks dla kobiet. Widoczne na pierwszym planie rękawice bokserskie w pięknym różu. To pierwsze zaskoczenie. Tuż obok zaskoczenie drugie – przy wejściu kącik z książkami i fotele do czytania. Moje stereotypowe wyobrażenie świata boksu nie łączy się z lokalną biblioteczką. No cóż... jak się okaże, jeszcze nieraz poczuję, że to miejsce jest wyjątkowe i inne.

Wita mnie kobieta z pięknym szerokim uśmiechem. Ciemne, długie włosy i błysk w oku. W czarnej bluzie ze złotym napisem „Boxing Brzostek Top Team”. To Lucyna Mach, zwana Lucy, a przez samego Brzostka „panią menadżer”, co pokazuje szacunek do jej pracy. Jak się okazuje, Lucy to człowiek instytucja, najbliższa współpracowniczka Macieja Brzostka.

Sala jak z filmu – na środku wielki ring do treningów. Idziemy do małego pokoju, gdzie mieści się biurko, stopy książek i segregatorów. Nad wejściem duży napis „You will never walk alone”. Dużo jest tutaj sentencji – złotych myśli. Nawet dosłownie złotych – bo czcionki na bluzach czy na ścianie mają właśnie taki kolor.

Zaczynamy od początku, czyli od tego, skąd oboje są i jak się spotkali.

Zaczyna Maciej:

Niestety w dzieciństwie wiele osób podcinało mi skrzydła, nikt za bardzo we mnie nie wierzył. Zaczęłam trenować boks jako młody chłopak. Ale było ciężko. Jak zdobyłem brązowy medal, to pytano, dlaczego nie złoty. Jak jednak zaczęłam odnosić sukcesy, to zbyt szybko do nich się przywiązywałam. Wtedy każda porażka bolała podwójnie. I wtedy mój trener powiedział mi: „Jeśli wygrasz na ringu, to musisz wygrywać też poza ringiem” – to była moja pierwsza życiowa lekcja, którą pamiętam do dzisiaj.

Maciej wyjechał do Wielkiej Brytanii. Tam również trenował, boksował, ale po dość poważnej kontuzji zdecydował się wrócić do Polski. Zarobione pieniądze szybko się rozeszły. Jak mówi:

Zostały mi ostatnie 3 tysiące złotych. Myślałem: na co mam je wydać? Mogę je przejeść, przepić, mogę sobie coś kupić. Nie miałem pomysłu i raczej w głowie czarne, pesymistyczne myśli co do przyszłości.

I wtedy ktoś mu powiedział, że najlepiej, jak zainwestuje w siebie. Poszedł do coacha, z którym zaczął pracować. I choć brzmi to trochę banalnie, spotkania te zmieniły



jego życie. Zaczęło się od rozmowy o marzeniach. Na początku Maciej odpowiadał standardowo: dom, kasa, podróże. Ale potem jednak stwierdził, że jego największym marzeniem jest własny klub sportowy, gdzie będą nie tylko zawodowcy, ale też dzieciaki, dla których boks może być czymś więcej niż sport.

Wiem, że jeśli do tych dzieciaków z rodzin, w których jest dużo problemów, ktoś nie przyjdzie z zewnątrz i nie pokaże czegoś innego, to niestety mogą skończyć na ulicy. Mogą wpaść w narkotyki, alkohol czy gangi. Chcę im pomagać, być dla nich drugą rodziną. Nie wiem, co w tym boksie jest, ale jest to niesamowite, jak młodzi, ale też osoby starsze potrafią nagle skupić się podczas treningu. Zaczynają wierzyć w siebie, stają się systematyczni. To są super przemiany. Boks działa.

Tak powstał program „BTT Boxing Team. Od wykluczenia do powodzenia”, w którym uczestniczą uczniowie szkół podstawowych i średnich na Pomorzu. Jest ich już ponad 1000.

Maciej od początku wiedział, że nie chce prowadzić tylko klubu bokserskiego, ale również treningi nie dla zawodowców. Stąd pojawił się pomysł założenia stowarzyszenia. Podchodził do tego kilkakrotnie. Niestety, na początku zaliczał porażki: wśród potencjalnych

założycieli wybuchały konflikty o zyski, które miały się pojawić, albo o stołki, które można było zająć. To było wielkie rozczarowanie. Na szczęście pojawiła się Lucyna, jak z innego świata, pracowniczka korporacji, która szukała w życiu czegoś więcej niż zarabianie pieniędzy.

Za pierwszym razem Lucy, jak sama o tym opowiada, trochę przestraszyła się Macieja, jego wyglądu. Anegdota na temat gangsterskiego wyglądu Brzostka słyszę zresztą wielokrotnie. Ale zaczęli rozmawiać, poznawać się. W końcu stworzyli świetny i niezastąpiony tandem. Początki, jak opowiada Brzostek, nie były łatwe.

Pamiętam, jak na pierwsze spotkanie podsumowujące działalność stowarzyszenia nie przyszła połowa zaproszonych gości. Ludzie z mojej branży myśleli, że ja tutaj robię wielką kasę i śpię na milionach. Wiele osób nie wierzyło, że ja to chcę zrobić dla idei, że chcę pomóc tym dzieciakom, żeby nie trafiły na ulicę albo nie wpadły w narkotyki, że nie chcę robić na tym biznesu.

Dla Lucy zarządzanie stowarzyszeniem też nie było łatwe. Musiała wejść w męski, hermetyczny świat bokserski, gdzie nie jest łatwo zdobyć uznanie i szacunek. Spędzała w klubie dużo czasu, przychodziła w soboty, by ogarniać papiery, bo nie stać ich było na zatrudnienie osoby od administracyjnych spraw. Zdarzały się kryzysy i pytania o to, czy warto tak poświęcać się dla idei. Jedna

z najtrudniejszych sytuacji pojawiała się, gdy musiała zastąpić Macieja pod jego nieobecność w klubie przez cały tydzień. Siedziała w tym miejscu po 12 godzin dziennie. Pod koniec tygodnia, wieczorem, usłyszała od swoich nastoletnich dzieci: „Twój klub jest ważniejszy niż my”. Był to dla niej najtrudniejszy moment. Ale nie zrezygnowała, wiedząc już, że z Maćkiem tworzą świetny duet. Lucyna sprawia wrażenie bardzo poukładanej i zorganizowanej osoby, która potrafi robić wiele rzeczy naraz. I tak się dzieje w klubie, jest od wszystkiego. Od rozmów ze sponsorami, od papierów, a nawet od siedzenia w recepcji, kiedy jest taka konieczność.

Tym, co połączyło Lucynę i Macieja, było przekonanie o wartościach, a przede wszystkim o konieczności bycia przejrzystym jako stowarzyszenie. „Pani menedżer” na co dzień zajmuje się audytem zagranicznych spółek i zdaje sobie sprawę, że transparentność, zwłaszcza w działaniach społecznych, to podstawa budowania wiarygodności. To jest również ważne dla Macieja. Jak mówi:

Specjalnie dałem swoje nazwisko do nazwy stowarzyszenia. Nie dlatego, że czuję się taki ważny. Nie... Moje nazwisko to gwarancja, że nie będzie tutaj żadnych przekrętów. Nie mogę sobie na to pozwolić. Nazwisko to dla mnie najważniejsza rzecz. Daje gwarancję, że tutaj jest uczciwie.

Ważnym momentem dla stowarzyszenia było rozpoczęcie inicjatywy, która jest wyjątkowa na skalę Europy. Zaczęło się od tego, że na treningi przychodził ojciec z dwoma synami. Młodszy trenował, a starszy, który, jak okazało się, był w spektrum autyzmu, przypatrywał się przez siatkę, co się dzieje na ringu. W pewnym momencie ojciec zapytał, czy również starszy syn nie mógłby spróbować i zacząć trenować. Maciej trochę się przestraszył, ponieważ nigdy nie miał do czynienia z osobami z autyzmem. Nie wiedział, jak poprowadzić takiego chłopca podczas treningów. Ale podjął wyzwanie. I od tego się zaczęło. Postanowili z Lucy, że otworzą grupę treningową dla dzieci z autyzmem. Kiedy pierwsze pojawiły się na treningu, Maciej miał wątpliwości, czy to dobry pomysł. Grupa wyglądała na nie do opanowania. Jedno dziecko biegło, drugie siedziało w kącie, trzecie krzyczało, a inne próbowało podgryźć kolegę. „Stałem na środku sali i myślałem, co ja najlepszego zrobiłem?” – śmieje się Maciej. Ale nie poddał się, czytał o autyzmie i konsultował się ze specjalistami, z terapeutami behawioralnymi i zaczynało to funkcjonować. Treningi stawały się coraz bardziej efektywne. Tak powstała Europejska Akademia Boks dla Dzieci z Autyzmem i Zespołem Aspergera. Pierwsza w Europie.

Na tym jednak nie koniec. W 2023 roku otworzyli nabór na nowo do Akademii Boks dla Dzieci z Zespołem Downa. Co ciekawe, Maciej od początku pracuje z naukowcami, którzy opracowują efektywne formy współpracy z osobami o specjalnych potrzebach edukacyjnych, wykorzystując do tego boks. Pod koniec 2023 roku na Uniwersytecie Gdańskim po raz pierwszy

mieli okazję podzielić się swoją wiedzą z szerszym środowiskiem akademickim i biznesem na konferencji „Autyzm nie definiuje”.

Ważnym momentem w rozwoju stowarzyszenia było nawiązanie kontaktu z firmą Energa z grupy ORLEN. Stała się stałym partnerem. Początki też nie były proste. Tutaj pojawia się kolejna anegdota o wyglądzie Macieja:

Jak Energa zastanawiała się, czy wejść z nami we współpracę – śmieje się Maciej – to sprawdzili mnie, chyba trzy pokolenia wstecz. Musieli wiedzieć, czy na pewno nie mam gangsterskich powiązań.

Wtedy ważną rolę odgrywa Lucyna, która żartobliwie określa siebie jako „ocieplająca pierwsze wrażenie”. Historia z Energa to również ciekawa opowieść o tym, jak sobie radzą w stowarzyszeniu z różnicami np. w poglądach politycznych:

Generalnie mamy zasadę, że o polityce w stowarzyszeniu nie rozmawiamy. Jak Energa przyszła z propozycją sponsoringu, to niektórym osobom to się nie spodobało. Była dyskusja o tym, czy jak Energa sponsoruje jakiś koncert, to nie idą na niego? Czy Energa jest polską firmą? Na te pytania musieli wszyscy sobie odpowiedzieć.



fot. Jan Lisowski

I zaczęliśmy współpracę.

Politycy się zmieniają, zarządy spółek też, ale problemy ludzkie wciąż zostają, a my tym się chcemy właśnie zajmować

– dodaje Brzostek.



Przestrzeń zaaranżowana na treningi jest bardzo ważna. Jest też symbolem tego, ile Lucyna i Maciej włożyli w to miejsce czasu, energii i pieniędzy. Na ścianie w ich pokoju wisi rozpiska planów na cały tydzień. Do tego typowy korporacyjny schemat: co jest do zrobienia, co w trakcie, a co zrobione. Na czerwono została wpisana tylko jedna liczba – 40 tysięcy. „To jest nasz niespłacony wciąż dług” – mówi Lucyna. I pokazuje mi zdjęcie hali przed remontem. Stoją pośrodku szczęśliwi i trzymają akt zakupu. „Potrzebowaliśmy na remont tego miejsca 100 tysięcy zł. Musieliśmy włożyć swoją kasę i też pożyczyć. Te czerwone 40 tysięcy to przypomnienie, ile jeszcze mamy do spłacenia”. Przypominam sobie, jak opowiadali, że wielu ludzi uważa, iż śpią na kasie. Takie opaczne widzenie społeczników nie jest wyjątkowe, niestety.

Co im dała akcja Masz Głos? Kiedy zaczęli, byli na samym początku drogi w trzecim sektorze. Zarówno Lucyna, jak i Maciej nie znali się na prowadzeniu organizacji. Na początku pojechali na zjazd akcji Masz Głos i czuli, że znów z powodu wyglądu Maćka wszyscy ich na początku unikali, nie wiedząc, kim są. I wtedy wydarzyło się coś, o czym Lucy opowiada ze śmiechem:

Poszłam spać, ale o drugiej w nocy obudził mnie hałas, głośne rozmowy i śmiechy. Wyrzałam przez okno, a przed hotelem siedzieli ludzie w kręgu, a w środku Maciej, który zabawiał ich do łez anegdotami i żartami. Do tej pory mam to przed oczami.

Maciej dodaje:

Dla nas Masz Głos to środowisko, które nas bezwarunkowo zaakceptowało, czujemy się tam przyjęci tacy, jacy jesteśmy. Uwierżono nam, że chcemy robić dobre rzeczy, że mamy czyste intencje. Zresztą takich szaleńców jak my było tam znacznie więcej. Najbardziej chyba boli, jak podejrzewa się nas o drugie dno, że za tym, co robimy, stoi coś innego: chęć zysku czy zdobycia sławy.

W ramach akcji „Brzostek Top Team” próbował nawiązać współpracę z gdańskim samorządem. Poznali się, nawet raz otrzymali dotację z UNICEF, ale póki co brakuje perspektywy stałej współpracy. A na tym Lucynie i Maciejowi najbardziej zależy. Nie chcą dzieciom, z którymi pracują, powiedzieć, że niestety, ale nie mają już środków na treningi. Maciej wie, że musi trenować zawodników komercyjnie, bo inaczej nie zepnie się budżet klubu. „Miasto chyba nie widzi w naszym działaniu wystarczającej wartości” – z żalem konstatuje Lucyna. „Może dlatego, że my pokazujemy wciąż nierozwiązane problemy i wyzwania, przed jakimi stają osoby z niepełnosprawnością i ich rodziny, no i dzieciaki z rodzin z różnymi problemami” – dodaje Maciej. „Może tym trudno się chwalić?”

Na koniec Maciej oprowadza mnie po dwóch wyremontowanych salach. W tej nowej na ścianie namalowany jest duży mural z Dariuszem Michalczewskim. Dla



foto: Katarzyna Rainka

Macieja to ważna osoba. Cieszy się, że udało się nawiązać z bokserem współpracę. Obserwuję Maćka, który z równym zapamiętaniem pokazuje nowy sprzęt, ścianę z rękawicami bokserskimi, jak i łazienkę czy widok z okna na port. Widać jego radość z tego miejsca, z którym jest organicznie zrośnięty. Przestaję w nim widzieć wielkiego faceta z bicepsiem. Udaje się przebić przez słynne „gangsterskie” pierwsze wrażenie. Maciej na końcu dodaje: „Często oceniamy ludzi po wyglądzie. To trochę jak przy autystach. Widzimy autyzm, a nie człowieka. A dla mnie najważniejszy jest człowiek”.

I to jest dobre zakończenie.



Liderki i liderzy

W akcji Masz Głos podkreślana jest zasada, że nie pracuje się w programie wyłącznie z liderem czy liderką, ale z całą grupą. W rozmowach koordynatorów wraca jak bumerang dyskusja o „wolnych elektronach”, czyli indywidualnych zgłoszeniach do akcji. Logika programu jest zbudowana na grupie inicjatywnej, zebranej wokół jednej lub kilku lokalnych spraw do rozwiązania. To ważna cecha programu. Nie jest to bowiem kolejna szkoła liderów, ale wsparcie dla grup mieszkańców.

Jednak w praktyce często zdarza się, że w grupach „maszgłosowych” istotną rolę odgrywają lokalni liderzy i liderki. Ważną grupą są wśród nich kobiety. Widać, że wśród liderki społecznych często to one są motorem działań i szukania sojuszników wobec ważnych spraw. Szczególną grupą są liderki z terenów wiejskich. Jeśli chodzi o lokalne przywództwo, to w ostatnich latach tam szczególnie widoczne są zachodzące zmiany. Jak pisze Justyna Wasil:

Przemiany społeczne doprowadziły do sytuacji, w której kobiety zamieszkujące obszary wiejskie stały się lepiej wykształcone

od mężczyzn, a więc ironizując: „uzyskały wreszcie” odpowiednie kompetencje do udziału w życiu publicznym. Ich miejsce pracy w wyniku przemian zachodzących na wsi zmieniło się z gospodarstwa rolnego na posadę „na etacie”. Wszystko to wzmocniło poczucie wartości oraz podniosło samoocenę kobiet z gmin wiejskich. W ujęciu działalności publicznej potencjalnych liderki lokalnych pozwoliło to przełamać wewnętrzne bariery (przejsć proces autoselekcji) i coraz częściej obejmować stanowiska samorządowe¹⁷.

Powyższy cytat można odnieść nie tylko do formalnej władzy, ale również nieformalnego przywództwa kobiet wiejskich. Nie jest przypadkiem, że jedną z najbardziej aktywnych grup na wsi są obecnie sołtyski. Przejmują one stery po mężczyznach – sołtysach, którzy często zwyczajowo i rytualnie sprawowali te role. Zmieniają nie tylko wygląd wsi, wykorzystując do tego fundusz sołecki, ale również wzmocniają czy tworzą nowy

kapitał społeczny na obszarach wiejskich. W wielu grupach działających w akcji Masz Głos sołtyski są *spiritus movens* podejmowanych przedsięwzięć. Taką bohaterką jest Alicja Rymszewicz, dwukrotna laureatka nagrody Super Samorząd. W jej historii pojawiają się charakterystyczne wątki: odwaga w działaniach publicznych związana z narażeniem się na krytykę lokalnych władz, trudne relacje z samorządowcami i urzędnikami, cena w życiu prywatnym, jaką się płaci za swoją aktywność społeczną.

Jak piszą redaktorzy raportu *Generatory energii społecznej*, liderzy i liderki:

muszą być uważni wobec innych. Jednocześnie nie mogą zawłaszczać możliwości innych osób i przestrzeni działania, lecz ją poszerzać. Przez co stają się liderami przekraczającymi i usuwającymi bariery. A to oznacza, że tworzą pole dla lokalnej energii społecznej. (...) ważne jest, aby każda liderka i lider energii społecznej opowiedzieli swoją historię. Takie osobiste

¹⁷ J. Wasil *Przywództwo lokalne kobiet w Polsce. Studium gmin wiejskich*, Lublin 2023, s. 10.



opowieści o własnym doświadczeniu mają upodmiotowującą moc. Do wspólnego wytwarzania sensu niezbędna jest zbiorowa wyobraźnia. Ona jest też remedium na niewiarę i uwiad nadziei¹⁸.

Jest jeszcze jeden ważny temat, o którym warto wspomnieć przy okazji lokalnego przywództwa. Kwestia dobrostanu i przeciwdziałania wypaleniu społecznemu. Jak mówi Grzegorz Wójkowski, koordynator Masz Głos:

Spółeczniczy często wypalają się i przestają działać. Czasami władza lokalna na to gra. Inną strategią przetrwania w takiej sytuacji jest wyjście poza swoją gminę i realizacja różnych działań, ale nie we własnym mieście. Bo do tanga trzeba dwojga – często nie przeskoczy się muru niechęci ze strony lokalnej władzy.

Na szczęście tematy te coraz częściej pojawiają się w dyskusjach i działaniach podejmowanych w ramach wsparcia osób aktywnych społecznie, również w programie Masz Głos. Jest to problem niezwykle ważny,

mówili o tym niemal wszyscy moi rozmówcy i rozmówczynie. Badania Klon/Jawor również wskazują, że nie jest to problem marginalny, ale wprost przeciwnie, to jedno z ważniejszych zagrożeń dla III sektora i dla ruchów nieformalnych. Według badań problem wypalenia liderów dotknął 31% organizacji pozarządowych w 2010 roku, 30% w 2012, 36% w 2015 i 47% w 2018 roku. W tych liczbach widać niepokojącą tendencję wzrostową. Częściej na problem wypalenia wskazują osoby z organizacji dłużej funkcjonujących (zwłaszcza powyżej 10 lat), ale już miejsce działania (wieś czy miasto) nie ma znaczenia w odpowiedziach¹⁹. Inne badania z 2020 roku²⁰ pokazują, że aż 43% uczestników badania czuło się zestresowanych bardzo lub ekstremalnie. Towarzyszyło temu zmęczenie fizyczne. Doświadczało go często lub bardzo często w ciągu ostatnich 7 tygodni 46% respondentów, z czego 8% czuło się tak prawie każdego dnia. Około 38% badanych z NGO i ruchów nieformalnych czuje się wypalonych często lub bardzo często, z czego 9% każdego dnia²¹.

Co warto tutaj podkreślić, te niepokojące dane nie dotyczą tylko kwestii indywidualnej odporności, ale również systemu społecznego, zarówno w skali organizacji (kultura organizacyjna), jak i wspólnoty lokalnej. W przeprowadzonych rozmowach często pojawiała się kwestia braku docenienia czy nawet

dostrzeżenia przez władze lokalne i instytucje publiczne działań poszczególnych aktywnych mieszkańców czy grup. Niestety, zdarza się również, że to dostrzeżenie ma negatywne konsekwencje. Ile razy słyszałam opowieść, że lider czy liderka lokalna byli postrzegani przez pryzmat konkurencji, budowania swojej pozycji politycznej. Widać wyraźnie, że w strukturach władzy lokalnej często brakuje pomysłów bądź chęci do tego, aby pojawiającą się energię społeczną konstruktywnie wykorzystać. Jeśli nie dojdzie do dialogu czy pozytywnej wymiany, może pojawić się frustracja ze strony aktywnych mieszkańców, ale również może dojść do eskalacji konfliktu, co niekiedy doprowadza obie strony do realnej konkurencji na polu wyborów samorządowych. Do tego dochodzą oczekiwania i wyobrażenia na temat tego, jak się ma zachowywać społecznik/społeczniczka. Wciąż dobrze się mają romantyczne wzorce „siłaczki”, kogoś poświęcającego się dla dobra wspólnego do końca. Ale jak słusznie podkreśla Joanna Załuska: „Masz Głos to przejście od romantyzmu do pozytywizmu”. Myślę, że w kontekście ról społecznych aktywistów to zdanie jest też prawdziwe.

Tym, co się powtarza w wielu rozmowach o osobach liderek, jest kwestia niezależności. Wbrew pozorom dotyczy to nie tylko małych miejscowości czy wsi, ale nawet większych miast. Praca w miejscu, w którym

¹⁸ *Generatory energii społecznej*, op. cit., Kraków 2023, s. 22, 34.

¹⁹ *Wypalenie aktywistyczne, czyli nie ma dymu bez ognia*, Żywa Biblioteka Polska, 20 grudnia 2021, <https://zywabibliotekapolska.pl/wypalenie-aktywistyczne-czyli-nie-ma-dymu-bez-ognia>; dostęp 12.10.2023.

²⁰ M. Cypriańska, *Wyzwania i zagrożenia pracy w NGO i nieformalnych ruchach społecznych. Raport z badania*, <https://osf.io/preprints/osf/4yzng>; dostęp 8.06.2024.

²¹ Ibidem.



się działa, zależności finansowe lub rodzinne sprawiają, że niekiedy nawet przy wielkich chęciach i potrzebach mieszkańcy wycofują się z pewnych działań, związanych na przykład z krytyką decyzji podejmowanych w samorządzie lokalnym. To bardzo niepokojące zjawisko: dowodzi ono niedojrzałości osób sprawujących władzę w samorządach, które krytykę swoich decyzji odbierają personalnie. Prezentowanie innej perspektywy czy mówienie o innym rozwiązaniu przez mieszkańców jest postrzegane jako zagrożenie i rywalizacja. Brakuje takiej płaszczyzny rozmów o rozwoju gminy, kiedy przedstawiamy argumenty, a nie krytykujemy personalnie siebie nawzajem. Te mechanizmy prowadzą do autocenzury, niemówienia głośno o tym, co się myśli, a w końcu bardzo często do frustracji. W tekście o Alicji Rymaszewicz odbija się wiele wspomnianych wyżej wątków. Warto wysłuchać tej opowieści i zobaczyć nie tylko indywidualną historię.



fol. Piotr Tymcio

Mam tę moc

Alicja Rymaszewicz, Trygort nad Mamrami

Na spotkanie z Alicją umówiłam się w świetlicy wiejskiej w Trygortcie. To piękna wieś nad jeziorem Mamry, tuż za Węgorzewem. Kiedy przyjechałam do świetlicy, zastałam tam mieszkanki z Koła Gospodyń Wiejskich, które właśnie przygotowywały obiad dla seniorów. W kuchni słyhać było dużo śmiechu i żartów. Był nawet jeden pan w fartuchu, który przygotowywał warzywa do zupy. Czułam, że grupa lubi przebywać w swoim towarzystwie.

Alicja jest założycielką KWG, ale jak później wyjawiała w rozmowie, świadomie oddała stery jednej z pań, która teraz jest prezeską. Historia Alicji to opowieść o aktywnej kobiecie w małej gminie, mającej odwagę głośno wyrażać swoje zdanie, nawet w kontrze do panującej władzy, ale co równie ważne, potrafiącej połączyć energię poszczególnych ludzi i stworzyć lokalną wspólnotę. Sołtyska, prezeska stowarzyszenia „Trygort nad Mamrami”, w zarządzie KGW, przewodnicząca rady Działalności Pożytku Publicznego w powiecie węgorzewskim, organizatorka Węgorzewskiego Forum Organizacji Pozarządowych. Sieciuje i wzmacnia sołtyski i sołtysów (projekt dla sołtyszek „Wzmocnione” z Fundacji Ashoka i Forum Sołtysów „Gromada”, za które dostała nagrodę Super Samorząd od akcji Masz Głos).

Alicja pochodzi z gminy Węgorzewo, do Trygortu przeprowadziła się po ślubie. Jej korzenie są takie,

jak większości mieszkańców, mocno poplątane i pochodzące z różnych części Polski. W jej przypadku z Podlasia i z Wileńszczyzny. Ale Alicja czuje, że jest stąd, z Trygortu, wręcz emanuje przywiązaniem do tego miejsca. Często o tym wspomina, powtarzając: „Moje serce jest w Trygortcie”.

Odkąd pamięta, zaczynając od szkoły, miała potrzebę brania odpowiedzialności za różne sprawy, ale jak mówi: „nie miałam świadomości swoich mocy”. Pierwsze doświadczenie tych mocy poczuła, kiedy była w Radzie Rodziców. Okazało się, że burmistrz postanowił w ramach oszczędności połączyć klasy: z trzech klas czwartych miały powstać w następnym roku dwie klasy piąte. Rodzice byli przeciwni tej decyzji. Mówili, że to „przerzucanie dzieci, jak ziemniaki w workach”. Jako Rada Rodziców napisali petycję i zanieśli do parafii, z apelem o liczne podpisy mieszkańców. Ksiądz odczytał ją na niedzielnej mszy. Alicja ze śmiechem wspomina, że ówczesny burmistrz był obecny na mszy i oniemiał, kiedy usłyszał, co mówi ksiądz. Nie mógł pojąć, co się stało. Ludzie, którzy zazwyczaj siedzieli cicho, nagle sprzeciwiają się jego decyzji! Potem Rada Rodziców zorganizowała spotkanie z burmistrzem w szkole. Czekając na niego, rodzice usiedli z tyłu, w ostatnich ławkach. I wtedy Alicja weszła na salę i powiedziała: „Jak bym była burmistrzem i zobaczyła rodziców tak daleko,



to pomyślałabym, że rodzice się mnie boją. No chyba tak nie jest! Chodźcie do przodu”. I stało się! Ludzie wstali i usiedli z przodu:

Poczułam wtedy „mam tę moc” – mówi mi Alicja – a to powiedzenie głośno, co myślę, wcale nie było dla mnie takie proste. Wtedy jeszcze nie miałam dzisiejszej pewności siebie.

Jak się skończyła ta walka rodziców? Zmianą planów burmistrza. Dzieciaki zostały w swoich klasach. To był moment zwrotny w myśleniu o sobie jako liderce. Alicja zrozumiała, że ma wpływ na zachowania innych, że może zmienić coś wokół siebie.

Takich momentów było coraz więcej. Zaczęło się jednak w pierwszej po studiach pracy, od zadań w Węgorzewskim Centrum Kultury, gdzie powierzono jej wydawanie lokalnego miesięcznika „Kuriera Węgorzewskiego”²². Mimo że wydawcą był lokalny samorząd, nie był to, tak powszechny obecnie, materiał promocyjno-wyborczy burmistrza. Alicji udało się zebrać wokół gazety ludzi, którzy społecznie i z entuzjazmem pisali o sprawach swoich miejscowości. Było i o konsultacjach społecznych, i o decyzjach podejmowanych przez samorząd, ale również o kulturze czy żeglowności. Alicja zorganizowała Klub Młodych

Reporterów, w którym swoje pierwsze teksty pisała młodzież licealna. Jak mówi:

To było naprawdę lokalne, angażujące mieszkańców. Mieliśmy pozwolenie od władz, żeby pisać prawdę, nie miała to być laurka dla samorządu. Ludzie mają wszędzie energię do działania, to jest kwestia jej aktywizacji. Niezwykle ważne jest, by dać ludziom sprawczość, poczucie, że mają wpływ, i sukces jest również ich – jako grupy, ale również każdej indywidualnej osoby. To musi dać lider(ka).

W 2015 roku zostaje sołtyką – przychodzą do niej mieszkańcy z prośbą, by kandydowała. Wygrała z ogromną przewagą. Od razu zaczęła wprowadzać nowe standardy: spotykać się z ludźmi, rozmawiać o ich potrzebach, planować, jak naprawić różne sprawy w okolicy. I zadziało: ludzie angażowali się i pomagali. Alicja opowiada:

Wcześniej nie mieli kogoś, kto im powiedział: „Krzyż się wali. Co my z tym zrobimy?”. A teraz pierwszą rzeczą, którą zrobiliśmy wspólnie na wsi, to odnowiliśmy nasz krzyż, który stał



fot. Grażyna Jajgos-Dębska

przy drodze. Ludzie często na początku do mnie przychodzili z problemami i mówili „Zrób coś z tym”. Wtedy zwoływałam ludzi i wspólnie z nimi robiłam pewne rzeczy. Nigdy nie robiłam tego za nich, ale wspólnie z nimi. To jest ważna różnica.

Sołectwo Trygortu zajęło się również jako pierwsze w gminie funduszem sołeckim. Do tamtej pory traktowano fundusz jako „budżet sołectwa”, z którego

²² Leksykon kultury Warmii i Mazur, hasło: Kurier Węgorzewski, http://leksykonkultury.ceik.eu/index.php/Kurier_W%C4%99gorzewski; dostęp 23.11.2023.



należało pokryć koszty utrzymania świetlicy, takie jak: zakup gazu, opłaty za prąd i wodę, okresowe przeglądy. A zgodnie z ustawą fundusz sołecki powinien być przeznaczany na przedsięwzięcia służące poprawie życia mieszkańców, nie zaś na koszty utrzymania. Alicja postanowiła to zmienić. Przekonała mieszkańców, że jej sposób myślenia o funduszu sołeckim jest zawarty w ustawie o samorządzie. Nie było to proste. Ludzie bali się, że gmina odetnie im gaz, bo przecież zawsze tak było, że wszystkie sołectwa płaciły za niego pieniędzmi z funduszu. Alicja postawiła jednak na swoim. Sołectwo przestało płacić. Zamieszanie w gminie było ogromne, skarbniczka gminy nie wiedziała, z jakiej innej kategorii budżetowej może za ten gaz zapłacić. Alicja chodziła do urzędu, ze spokojem i rzeczowo tłumaczyła podstawę prawną decyzji w swoim sołectwie. Inne sołectwa nie miały takiej odwagi. Nikt nie poszedł za Trygortem, nie chcieli wchodzić w konflikt z władzą. Ale udało się. Od tej pory Trygort korzysta z funduszu sołeckiego według uznania mieszkańców, a nie burmistrza. Skorzystali z szansy i wspólnie opracowali Plan Rozwoju Wsi na 10 lat, a w nim zaplanowali różne lokalne inwestycje. I właśnie je kończą. A gmina nie ma do tej pory nawet swojej strategii rozwoju opracowanej z mieszkańcami.

Kiedy Alicja opowiada o swojej decyzji kandydowania na sołtysa, zatrzymuje się na chwilę. I opowiada

z ledwo słyszalnym drżeniem w głosie, że dla niej to był bardzo trudny osobiście moment. Była wtedy wycofana z aktywności społecznej. Zmarło jej pierwsze dziecko. Chciała zaszyć się w prywatności. „Wtedy się trochę zablokowałam, miałam takie poczucie, że powinno się siedzieć w domu i zajmować rodziną”. Jednak podjęła decyzję, by zrobić to inaczej. Przekonali ją do tego ludzie. Z perspektywy nie żałuje, choć wie, jak jej funkcja zabiera jej czas prywatny. Gdy pojawiają się problemy w rodzinie, takie jak choroba, napięcie powraca, ale decyzja jest już podjęta. Nie chce rezygnować ze swoich działań. Mówi: „wiem, że chcę mieć swoje życie i spełniać się. I wiem, że niezależnie od sytuacji, chcę działać społecznie. To jest mój świadomy wybór”.

Kolejna sprawa – doświadczenie na własnej skórze, jak nieudolnie i nieprzejrzycie potrafi funkcjonować samorząd lokalny – pojawiła się dwa lata później. Część mieszkańców nie była zadowolona z domu kultury w Węgorzewie (WCK). Nie było tam dobrej oferty dla mieszkańców, dyrektorem był człowiek z innego miasta, który nie czuł lokalnych klimatów. By naprawić sytuację, powstała Społeczno-Artystyczna Rada Programowa Węgorzewskiego Centrum Kultury²³, ale przewodniczący prawie od razu zrezygnował z podejmowania działań naprawczych. Rada pozostała w uśpieniu. Po pewnym czasie Alicja weszła do tej rady



fot. Alicja Rymszewicz



fot. Alicja Rymszewicz

²³ Społeczna Artystyczna Rada Programowa WCK została powołana na 4-letnią kadencję zarządzeniem burmistrza Węgorzewa w lipcu 2019 roku. Członkowie Rady: Mateusz Rodziewicz – przewodniczący, Agnieszka Szalko – zastępca przewodniczącego, Marta Florkowska, Hubert Jarczak, Halina Kołos, Mateusz Polakowski, Alicja Rymszewicz, Grażyna Wojtkiw. Społeczna Artystyczna Rada Programowa jest organem doradczym i opiniodawczym w programowaniu działalności merytorycznej WCK. Por. https://wegorzewo.pl/wiadomosci/1/wiadomosc/174182/spoleczna_artystyczna_rada_programowa_wck_o_obchodach_dni_wegorz; dostęp: 23.11.2023.

i została przewodniczącą. No i zaczęło się... Ludzie zaczęli otwarcie dyskutować o tym, co się dzieje w domu kultury. Alicja była wtedy już w akcji Masz Głos i jak mówi: „miałam taką pewność, że stoją za mną ludzie i mogę odważnie działać”. Wystąpiła wtedy z wnioskiem o udzielenie informacji na temat stanu zatrudnienia, wynagrodzenia i planów finansowych domu kultury. Urząd odmówił jej odpowiedzi, stwierdzając, że to są dane wrażliwe i Alicja może ewentualnie przyjść i zobaczyć osobiście te dokumenty. W opinii Alicji była to nieodpowiednia reakcja, zaskarżyła więc tę odpowiedź i wygrała w sądzie. O sprawie zrobiło się głośno. Zaczęły pisać o tym media. W konsekwencji nowy burmistrz wpisał do swojego programu wyborczego zmiany w WCK, ale jednak, pomimo wygrania przez burmistrza wyborów, dyrektor WCK pozostał ten sam i zmian nie było widać. Alicja poczuła, jak odbija się z mieszkańcami od zamkniętych drzwi, i czuła niechęć do zmian:

Już wtedy niektórzy myśleli, że będę kandydować na burmistrza, ale w tamtym czasie jeszcze myślałam, że zmienię świat oddolnie. Gdyby ktoś mi nie zamykał drzwi, to odnalazłabym się w działalności oddolnej.

Alicja coraz częściej czuje brak chęci do dialogu i rozmów o przyszłości. Jak żartobliwie określa: „Burmistrz jest fejsbukowy, ale Trygortu nie lajkuje”. Ignorowane są jej sukcesy. O kolejnym ogólnopolskim sukcesie i wyróżnieniu mówi:

stałam sama na scenie i nie mogłam udźwignąć nagród. Poprzednia ekipa weszła na scenę w osiem osób, z burmistrzem, urzędnikami, społecznikami. A ze mną nikt nie chciał pojechać.

I dodaje:

Teraz już przestałam się tak przejmować. Potrafię głośno mówić o tym, co robimy w sołectwie, i promować swoje działania, nie potrzebuję pochwały ze strony urzędu. Przynajmniej uczciwie burmistrz nie grzeje się przy moim blasku.

Podjęła decyzję o starciu na burmistrza w wyborach w 2024 roku. Była to bardzo odważna decyzja, choć wydawała się jednocześnie naturalna i konsekwentna.

Po latach odbijania się od przysłowiowego betonu wiem, że jak się chce dokonywać realnych zmian, trzeba odważnie sięgnąć po władzę. Ale jak nie zostanę tym burmistrzem, to mam mnóstwo ciekawych rzeczy do zrobienia. Np. wizyty studyjne dla innych sołectw czy KGW. Przyjeżdżają już tutaj, mogliby przyjeżdżać więcej. Mam świadomość, że działalność społeczna



fot. Antonina Dobkowska

jest jak studnia bez dna, wciąż są sprawy do załatwienia.

Alicja nie wygrała wyborów na burmistrza Trygortu. Była druga, uzyskując niemal 34% głosów. Ale wprowadziła do rady czworo radnych (sama nie startowała na radną) i została wybrana Starostą Powiatu Węgorzewskiego. Zapewne więc nie odpuści i będzie dalej wspierała zmianę w gminie.



Władza lokalna

Jedną z ważniejszych cech władzy w systemie demokratycznym jest jej responsywność, czyli „zdolność systemu politycznego do odpowiadania na potrzeby obywateli”²⁴. Można powiedzieć, że obrazem takiej cechy władzy są otwarte drzwi. Jest to praktyka polityczna mająca na celu powiązanie sprawujących władzę z mieszkańcami, ich potrzebami i problemami lokalnymi. Taki mechanizm może podnieść sprawność działań samorządu terytorialnego, nakierowując jego aktywność na społecznie ważne cele. Reaktywność władzy ma również konsekwencje polityczne – legitymizuje w oczach wyborców i chroni przed wybuchem dużych konfliktów społecznych, stanowiąc prewencję tychże konfliktów.

Oczywiście możemy tutaj się zastanowić, czy reaktywność może być nadmierna i paraliżować proces podejmowania decyzji. Tego często obawiają się wóldarze i urzędnicy. Jan Herbst zwraca uwagę, że cecha ta może stać się wadą, kiedy naciski poszczegól­nych grup interesów systemowo wpływają na

kształt polityk publicznych lub kiedy decyzje są podejmowane pod naciskiem oczekiwań własnego elektoratu²⁵. Można więc powiedzieć, że zagrożeniem jest brak transparentnego dialogu z mieszkańcami, a nie dialog jako taki.

W społecznościach lokalnych aktywne organizacje społeczne czy mieszkańcy bywają odbierani przez instytucje samorządu terytorialnego jako problem, nie widzi się w nich źródła wiedzy, innowacyjnych rozwiązań, a tylko trudnych petentów. Z kolei władza lokalna jest często *a priori* postrzegana w złym świetle. Taka antagonistyczna relacja władza–mieszkańcy jest bardzo często włączona w naszych głowach jako „ustawienie domyślne”. Brak codziennej kultury dialogu w samorządzie i realnego zainteresowania ze strony mieszkańców sprawia, że zaktywizowanie strony społecznej pojawia się wtedy, gdy trzeba wyrazić sprzeciw wobec konkretnych działań władzy. To skutkuje przekonaniem, że jeśli mieszkaniec przychodzi z czymś do urzędu, to raczej z problemem i pretensjami.

Dlatego tak ważny jest codzienny dialog. Warto przy tym pamiętać, że relacja pomiędzy władzą lokalną a mieszkańcami jest nierówna, przede wszystkim jeśli chodzi o dostęp do informacji, wiedzy prawniczej, rozumienie specyfiki działania samorządu albo dostęp do specjalistów. Dlatego tak ważne, by mieszkaniec miał wsparcie w tych aspektach. Umiejętność skorzystania z dostępu do informacji publicznej, pomoc prawna czy skuteczna i praktyczna edukacja obywatelska to klucze to upodmiotowienia się mieszkańców. Takie wsparcie daje m.in. akcja Masz Głos.

²⁴ J. Herbst, *O kategorii „responsywności” władzy i o pewnym warunku responsywności władzy w Polsce*, „Zarządzanie Publiczne/Public Governance” 2008, nr 4(6), s. 93, <http://cejsh.icm.edu.pl/cejsh/element/bwmeta1.element.desklight-a63024cf-2823-4fe3-9790-fc28a61ef239>; dostęp 14.11.2023.

²⁵ Ibidem, s. 94.



Po drugiej stronie lustra

Robert Waraksa, burmistrz Olsztynka

Czekam na burmistrza przed ratuszem. Podziwiam przy tej okazji słynnego lwa, zwanego Tannenberskim, który stał niedaleko Olsztynka, jako element mauzoleum, od lat dwudziestych XX wieku, a po II wojnie światowej został schowany jako niechlubne poniemieckie dziedzictwo i ponownie postawiony w latach dziewięćdziesiątych. Dodaje temu miejscu elegancji i charakteru. Od razu wiadomo, gdzie jest najważniejsze miejsce w Olsztynku.

Robert Waraksa zaprasza mnie do gabinetu w Ratuszu. Jest już późne popołudnie, sobota, urząd jest oczywiście pusty. Burmistrz wyciąga ogromny pęk kluczy, by otworzyć drzwi wejściowe. Myślę sobie, że te klucze to trochę symbol wyzwania, przed jakim stanął ten młody człowiek, ale i też symbolicznego otwierania urzędu na potrzeby mieszkańców. Dość szybko znajduje odpowiedni klucz. To dobry znak.

Robert Waraksa objął fotel burmistrza w niecodzienny sposób. Już szykował się do wyborów samorządowych w 2022 roku, rozmawiał z ludźmi, układał w głowie program, kiedy w maju 2022 nagle umarł dotychczasowy burmistrz Olsztynka Mirosław Stegienka.

Jeszcze tego samego dnia rano widziałem go na dziedzińcu ratusza, stał jak zwykle i palił papierosa. Zazwyczaj można go było

tam spotkać. To był długi majowy weekend. Poniedziałek, ale on i tak był w ratuszu. Omówiliśmy kilka bieżących spraw. Po południu otrzymałem wiadomość, że nie żyje. To był dla mnie szok. Na początku nie zamierzałem startować. Założyłem, że będzie podobnie jak w Gdańsku po śmierci śp. Pawła Adamowicza, że wystartuje zastępczyni burmistrza

– opowiada Robert. Politycznie byli z różnych stron, ale współpracowali ze sobą przez wiele lat. Znali się długo, Robert Waraksa jako aktywny radny, a wcześniej uczeń i student był widoczny od lat na lokalnej scenie politycznej Olsztynka. Tak naprawdę pierwszą propozycję wejścia do świata polityki samorządowej dostał właśnie od Mirosława Stegienki:

Pamiętam, jak przyjął mnie w tym gabinecie, w którym jesteśmy teraz. Wypalił 2 lub 3 papierosy w trakcie naszej rozmowy – palił jak smok. Mówił mi o kanalizacji, drogach – rzeczach ważnych, ale dla mnie, wtedy 23-latką było to mało atrakcyjne. Uważałem, że Olsztynek potrzebuje czegoś więcej.



fot. Joanna Rostkowska



Świadomie wybrałem kontrkandydata, który patrzył trochę inaczej na naszą gminę, miał podobne do moich pomysły m.in. zagospodarowanie przyzamacza czy plaży miejskiej. Wygraliśmy wybory dwukrotnie. Za drugim razem bez większego entuzjazmu. To była ciężka i brudna kampania, z wyciąganiem haków na rywali, a nie na pomysły – nie podobało mi się. Wtedy zrealizowaliśmy dużo inwestycji. Wydawało nam się, że to nasz główny atut. Jednak „beton” nie wygrywa wyborów. To nie była ta sama siła i energia, jak w 2010 roku

– wspomina Robert Waraksa.

Kiedy pytam o to, jak jest teraz, kiedy zmienił miejsce na burmistrza, czy zmieniło się jego postrzeganie spraw gminy, nie do końca rozumie moje pytanie. „Zawsze byłem w samorządzie” – odpowiada. I zaczyna opowieść o początkach:

Zawsze byłem w samorządzie. Od piątej klasy podstawówki. To wtedy zostałem gospodarzem klasy. Działalem po swojemu. Tak jak podpowiadała mi intuicja. Nie wiedziałem, jak to robić dobrze, bo nikt mnie w to nie wprowadził. Uważam, że byłem dość zaangażowany. Często bywałem

u dyrekcji, załatwiając jakieś bieżące klasowe sprawy. Niekiedy niewiedza jest chyba lepsza niż znajomość niepisanych reguł. Nie ma się w głowie ograniczeń typu „tak się nie robi”. Tak było w całej podstawówce, potem rozwinąłem skrzydła w szkole średniej. Również byłem gospodarzem klasy, następnie zostałem przewodniczącym samorządu szkolnego. Dyrektor na dużo nam pozwalał. W międzyczasie utworzona została w Olsztynku Młodzieżowa Rada, której zostałem przewodniczącym, i wtedy dopadł mnie po raz pierwszy jak to nazywam „syndrom przewodniczącego”.

Kiedy dopytuję, co on oznacza, słyszę historię o młodym chłopaku, który miał poczucie wpływu i władzy. Dużych jak na swój wiek. Jednak na końcu okazało się, że nie może wszystkiego zmienić i to była jego pierwsza lekcja pokory:

Poszedłem na studia, na pierwszym roku zostałem wicestarostą i wszedłem do Rady Wydziałowej. Przyznaję szczerze, że nie dałem rady, musiałem dojeżdżać na studia, nie było to łatwe i nie dostałem po roku absolutorium. Nie do końca rozumiałem, jak to się stało. Ale skupiłem się wtedy na

robocie samorządowej jako wicestarosta, a następnie starosta – załatwiałem różne sprawy studenckie. Na II stopniu znów wszedłem do samorządu, zostałem wiceprzewodniczącym Rady Wydziałowej i stałem się częścią fantastycznej drużyny. Zrobiliśmy dużo fajnych rzeczy.

Te doświadczenia szkolno-studenckie bardzo ukształtowały Roberta. Z jednej strony, dały mu doświadczenie, że ludzie idą za nim i że potrafi być skuteczny w działaniach. Z drugiej zaś, dały mu też świadomość ograniczeń własnych, innych, jak i wynikających z tego, w jaki sposób ułożona jest rzeczywistość. Dzięki temu jako radny czy teraz burmistrz określa siebie jako pragmatyka i realistę.

Pod koniec studiów wystartował po raz pierwszy w wyborach samorządowych jako kandydat na radnego. Wygrał, choć na początku kampanii nie dawano mu dużych szans:

Mało kto na początku kampanii traktował mnie poważnie i wierzył, że mogę dostać się do rady. Myślę, że głównie z powodu wieku. Część osób kojarzyła mnie jeszcze z czasów Rady Młodzieżowej, ale czułem się trochę marginalizowany i pomijany. Ostatecznie dostałem się!



I był radnym przez trzy kolejne kadencje. Szybko się uczył, był otwarty na wiedzę. Sam sfinansował sobie studia podyplomowe z zarządzania finansami w samorządzie terytorialnym i współpracował z dwoma, ważnymi dla siebie, programami dla społeczników i liderów. To jego druga życiowa szkoła: program Masz Głos Fundacji Batorego i Szkoła Liderów Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności.

O programie Masz Głos dowiedział się, jeszcze działając w jednej organizacji pozarządowej – Stowarzyszeniu Edukacji Nieformalnej (SEN), gdzie pełnił funkcję wiceprezesa:

Tam dowiedziałem się o Masz Głos i nagrodzie Super Samorząd. I Fundacja Batorego wprowadziła mnie w świat samorządu na poziomie kraju. Dużo ciekawych znajomości, kontaktów, ale także ciekawych doświadczeń z innych samorządów. No i potężne wsparcie merytoryczne, dzięki któremu nauczyłem się tworzyć projekt uchwały czy zarządzeń oraz skutecznie je wdrażać. Zrobiliśmy kawał dobrej roboty, ale wtedy nie dostaliśmy nagrody Super Samorząd. Byłem trochę zawiedziony. Nagrodę dostaliśmy w 2013 roku wspólnie z Młodzieżową Radą.



fot. Urząd Miejski w Olsztynku



Ważnym wzmocniającym doświadczeniem była wizyta studyjna w Stanach Zjednoczonych dla absolwentów Szkoły Liderów. Wspomina o niej kilkakrotnie w naszej rozmowie, przywołując przykłady, jak może wyglądać samorząd na co dzień, rozmowa z mieszkańcami, prowadzenie sporów i zastępowanie biurokracji zaufaniem do obywateli.

Kiedy pytam o styl zarządzania, jaki wprowadza do urzędu, odwołuje się do swoich poprzedników:

Widziałem od środka i na co dzień dwa style zarządzania gminą. Jeden charakteryzował się dużym dystansem i autorytetem, trochę niedostępnością, ale także skupieniem na dużych projektach i inwestycjach. Taki styl ma spore oddziaływanie na otoczenie, ale jest zbyt oddalony od mieszkańców. Wszystko, co robimy w samorządzie, robimy dla ludzi. Nie powinno się ich przy tym pomijać.

Drugi styl, jaki poznałem, był trochę przeciwnością pierwszego. Duże przedsięwzięcia były mniej pożądane, a pierwsze skrzypce grały tematy bieżące. Przy czym w tym przypadku współpracowałem z człowiekiem, który miał nieprawdopodobną wiedzę na temat gminy.

Znał tutaj przysłowiowo każdy kamień, a jak czegoś nie wiedział, to szybko tę wiedzę uzupełniał. To było fajne. Był blisko ludzi. Startował nawet kiedyś z własnego komitetu „Swoją chłop” i tak już to przy nim zostało. Skracał dystans. Czasami dość gwałtownie autorskimi żartami, nierzadko dużo ryzykując.

– A Twój styl – dopytuję?

Z tych lekcji ja wyciągam jeden ważny wniosek. Trzeba to wypośrodkować. Nie bać się dużych przedsięwzięć, ale jednocześnie być blisko ludzi, rozmawiać z nimi, słuchać ich, nawet gdy nie są to przyjemne dla nas słowa.

Co przyznam, w samorządzie bywa trudne. Często oznacza to dostępność 24 godziny na dobę 7 dni w tygodniu. Poza tym trzeba mieć jeszcze jakieś pomysły na to, co chce się zrobić, i skutecznie je realizować. To również wymaga czasu i energii. Ta aktywność ma swoje konsekwencje.

Działalność w samorządzie, ale także generalnie zaangażowanie w życie publiczne w takiej czy innej formie oddziałuje znacząco na nasze życie prywatne.

Dopytuję również o to burmistrza:

Nie mam rodziny i nikt, póki co, za to nie obrywa, chociaż niekiedy brakuje mi jakiegoś wolnego weekendu. Czas to najcenniejsza waluta, jaką dysponujemy, a w tej pracy potrzeba go naprawdę dużo. Jedyne, co to rekompensuje, to satysfakcja, że można zmieniać i wpływać na otaczający nas świat. Samorząd to nieustanne dokonywanie wyborów i ciągłe gaszenie pożarów. Każdy, z kim rozmawiam, przedstawia swój problem, ale także swoją perspektywę. I zmierzenie się z tym również wymaga czasu. Sprawy te mają też różny kaliber. Nierzadko mają dramatyczny charakter.

Gdy startowałem do rady gminy, skupiałem swoje myśli na tym, co chcę zrobić. Nie myślałem wtedy o tym, że jest przecież sporo rzeczy nie mniej ważnych, którymi trzeba się zająć. Nie rozwiążesz wszystkich problemów świata. Z tym jest się chyba najtrudniej pogodzić. A przy tym trzeba jeszcze zawsze dobrze wyglądać i być nieustannie w dobrej formie. Gdy byłem radnym, wystarczyły mi dwa garnitury, teraz mam chyba sześć.



Rozmawiamy też o tym, jak trudno przyznać się do błędu politykom, również tym na poziomie samorządowym. Wynika to z tego, że ludzie mają oczekiwania, iż burmistrz będzie znał się na wszystkim, nie będzie popełniać błędów, ogarniając wszystkie sprawy w szczegółach. To oczywiście nie jest możliwe. Zdarzają się błędy i warto się do nich przyznać i przeprosić. Taka jest przynajmniej opinia Roberta Warakсы. Przy tej okazji opowiada o swoim największym błędzie, za który przeprosił mieszkańców:

Obiecałem w wyborach, że uruchomimy komunikację publiczną. Funkcjonuje ona w większości gmin powiatu olsztyńskiego od co najmniej kilku lat. Mój poprzednik uruchomił tylko jedną linię i na tym skończył. Dla mnie był to jeden z ważniejszych projektów. Pracowaliśmy nad tym kilka miesięcy. Ostatecznie z różnych względów musieliśmy przesunąć uruchomienie gminnej komunikacji publicznej na połowę sierpnia. Niestety umowa z przewoźnikiem na tę jedną istniejącą linię była tylko do końca czerwca. To z kolei spowodowało, że w okresie wakacyjnym pozbawiliśmy możliwości dojazdu kilku mieszkańców, których o tym fakcie nie poinformowaliśmy. Popełniliśmy błąd i musieliśmy zmierzyć się z konsekwencjami. Byłem w tym czasie

w Rumunii w ramach projektu z innymi samorządowcami z naszego regionu. Wyjaśnię oczekiwali mieszkańcy, media, a nawet radna z innego samorządu. Oczywiście musiałem się z tym zmierzyć. Przeprosiłem za całą tę sytuację. Uważam, że to było konieczne. Wyciągnąłem też wnioski. Uruchomiliśmy gminną komunikację publiczną, która dziś obejmuje 10 linii, z których mogą korzystać wszyscy mieszkańcy. To duże przedsięwzięcie, na przyszłość przy realizacji podobnych trzeba poświęcać więcej czasu na rozważenie problemów, które mogą po drodze wystąpić i nas zaskoczyć.

Pod koniec rozmowy pytam o największe wyzwania z punktu widzenia burmistrza. I Robert Waraksa po chwili wahania odpowiada, że jednym z najważniejszych jest zmiana świadomości społecznej mieszkańców. Także dotyczącej samorządu. Wspomina, że ludzie niekiedy do niego przychodzą ze sprawami, na które on nie ma wpływu. Być może są to przyzwyczajenia jeszcze z poprzedniego systemu, że pierwszy sekretarz mógł wszystko? Trudno ludziom wytłumaczyć, że nie wszystkie drogi należą do nas, że nie my zakładamy światłowodów, który ich ominą, lub że mamy ograniczony wpływ na to, jak działa przychodnia w gminie, bo w gruncie rzeczy jest finansowana w całości ze środków centralnych. Do tego zaangażowanie mieszkańców pojawia się często

dopiero wtedy, kiedy sprawa ich dotyczy bezpośrednio, kiedy im coś wprost zagraża:

Zainteresowanie mieszkańców bezpośrednimi kontaktami z lokalnymi władzami rośnie przeważnie, gdy stanowiące są sprawy kontrowersyjne, szczególnie takie, które mogą wydarzyć się w ich sąsiedztwie. A ja bym wolał, żeby ludzie na co dzień się angażowali i interesowali. To często powoduje, że takie działania, jak budżet obywatelski czy konsultacje, nie mają sensu. Bywa tak, że najlepsze propozycje pojawiają się już po zakończeniu całego procesu. Z drugiej strony, mieszkańcy też powinni się do tego przygotować. Zastanowić się, przemyśleć i rozważyć, czego naprawdę potrzebują, bo wtedy nam jest po prostu łatwiej. Budżet obywatelski jest dobrym przykładem. Projekty powinno się oceniać na etapie głosowania, a w praktyce jest tak, że część mieszkańców robi to chętnie po ich zrealizowaniu, gdy jest już na to za późno. W Stanach na wizycie studyjnej w jednej z gmin omówiono nam proces projektowania gminnego budżetu. Zaangażowane były władze i mieszkańcy. Pracowali nad nim kilka miesięcy i byli



zaangażowani od początku do samego końca, czego zwieńczeniem było jego przegłosowanie. Oczywiście to wynika także z pewnych nawyków i zwyczajów, jakie panują w tym konkretnym systemie.

Robert widzi jednak zmiany: powstaje coraz więcej organizacji społecznych, świadomych, zaangażowanych. Ludzie zaczynają myśleć nie tylko o pracy, ale i o jakości spędzania czasu wolnego. Coraz bardziej profesjonalizują się w tych aktywnościach. Chciałby, żeby zainteresowali się bardziej tym, co robi samorząd. Zdaje sobie sprawę z tego, że biurokracja odstręcza ludzi od samorządu. Można ją uprościć, ale w dużej mierze są to decyzje podejmowane centralnie. Na szczęście zmiany idą w dobrym kierunku. Może zbyt wolno, ale jednak. Ma przekonanie, że nasz system dąży do tego, aby było więcej zaufania między obywatelami a państwem-samorządem. To dobry kierunek.

Podkreśla też, że jego doświadczenie w organizacjach pozarządowych daje mu otwartość na różne inicjatywy. Wie, że ludzie, którzy działają społecznie, są bardzo ważni dla rozwoju Olsztynka. Jak przychodzą do niego z pomysłem, zawsze podkreśla pytanie: „To co możemy wspólnie zrobić?”. Ważne jest zaangażowanie po obu stronach. I jest otwarty na testowanie rozwiązań, jakich wcześniej nie było. Tak się narodziły spotkania biznesowe w Olsztynku, różne wydarzenia o charakterze kulturalno-sportowym itp.

Być może ta energia jest trochę odziedziczona po przodkach burmistrza. Kiedy dopytuję o to, czy w rodzinie też widział taki aktywizm i chęć działania, Waraksa od razu wspomina pradziadka, który był radnym i działał społecznie, tworzył organizacje wędkarskie. A po kądzieli też ma o kim mówić: babcia była nauczycielką, odważną i ambitną kobietą. „Z drugiej strony rodziny mam taką linię pracujących – gdzie ciężka praca była dużą wartością, a to się też przydaje w samorządzie” – dodaje na koniec.

Kawa już dopita, więc rozmowę kończymy, kiedy zakładam płaszcz, burmistrz podsumowuje:

Bycie burmistrzem daje bardzo dużo satysfakcji. Chce mi się rano wstawać, nie chce mi się stąd wychodzić. Lubię to. Ta sprawczość jest super. Jak byłem dzieciakiem, to marzyłem, by zmieniać świat, i najfajniej się świat zmienia właśnie tutaj. Samorząd jest pasjonujący. I pomyśleć, że tę drogę być może wybrała dla mnie moja klasa ze szkoły podstawowej. Powiedziała jako pierwsza: będziesz naszym liderem. Na początku to było 20 osób, później kilkaset, dziś tysiące, a być może pewnego dnia tak zdecydują miliony.

Po tej *poincie* czuję, że to nie jest koniec tej historii. To dopiero jej początek.



Konflikt

Do akcji Masz Głos bardzo często zgłaszają się grupy, będące w konflikcie z władzą lokalną. W takich sytuacjach program Fundacji Batorego jest ostatnią szansą na wypracowanie jakiegoś rozwiązania. Jak mówi jeden z koordynatorów Masz Głos Grzegorz Wójkowski:

Zazwyczaj przychodzą ludzie, którzy już coś próbowali zrobić, ale urząd zamyka im drzwi, więc szukają innego sposobu na rozwiązanie problemu. Niestety samorząd zmienia się bardzo powoli, to taka zmiana, która „kapie” – co jakiś czas pojawia się nowa otwarta przestrzeń związana z władzą lokalną, ale nie jest to częste. Raczej jest to archipelag dość małych wyseppek. Lokalne sceny polityczne są zabetonowane, brakuje rotacji i zmiany elit.

W opowieściach uczestników programu Masz Głos często można usłyszeć, że konflikt wybucha, gdy jest zablokowana komunikacja z władzą lokalną, ale również gdy występują sprzeczne interesy (np. lokalizacja uciążliwej dla mieszkańców inwestycji). Wtedy pojawia się gniew, który jest trudną emocją również w kontekście

społecznym. W naszej lokalnej kulturze politycznej nie mamy wiele wzorców konstruktywnych zachowań opartych na gniewie. Media społecznościowe czy tradycyjne niestety nie pomagają w pozytywnym rozpracowaniu konfliktów. Ich logika jest oparta na sporze i wysokim natężeniu emocji. A nawet wobec konfliktu ważne jest, by nie stracić szacunku do oponenta i tworzyć takie sytuacje, żeby każda ze stron mogła wyjść z twarzą, i dzięki temu zaprojektować przestrzeń do kompromisu. Z tym ostatnim zresztą mamy duży problem w polskiej kulturze politycznej oraz obywatelskiej. Nieprzypadkowo mówimy o „zgniłym kompromisie”. Nie jest on postrzegany jako wartość.

Wyzwaniem dla lokalnych działań jest funkcjonowanie bardzo silnych lokalnych układów grup interesu, co wielu zniechęca do aktywności. Pojawia się poczucie, że aktywność obywatelska to ryzykowne wyjście przed szereg, narażenie się na szykany ze strony zwłaszcza władz samorządowych czy grup interesów z nimi powiązanych. Ten lęk utrudnia również mobilizację społecznego poparcia w obliczu kryzysu.

Historia z Ustronia Morskiego to opowieść zarówno o konflikcie interesów, jak i o braku dobrej komunikacji urzędu z mieszkańcami. Takich historii w programie Masz Głos jest wiele.

Pasikoniki w ogrodzie

Sołectwo Ustronie Morskie

Gdybym chciała napisać reportaż, to jednym z tematów byłoby życie codzienne w nadmorskich miejscowościach po sezonie. Pusto, szaro, mnóstwo zamkniętych bud po hot-dogami czy lodami. Widać, że jeszcze kilka miesięcy temu tętniło tutaj życie. Nawet na plaży, bardzo pięknej, z uroczym mołem, spaceruje rano zaledwie kilka osób. Ustronie to typowa nadmorska miejscowość. Na pierwszy rzut oka poza sezonem zamiera, nabiera barw dopiero późną wiosną. Nie jest to jednak prawdziwy obraz. Mieszkańcy Ustronia mają swoją codzienność, spory, dyskusje i lokalnie angażujące sprawy. O jednej z nich, elektryzującej wielu, mogłam posłuchać na umówionym spotkaniu w centrum miasteczka. Dojechałam tam piękną aleją lipową. To właśnie z jej powodu tutaj jestem. Przy kawiarnianym stoliku siedzą trzy kobiety – inicjatorki obrony alei lipowej. Olga – liderka, sołtyska z gminy Ustronie, energiczna, z włosami odważnie zafarbowanymi na niebiesko. Obok Ewa, wieloletnia nauczycielka na ustrońskiej szkole, wyważona i spokojna. Trzecia – Kasia – najmłodsza, jak się okazało w rozmowie, była uczennica Ewy, inżynier budownictwa i świeżo upieczona mama.

Znam je z fotografii, które zrobił dziennikarz „Faktu”. Stoją w bojowej pozie przy uratowanych lipach, w oczach widać zdecydowanie i upór. Żartobliwie można by było skomentować, że od razu widać, iż z tymi kobietami nie warto zadzierać.



Słowo po słowie rozwija się historia obrony alei lipowej, gdzie część drzew ma nawet 100 lat. Jak się okazuje, historia jest dłuższa niż uczestnictwo grupy w akcji Masz Głos. Ewa, nauczycielka biologii i geografii, z racji wykształcenia, jak sama podkreśla, od wielu lat walczyła z pomysłami wycinki lip. Wyjmuje opastą teczkę z dokumentami, w której trzyma wszystkie pisma, jakie wysłała w sprawie ochrony alei od 2012 roku. Jak mówi:

Pisałam, czekałam na odpowiedź i pisałam kolejne pismo, ale ja jestem raczej samotnikiem, nie umiem zebrać ludzi, zorganizować szerokiej akcji, do tego potrzebne były moje sąsiadki.

Ewa na początku próbowała włączyć w akcję ochrony lipowej alei przede wszystkim swoich uczniów. I to się udało. Zgłosili w 2014 roku aleję do znanego konkursu „Drzewo Roku” organizowanego przez Klub Gaja²⁶. Nie wygrali, zajęli 10 miejsce, choć zdobyli ponad 500 głosów internautów, ale jako pierwsi w historii tego konkursu zgłosili całą aleję, a nie pojedyncze drzewo. To na pewno będzie zapamiętane.

Mimo to regularnie pojawiały się zakusy władz lokalnych na wycinkę drzew. Tym razem postanowiono zorganizować konsultacje społeczne, jednak na próżno można było szukać informacji na ich temat. Sam udział w nich wymagał sporego wysiłku: trzeba było



fol. Przemysław Gryń

²⁶ Głosuj na Drzewo Roku – czyli ustroniąską Lipową Aleję, „Ustronie Morskie”, 9 czerwca 2014, <https://www.ustronie-morskie.pl/2504/glosuj-na-drzewo-roku-czyli-ustronska-lipowa-aleje>, dostęp: 12.11.2023.



wydrukować lub pobrać w urzędzie kartę konsultacyjną, wypełnić ją i zanieść do urzędu. Trudno w taki sposób zachęcić ludzi do wyrażenia opinii. Ewa jednak nie poddawała się i zmobilizowała uczniów i uczennice w swojej szkole. Udało się jej, bo w podsumowaniu stwierdzono, że zdecydowana większość głosów pochodziło od młodzieży, co – jak Ewa stwierdziła w rozmowie – sprawiło, że do wyników urząd podszedł z lekceważeniem. Oczywiście niemal wszystkie głosy były za ochroną i przeciwko wycince alei. Przy tej okazji usłyszałam, że bardzo trudno było zmobilizować sąsiadów i innych mieszkańców Ustronia. Takie konsultacje są tylko dla najbardziej zaangażowanych.

Dwukrotnie składano wnioski o uznanie alei lipowej za pomnik przyrody. To radni mają możliwość przegłosowania takiego wniosku. I oba nie doczekały się pozytywnego rozpatrzenia.

Niestety, dalej było tylko gorzej. Pani wójt postanowiła zorganizować spotkanie z mieszkańcami, by porozmawiać o wycince. Wydawałoby się, że to dobry znak. Może jednak uda się nawiązać jakiś konstruktywny dialog?

To spotkanie było straszne – mówi jedna z moich rozmówczyń. – Krzyczeli na nas albo nie dawali dojść spokojnie do głosu. Spotkanie prowadziła pani wójt. Niestety ci, którzy byli przeciwko wycince, byli w mniejszości. Tak to jest, że ludzie między sobą mówią, że nie chcą wycinki, ale jak co do czego przyjdzie, to trudno im nawet na spotkanie przyjść.

Rozmowę zdominowali mieszkańcy nowych posesji, którym – jak się okazało – obiecano parkingi w miejsce wyciętych drzew. Nie dostali jednak wtedy informacji o tym, że to nie będą ich prywatne parkingi, tylko ogólnodostępne. Taki mały szczegół, który bardzo dużo zmienia... Przyszli też strażacy, którzy współpracują również na co dzień z gminą, i opowiadali o tym, że przydałaby się szersza droga, bo ciężko im wozem wyjechać. Do tego dołożył się przedstawiciel miejscowej policji, który przedstawił dane statystyczne dotyczące liczby wypadków z udziałem drzew. Tylko dane dotyczyły całej Polski, a nie Ustronia... Tutaj takich wypadków nie było. „Jak to zwykle bywa, to drzewa są zagrożeniem, a nie nieodpowiedzialni kierowcy” – stwierdza ironicznie Kasia.

Kobiety próbowały przekonywać radnych i panią wójt w trakcie obrad Rady. Przygotowywały się do wystąpień bardzo solidnie, szukały specjalistycznych informacji, na podstawie których budowały argumenty. Olga podczas dyskusji przedstawiła bardzo wiele powodów, by nie wycinać alei. Mówiła między innymi tak:

Dlaczego warto objąć ochroną aleję lipową przy ulicy Kolejowej? Ponieważ złożona jest z kilkudziesięciu drzew gatunku lipa drobnolistna (Tilia cordata) o parametrach pomnikowych, których korony, zachodząc na siebie, tworzą aleję zamkniętą, regularną i ciągłą, taką, która podnosi walory krajobrazowe naszej miejscowości. Jest też ostatnią taką aleją w Ustroniu, nie ma już śladu po lipach rosnących wzdłuż ulicy

Wojska Polskiego, wycięto też większość drzew przy ulicy Wiejskiej. Wiele nowych inwestycji w Ustroniu rozpoczyna się od wycinki drzew.

Wymieniała szereg dokumentów strategicznych i programów, które gmina opracowywała, a radni uchwalali. Wskazywała dokładne ustępy, gdzie była mowa o tym, jak ważna jest zieleń i zachowanie drzew. Na koniec stwierdziła:

Jako świadomi obywatele, znamy wartość krajobrazu kulturowego i cenimy przyrodnicze walory szpalerów drzew przydrożnych. Zwracamy uwagę osobom decyzyjnym, że wycinka naszych pięknych alei trwale i nieodwracalnie zniszczy serce Ustronia Morskiego. Nie godzimy się na tak znaczącą ingerencję w naszą miejscowość. Nie godzimy się na zrobienie z Ustronia Morskiego miasta z betonu.

Niestety, solidnie przygotowana argumentacja nie przekonała władz. Nie było wyjścia. Mieszkanek poczuły, że mogą już tylko poruszyć media i to najlepiej ogólnopolskie. Sprawą zainteresował się między innymi „Fakt”, który przygotował materiał na temat planowanej wycinki. Efekt był dość szybki. Zainteresowanie mediów sprawiło, że starosta i radni powiatowi, którzy wcześniej zdecydowali się na finansowanie przebudowy alei i na



wycinkę, teraz się wycofali. Moje rozmówczynie z lekkim uśmiechem stwierdziły, że dzięki temu pan starosta wyszedł w mediach na „naczelnego ekologa w kraju”. Ale najważniejsze, że cel został osiągnięty.

W tej historii istotny jest fakt, że inicjatorki protestu nie zatrzymały się na sprzeciwie. Dzięki współpracy z Fundacją „Dzika Polska” zebrały pieniądze i zleciły przygotowanie alternatywnego projektu przebudowy drogi, z zachowaniem drzew. Mają konkretne pomysły, w jaki sposób spowolnić i udrożnić ruch na tej drodze. Do tego pokazują, że akurat ta droga przestała być główną, a dla turystów przyjeżdżających na urlop liczy się również zieleń, a nie szerokie drogi i wybetonowane nadmorskie letnisko. To nie jest tylko głośne powiedzenie „nie!”, ale położenie na stół różnorodnych opcji. Potrafią udowodnić, że alternatywa „drzewa czy droga” jest fałszywa. Można mieć i wyremontowaną drogę, i ocalałe lipy. Czy wójt i radni będą na to otwarci? Czas pokaże, sprawa na razie została zawieszona.

Mieszkańki Ustronia nie poprzestały na obronie alei. Sprawa zieleni i drzew w miasteczku stała się istotną częścią publicznej dyskusji. Wójt gminy w 2020 roku powołała Komisję ds. kształtowania zieleni i ochrony przyrody. Być może to dobry znak, że dialog jednak będzie? Na razie niestety nie jest dobrze. Część obrończyni alei weszła w skład komisji, Olga została wybrana na przewodniczącą. Jednak od razu okazało się, że problemem jest przekazywanie informacji o planowanych wycinkach w gminie. Komisja nie dostaje tych planów i niekiedy może zareagować dopiero wtedy, kiedy drzewa zostały już wycięte. Jak mówi Ewa:

Komisja to jak kwiat do kożucha albo listek figowy. A jak komisja napisała do pani wójt, że chcą dostawać powiadomienia o planowanych wycinkach, to była odpowiedź, że wszystko jest na BIPie i ekoportalu. My dostajemy informacje o wycince zazwyczaj, jak już jest decyzja podjęta, a chcemy je mieć wcześniej, by móc wpływać na te decyzje.

Tak było z najgłośniejszą sprawą z 2023 roku – wycinką zdrowych i dorodnych kasztanowców przy ul. Kolejowej w okresie lęgowym. Zrobiono to podczas intensywnej pracy mieszkańców, kiedy było najwięcej turystów. Wiadomo, że wtedy nikt się tym nie zajmie. Olga zabrała jednak głos w tej sprawie na sesji Rady Gminy, bardzo odważnie i merytorycznie odniosła się do wycinki. Poparła ją w tym część radnych.

Wycinka drzew staje się również w Ustroniu coraz bardziej palącym tematem. Wyzwaniem jednak jest zaangażowanie i dotarcie do mieszkańców. Na koniec naszej rozmowy Olga mówi:

Ludzie są zajęci swoimi biznesami, ale świadomość się zmienia. Pani wójt ciągle mówi, że ona robi inwestycje. To nie jest problem, bo są pieniądze z UE. Natomiast najważniejsze jest, w jaki sposób to robi. Zubaża nas, całą społeczność – gdyby jej pozwolić, to nie byłoby żadnego drzewa.

Kasia dodaje:

Ludzie czasami nie mają wiedzy i świadomości, reagują niekiedy tak „a tam... posadzą nowe drzewa i będą, bo drzewa szybko rosną”, a niestety nie rosną. Te nowe posadzone zamiast kasztanowców zaczną dawać cień za kilkanaście czy kilkadziesiąt lat. Najstarszych mieszkańców zapewne już nie będzie. Mieszkam w domu moich pradziadków, od urodzenia byłam tutaj prawie zawsze. Kiedy dziadek umarł, ścięli drzewa przy głównej ulicy. Dlatego dbam o zieleń w moim ogrodzie. W tym roku pierwszy raz od wielu lat usłyszałam pasikoniki w moim ogrodzie. Byłam tym zachwycona. Może ludzie to zrozumieją, że warto żyć w zieleni?

Postscriptum.

W lutym 2024 roku dostaję wiadomość. Został już zarejestrowany KWW Olgi Sroki w Ustroniu Morskim. Udało się zdobyć dwa mandaty w Radzie Gminy. Na pewno radni będą pilnować alei i zieleni w Ustroniu.



Trzecie miejsce

Już przy okazji wspólnoty wspomniałam o roli tak zwanych trzecich miejsc, czyli przestrzeni dostępnych dla wszystkich mieszkańców, gdzie mogą swobodnie przebywać i wchodzić w społeczne relacje. Frederick Law Olmstead, jeden z prekursorów amerykańskiej architektury krajobrazu i twórca Central Parku w Nowym Jorku, już w XIX wieku pisał o konieczności projektowania miejsc, w których obcy sobie ludzie mogliby poznawać się i współpracować. Tematyka trzeciego miejsca wydaje się bardzo miejska, ale również na obszarach wiejskich takie przestrzenie są obecnie konieczne. Najczęściej są to świetlice, ale bywają również takie przestrzenie, jak zielony skwer lub wiejska altana.

Pojęcie trzeciego miejsca wprowadził socjolog Ray Oldenburg w 1989 roku w książce *The Great Good Place*. Według autora pierwszym miejscem jest nasz dom, drugim – miejsce pracy, a trzecim – przestrzeń, w której spotykamy innych mieszkańców. Mogą to być skwery, parki, biblioteki publiczne czy kluby sąsiedzkie. Ważne, aby było to miejsce inkluzywne, czyli dostępne dla wszystkich, by tworzyło przestrzeń doświadczenia, czyli zachęcało do nawiązywania kontaktów osób nieznanymi. Takie miejsca są sercem lokalnej społeczności, gdzie rodzą się nowe pomysły, w bezpieczny sposób poznaje się nowych ludzi i nawiązuje nowe relacje.

Kiedy się analizuje się działania realizowane w ramach akcji Masz Głos, wyraźnie widać, jak istotna jest to przestrzeń. Jej brak jest bardzo odczuwalny, wiele grup za cel współpracy z samorządem lokalnym wybiera właśnie stworzenie takiego miejsca. Rola trzeciego miejsca nie jest przeceniona w rozwoju lokalnych społeczności: jako przestrzeń sprzyjająca spotkaniom i interakcjom między mieszkańcami wspiera proces tworzenia się silniejszych więzi społecznych. Tam ludzie mogą się poznawać, wymieniać informacjami i doświadczeniami, co wzmacnia poczucie wspólnoty. To miejsca otwarte dla wszystkich, niezależnie od ich statusu społecznego, wieku, pochodzenia czy przekonań, a więc wspierające procesy integracji społecznej. Tego nie da się zapewnić w mediach społecznościowych – tam algorytmy pilnują nas w bańkach społecznych i informacyjnych. To w końcu przestrzeń będąca platformą partycypacji obywatelskiej: tam się dyskutuje o lokalnych sprawach i organizuje inicjatywy społeczne. W wielu przypadkach (tak jak w opisywanym poniżej Słupsku) to również przestrzeń ważna dla rozwoju lokalnej tożsamości, dzięki powiązaniu z historią bądź unikalnością miejsca dla lokalnej kultury.

Koc na trawie

Stowarzyszenie Rozwoju „Inspiracje”, Słupsk

Jedziemy do Słupska! To trzecie pod względem liczby ludności miasto w województwie pomorskim liczy niemal 90 tysięcy mieszkańców. Nazwa pochodzi od rzeki Słupi, która przepływa przez miasto. Niedaleko niej znajduje się park i pomnik, od których zaczyna się moja rozmowa z Małgorzatą Łosiewicz i Robertem Chomiczkiem ze słupskiej organizacji o nazwie Stowarzyszenie Rozwoju „Inspiracje”.

Zastaję Roberta pochylonego nad grubym tomiskiem. To komentarze Becka do prawa administracyjnego. Robert jest administratystą, właśnie pomaga jednej z uczestniczek akcji Masz Głos napisać pismo do urzędu. Takie wsparcie prawne jest często kluczowe, by urzędowe drzwi w jakiejś sprawie wreszcie się otworzyły. Małgorzata, prywatnie żona Roberta, śmieje się, że miewają problem z pokazywaniem tego, co się dzieje u nich w stowarzyszeniu. „Bo jak zrobić fajny post ze zdjęciem na temat pisania urzędowych pism czy szukania odpowiednich paragrafów? Mało to efektowne”. Dzień po naszej rozmowie na facebookowym profilu organizacji jednak taki post się pokazuje. Chyba „Inspiracje” zostały zainspirowane – myślę sobie po cichu. Na zdjęciu pochylony nad książką Robert i tekst:



Z cyklu: praca, której nie widać. Czasem znikamy z social mediów, ale to wcale nie oznacza braku działań. Są po prostu zadania, które nie są zbyt instagramowe czy facebookowe. Bo cóż jest fascynującego w obrazie i przekazie, gdy pracuje się nad pismami, wnioskami, raportami, materiałami edukacyjnymi lub analizami. To „siedzenie” z ustawami, dokumentami, książkami, setki rozmów telefonicznych czy maili, godziny pracy w programach graficznych. A to 90% naszej pracy. Spotkania online oraz te na żywo, wydarzenia w plenerze, akcje i spotkania szkoleniowe to tylko jakiś etap.

„Inspiracje” zaczęły się jednak od zupełnie innych działań, właśnie tych plenerowych i akcyjnych:

Wywodzimy się ze środowiska harcerskiego, nasza organizacja zajmowała się na początku bardzo wieloma rzeczami. Nasza siedziba znajduje się tuż obok starego parku, który jest świetnym miejscem ze swoją historią, ale trochę postrzeganym jako miejsce niebezpieczne i nieatrakcyjne

– opowiada Małgorzata. To był 2013 rok, w Polsce coraz częściej mówiło się głośno o partycypacji, wypróbowywano różne nieznanne jeszcze techniki



fot. z archiwum Stowarzyszenia Rozwoju „Inspiracje”

i metody konsultowania decyzji dotyczących samorządu. I wtedy Małgorzata z Robertem pomyśleli o poprawie jakości przestrzeni, tuż obok biura, w parku niedaleko rzeki Słupi. To był moment, kiedy po raz pierwszy zgłosili się do akcji Masz Głos. Zaczęli działania od zasypanej fontanny. W ramach oszczędności (woda z tej fontanny była w otwartym obiegu i wylewała się do rzeki) miasto zlikwidowało to miejsce, nawożąc ziemię i „robiąc gigantyczny kopiec kreta” – śmieje się Robert. „Inspiracje” postanowiły więc po raz pierwszy zadziałać w parku, wykorzystując lokalną inicjatywę. Zaprosili mieszkańców do przynoszenia elektrośmieci, za które otrzymali od firmy Remondis pieniądze na

zakup rabat kwiatowych – 1800 zł. „To było bardzo dużo śmieci” – śmieją się. Posadzili kwiaty w starej fontannie. Ludziom bardzo pomysł się spodobał, przychodzili do Małgorzaty i Roberta i zaczęli dyskusje na temat miasta.

I tak zaczęły się miejskie spotkania w plenerze, z kocami, poczęstunkiem, w nieformalnej atmosferze. Kiedy oglądam zdjęcia tego parku na mapach Google’a, pojawiają się właśnie takie obrazki. Nie jest to wciąż typowy widok w polskich miastach, bo „wiadomo”, że po trawie generalnie nie wolno chodzić, a już tym bardziej urządzać sobie na niej pikników. Przynajmniej



nie w polskich miastach. „Inspiracje” poprzez swoje działania wprowadziły więc nowy zwyczaj, sprawiając, że park stał się w Słupsku trzecim miejscem – przestrzenią do swobodnych spotkań, poznawania nowych ludzi i tworzenia więzi sąsiedzkich. Na spotkania z mieszkańcami zaczęli zapraszać również urzędników, bo tematem rozmów coraz częściej było to, jak zmienić park, aby był bardziej atrakcyjny i bezpieczny:

Spotkania z mieszkańcami były bardzo ciekawe, dla urzędników to było też duże wyzwanie, żeby wyjść zza biurka i porozmawiać z ludźmi. Przetłumaczenie barier po obu stronach. Urzędnicy wyszli, by opowiedzieć o tym, co w parku może się dziać i jak mieszkańcy mogą na to wpłynąć. To byli młodzi i bardzo otwarci urzędnicy. Prezydent dał zielone światło

– opowiada Robert. Wraz z mieszkańcami „Inspiracje” zrobiły diagnozę potrzeb przestrzennych dotyczących tego parku. Numerem jeden okazała się naprawa chodników, bo tam zbierała się woda po deszczu. Ważną potrzebą było też poprawienie oświetlenia i wymiana ławek:

Mieliśmy wtedy w samorządzie wprowadzoną inicjatywę lokalną, ale budżet związany z naprawą nawierzchni był za duży. Na szczęście pod koniec swojej

kadencji prezydent Kobyliński wprowadził budżet partycypacyjny. Złożyliśmy wtedy projekt dotyczący właśnie tych zmian w parku. Zbieraliśmy głosy po całym mieście. I wygraliśmy. I doszło do realnej zmiany. Mieszkańcy dostali skrzydeł, bo widzieli efekty swoich rozmów.

Ciekawym kontekstem tych działań z mieszkańcami i z urzędem były relacje w mieście pomiędzy organizacjami społecznymi. Wtedy Małgorzata i Robert byli jednymi z niewielu w mieście społeczników, którzy prowadzili konstruktywny dialog z władzami lokalnymi. Większość była krytyczna wobec kontrowersyjnie zachowującego się prezydenta. Odbiło się to nawet na pierwszej nominacji do nagrody Super Samorząd, kiedy „Inspiracje” zostały nominowane. Fundacja Batorego otrzymała list z protestem, w którym przedstawiano w negatywnym świetle prezydenta Macieja Kobylińskiego. „Teraz rozumiemy więcej, że chodzi nie tylko o wprowadzanie jakichś działań i innowacji, ale o jakość całego dialogu społecznego” – podsumowuje Małgorzata. Po zmianie we władzach miasta (prezydentem został Robert Biedroń) udało się już uniknąć takich napięć i trudnych sytuacji. Choć teraz znów bywają krytyczni wobec urzędującej prezydent miasta Krystyny Danileckiej-Wojewódzkiej. Jak mówi Robert:

Relacje z władzą zmieniają się, czujemy się coraz bardziej podmiotowi, wiemy, że



fot. z archiwum Stowarzyszenia Rozwoju „Inspiracje”

mamy swoje prawa, oczekujemy coraz więcej jako mieszkańcy. Podchodzimy do nich z założeniem, że samorządem to my wszyscy jesteśmy. Nie zawsze to jest rozumiane. Zmieniają się więc relacje z ludźmi sprawującymi władzę. My stajemy się coraz bardziej eksperccy. To już momentami jest za dużo dla władzy. Jeszcze za Biedronia spotykaliśmy się i dochodziliśmy do konsensusu. Może to była trochę taka strategia, że lepiej spotkać się i dogadać z organizacją, która może najwięcej zagrozić prezydentowi w mieście i najwięcej oczekuje. Ale dzięki temu sprawy szły do przodu. Ale na pewno taka strategia jest lepsza niż stawianie murów i odgradzanie się od organizacji.



Czy współpracujecie z radnymi? – dopytuję. „Zaczęliśmy, ale to jest chyba jeszcze trudniejsze, bo jest dyscyplina klubowa. Trudno o podjęcie decyzji”.

Pytam Małgorzatę i Roberta, jak udało im się ściągnąć mieszkańców na spotkania w parku. Takich „konsultacji na trawie” wcześniej w Słupsku nie było, sam park też nie wydawał się na początku atrakcyjnym miejscem, a jednak udało się przyciągnąć tam mieszkańców. Odpowiedziała mi Małgorzata:

Na początku nie było dużej frekwencji na tych wydarzeniach. Część mieszkańców obserwowała nas z okien i z czasem tak przesuwali się coraz bliżej nas, siadali na ławce obok, aż wreszcie siadali centralnie obok nas na sąsiedzim pikniku. Nawet w pewnym momencie w parku odbywały się potańcówki. Było też duże wsparcie ze strony lokalnych mediów – dla nich to było atrakcyjne, bo było to coś nowego. Zobaczyli w tym potencjał. Park zaczął tętnić nowym życiem, stał się punktem konsultacyjnym w plenerze, miejscem nieformalnych spotkań na sąsiedzim kocu na trawie. I stało się jeszcze coś ważnego. W pewnym momencie pomyśleliśmy o zawiązaniu partnerstwa lokalnego. Wokół było trochę szkół, instytucji kultury, organizacji społecznych –

podpisaliśmy formalne partnerstwo na rzecz ożywiania tej dzielnicy. Większość tych instytucji weszła w lokalne działania animacyjne. Bardzo fajnie wkręcił się Młodzieżowy Dom Kultury, Bałtycka Galeria Sztuki Współczesnej. Doceniono małe wydarzenia lokalne, a nie tylko duże eventy. Te instytucje wyszły ze swoich budynków, by spotkać się z mieszkańcami, i bardzo na tym zyskały.

Robert dodaje ważne zdania:

Ci ludzie, co przychodzili do parku, to początkowo byli po prostu nasi sąsiedzi, ludzie, którzy próbowali już wcześniej o coś zawalczyć w urzędzie, ale kończyło się to często konfliktem. Poczucie sprawczości dało im wiatr w żagle. Ale na początku był problem, ponieważ ludzie oczekiwali, że my będziemy ciągle interweniować w ich imieniu. Jeszcze w parku gałąź nie spadła, a my już o niej wiedzieliśmy od mieszkańców

– żartuje. „I wtedy zrozumieliśmy, że musimy nauczyć tych ludzi, jak sobie samemu radzić, bez nas, żeby nie do nas dzwonili, ale do odpowiednich służb”.

W słowach Małgorzaty i Roberta można usłyszeć wyraźnie wszystkie zasady tworzenia kultury

obywatelskiej w akcji Masz Głos: skupienie na realnych potrzebach mieszkańców (poprawa infrastruktury parku), testowanie nowych sposobów działań, znajdowania sojuszników wobec podjętego tematu i robienie tego w dialogu z władzą lokalną (skorzystanie z inicjatywy lokalnej czy budżetu obywatelskiego).

Od spotkań w parku „Inspiracje” przeszły do kolejnego działania, które było im bardzo bliskie. W tym samym parku od 1945 roku stał pomnik upamiętniający powstańców warszawskich. Skąd w Słupsku taki pomnik? Okazuje się, że w lokalnej historii jest obecna bardzo mocna warszawska karta. Tuż po wojnie przyjechała tam duża grupa warszawiaków (3000 osób), którzy chcieli upamiętnić jedno z najważniejszych wydarzeń w swoim życiu. Więc już w 1945 roku powstał pomnik. Z czasem jednak niszczał, jego betonową konstrukcję rozsadała woda. Do tego coraz mniej osób znało ten pomnik i rozumiało jego przekaz, mimo iż co roku 1 sierpnia odbywały się tam oficjalne obchody, z udziałem około 100 osób, jednak wśród nich mało było zwykłych mieszkańców:

Połączyliśmy znów siły z różnymi naszymi sojusznikami – opowiada Małgorzata. – Chcieliśmy, by ludzie dowiedzieli się też przy okazji wyremontowania pomnika, skąd on się wziął w tym miejscu, dlaczego jest to część naszej lokalnej historii. Chcieliśmy też cały czas pokazywać nasz park, włączając go do świadomości ludzi

jako ich miejsce. W Słupsku mieszkało jeszcze sporo byłych powstańców. Wtedy pomyśleliśmy o prowadzeniu lekcji żywej historii – inscenizacji wybuchu powstania warszawskiego.

Pierwsze takie wydarzenie w Słupsku, właśnie w parku, w którym „Inspiracje” od początku działały, odbyło się w 2013 roku:

Udało nam się pozyskać około 100 wolontariuszy, znaleźliśmy środki finansowe, przyszło bardzo dużo osób. Z każdym rokiem to wydarzenie rośnie pod każdym względem: rozmachu, użytych środków i liczby uczestników. Po trzech latach trzeba było zmienić miejsce, bo ludzie w parku już się nie mieścili

– mówi Robert. Dla „Inspiracji” cel został osiągnięty: o historii powstańców zrobiło się bardzo głośno, dzięki współpracy z Muzeum Powstania Warszawskiego pojawiła się oferta wsparcia finansowego ze strony Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Ewenementem było to, że ogromna dotacja na renowację pomnika została przekazana nie miastu, a organizacji pozarządowej:

Ale nie obyło się bez problemów, bo miasto podeszło do przetargów na remont bardzo późno, dopiero we wrześniu. A dotacja miała zostać wydana do końca roku. Do tego w umowie mieliśmy zapis, że jeśli tych pieniędzy nie wydamy, to nie dość, że musimy je zwrócić, to jeszcze zapłacić bardzo wysoką karę (w wysokości 100% dotacji). Udało nam się wynegocjować umowę z Urzędem, że jeżeli nie zdążą, to oni zapłacą karę. Ale na szczęście zdążyli.

Pomnik został odnowiony, widnieje na nim tabliczka, gdzie obok logotypów miasta, Muzeum Powstania Warszawskiego znajduje się znak Stowarzyszenia Rozwoju „Inspiracje”. Przez kolejne lata Małgorzata i Robert coraz mocniej angażowali się w lokalne działania: spacerów badawczych w miejscu planowanych bulwarów przy rzece, konsultacje w sprawie uchwały krajobrazowej. Wchodzili również w działania strażnicze w trakcie wyborów²⁷. Między innymi sprawdzali legalność wywieszonych reklam wyborczych czy zbierali obietnice wyborcze i upubliczniali je na stronie, a w słupskim portalu „Mam prawo wiedzieć” zamieszczali informacje o działaniach lokalnych samorządowców. W czasie wyborów samorządowych organizowali debaty z kandydatami i kandydatkami, przepytując ich w sprawach programowych.



fot. z archiwum Stowarzyszenia Rozwoju „Inspiracje”

I mieszkańcy się zaangażowali (np. zbierali dla nich ulotki wyborcze albo zgłaszali nielegalnie rozwieszane plakaty wyborcze), i również lokalni samorządowcy odwoływali się do ich ustaleń.

Słuchając ich, pomyślałam, że być może dla nich naturalną drogą jest pójście do samorządu. Z taką wiedzą i doświadczeniem mogliby być świetnymi radnymi Słupsku. Takie decyzje są często podejmo-

²⁷ Strona na temat działań strażniczych stowarzyszenia: <https://wybory2018.inspiruj.org>; dostęp: 22.11.2023.



wane przez uczestniczki i uczestników programu Masz Głos, choć chyba najczęściej jest to efekt odczuwanej frustracji, że nie ma już innej drogi, by się dogadać z władzami lokalnymi. Pozostaje tylko konfrontacja na wyborczym froncie.

Małgorzata zaskakuje mnie swoją odpowiedzią:

Od kiedy współpracujemy razem, to nie mieliśmy takich pokus, by startować w wyborach, choć mieliśmy różne propozycje. Nie wiem, czy będzie tak dalej. Ale ja to nawet myślę, że jako radna miałabym mniejsze pole do działania, nie mogłabym tego wszystkiego robić, co robię teraz. Obserwuję ludzi, którzy z pozycji działaczy społecznych, takich lokalnych, stają się radnymi i często tracą zaufanie społeczne. Punkt widzenia zmienia się wraz z punktem siedzenia. Nawet obserwując znajomych z Masz Głos, widzę, że kiedy zamieniają się w burmistrzów albo radnych, to nie udaje im się tak rządzić, jak sami oczekiwali od ludzi posiadających władzę. To wynika też z tego, że często ludzie nie wiedzą zbyt wiele, jak funkcjonuje samorząd, jak wiele jest przeszkód formalnoprawnych, jak ważna jest dyscyplina finansów publicznych. No i jest jeszcze sfera zarządzania ludźmi

w urzędzie. Biedroń zrobił trochę rewolucji, zmienił strukturę urzędu w Słupsku i niektórym urzędnikom zrobiło to nawet dobrze. Zmienili się, stali się bardziej otwarci. Ale to jest bardzo trudne.

Po siedmiu latach bycia uczestnikiem akcji Masz Głos zostają poproszeni przez Fundację Batorego o koordynację działań w trzech województwach. Jest to dla nich ogromne wyróżnienie, na początku nie byli pewni, jak przejść do tej innej roli, jak przyjmą ich grupy, które mają teraz wspierać, a z którymi znajdują się jako uczestnicy akcji. Na szczęście ich poczucie kompetencji rośnie z każdym rokiem. Od lokalnej małej organizacji, działającej w kontekście sąsiedzkim, stali się ekspercką organizacją wspierającą innych.

Na koniec pytam o cenę, jaką płacą społecznicy tacy jak oni. Śmieją się, że póki nie mieli dzieci, to nie mogli oddzielić pracy od życia prywatnego. Teraz ich synowie dzielnie walczą o swoją przestrzeń i czas. Cena ma jeszcze inny wymiar. Dojrzeli do tego, że nie muszą być przez wszystkich lubiani i akceptowani w mieście, że pewne działania, które prowadzili, wzbudzają niechęć i krytykę. Ale jak podkreśla Małgorzata:

Może nie jesteśmy najbardziej lubianą organizacją, bo zajmujemy się sprawami obywatelskimi, monitoringiem i krytykujemy władzę lokalną. Ale nas już to tak nie rusza, po prostu robimy swoje. Wiemy, że nie

wszystkim się to podoba. I czasami jest tak, że są sprawy, którymi chciałabym zająć się w mieście, ale nie mam takiego pola do aktywności, bo to jest momentalnie wystawienie się do ostrzału. Chodzi tutaj np. o kwestie kierowców i regulacji dotyczących „samochodźarzy”. Podejmowaliśmy drobne próby co do praw pieszych i wiem, jak to jest trudne. Spodziewam się dużego hejtu i niezrozumienia.

Kiedy mówią o innych uczestnikach, często pojawia się słowo „odwaga”. Dopytuję więc, jak ją rozumieją i dlaczego jest potrzebna w działaniach lokalnych. Małgorzata mówi, że – paradoksalnie – trzeba mieć odwagę, by zacząć robić u siebie rzeczy, które wynikają z potrzeb mieszkańców i są zgodne z prawem:

Wymaga przebicia się przez marazm. Ten, kto coś robi, przeciera szlaki i wychodzi przed szereg, jest też pierwszy do odstrzeżenia. Jest to ryzykowne, zwłaszcza kiedy władza nie jest przychylna. My na szczęście nie jesteśmy powiązani lokalnie, nie jesteśmy uwikłani w lokalną sieć zależności, jesteśmy sami dla siebie pracodawcami. Jak obserwujemy naszych uczestników, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach, gdzie ta zależność jest widoczna, to wtedy



dopiero dostrzegamy, że do działań trzeba jeszcze dodatkowej odwagi, by zaryzykować swoje własne prywatne interesy. Żeby powiedzieć, że nie podoba nam się coś, co się dzieje – do tego też trzeba odwagi, my sami nabieraliśmy jej przez kilka lat. Spotkaliśmy się z sytuacją, że burmistrz w małym miasteczku potrafił zadzwonić do pracodawcy naszego uczestnika, który go krytykuje, i wymuszał zwolnienie tamtego z pracy. Niestety, te sieci zależności sprawiają, że ryzyko z podjęcia działań jest bardzo duże.

Opowiadają też o tym, jak wiele w ich myśleniu zmieniła pandemia. Nagle musieli zamknąć biuro i zakończyć lokalne działania w plenerze. Wszystko się zatrzymało albo przynajmniej mocno zwolniło:

Byliśmy wcześniej megazapracowani – mówi Robert. – Chcąc być niezależnymi od miasta, musieliśmy otworzyć działalność gospodarczą i zasuwać, by mieć z czego żyć. Chcieliśmy robić wszystko i być wszędzie. I to było bardzo wyniszczające. Jak przyszła pandemia, to trochę przejrzelśmy na oczy i przystopowaliśmy. Zrozumieliśmy, że nie musimy robić wszystkiego, że inne

organizacje mogą też robić pewne rzeczy, a my powinniśmy wybierać to, co jest dla nas najważniejsze. Trochę to jest tak, jak rozmawialiśmy ostatnio z naszym znajomym dziennikarzem, który opowiadał, że ludzie do niego dzwonią i mówią, że o tym czy o tamtym powinien zrobić materiał. I trochę też tak było z nami. Nauczyliśmy się odmawiać i przekierowywać takie życzeniowe, a czasami roszczeniowe podejście. Lockdown dobrze zrobił nam na głowę i na naszą organizację.

Po pandemii pojawił się też pomysł na wyjazd z miasta w przyszłości i prowadzenie gospodarstwa rolnego. Jak przystało na ludzi czynu, kupili już nawet ziemię, a Robert skończył rolniczą podyplomówkę.

„I jeszcze coś!” – dodaje na koniec Małgorzata. „Chyba od kilku lat nie mieliśmy urlopu, ciągle coś się dzieje w mieście albo w naszym regionie, nie mamy jak wyjechać na tydzień czy dwa”. Robert dodaje ze śmiechem: „No jak to, mieliśmy urlop, żeby wziąć ślub!”. I na koniec Małgorzata z Robertem dzielą się historią ślubu w gminie Istebna, w województwie śląskim: „No wiesz, to taka gmina znana ze swoich homofobicznych deklaracji”. Do urzędu cywilnego przyjechali z tęczaową flagą, z „tęczuchą” – jak czule to określili. Jak widać, nawet i ślub nie obył się bez ważnych deklaracji społecznych.



fot. z archiwum Stowarzyszenia Rozwoju „Inspiracje”



fot. z archiwum Stowarzyszenia Rozwoju „Inspiracje”



Od liderki do grupy

Co może zmienić jednostka, działając samotnie, bez szerszego wsparcia? W rozmowach słyszę raczej, że pojedynczy mieszkaniec nie zdoła zbyt wiele, nie przejmą się taką osobą w urzędach, zignorują i potraktują niepoważnie. Przykład Anny Moch być może jest wyjątkiem od tej reguły. Choć i tutaj pojawiają się sąsiedzi podpisujący petycję czy potem rada seniorów, która powstaje w konsekwencji działań pani Anny. W akcji Masz Głos przy rekrutacji zwraca się uwagę na to, by wspierać grupy mieszkańców, a nie samotne wilki. To ważne, bowiem zazwyczaj podejmowane działania w społecznościach lokalnych w akcji to bieg na długi dystans, a nie sprint. Poza tym rozwiązywanie lokalnych problemów to również gromadzenie kapitału na kolejne działania. Dzięki grupie jesteśmy w stanie uwzględnić różne perspektywy i zbudować szerokie poparcie. Dobrze działająca grupa przynosi wiele twórczych rozwiązań, ale również sprzyja krytycznemu myśleniu.

Historia pani Anny Moch z Krapkowic pokazuje również, jak wiele może zdołać zdeterminowana jednostka. Jednak to grupa daje jej siłę, bez niej z pewnością nie poszłaby dalej w aktywizacji środowiska seniorskiego w swojej miejscowości.

Krzepka Anna z Krapkowic

Anna Moch, Rada Seniorów, Krapkowice

Jesteśmy w Krapkowicach, w województwie opolskim. To miasto średniej wielkości – obecnie ma ponad 16 tysięcy mieszkańców. W Wikipedii można znaleźć rozbudowane hasło o Krapkowicach. Myślę, że chyba jeden z mieszkańców musi być aktywnym wikipedystą. Wśród informacji możemy przeczytać:

Na terenie miasta funkcjonuje komunikacja miejska, świadczenie usług zleca Urząd Miasta. Transport zbiorowy realizowany jest przez firmę PKS Strzelce Opolskie. W porozumieniu z gminą Gogolin ustawiono również linię autobusową pomiędzy Krapkowicami a Gogolinem²⁸.

Kto by pomyślał, że ostatnie zdanie to początek naszej historii...

Spotykam się Anną Moch. Energiczna, sama przyznaje się do swojego wieku – 70 lat, ale nie wygląda na tyle. Być może przez sprężyste ruchy i sposób mówienia: pełen emocji, ciekawych historii i widocznego na

pierwszy rzut oka zaangażowania. Pani Anna przyjechała do Krapkowic jako dziecko: „Przyjechałam z rodzicami z Wielkopolski do fabryki obuwia. Dużo osób tutaj przyjeżdżało do pracy. Dobre buty były, nie to, co ta dzisiejsza chińszczyzna” – dodaje z nostalgią. W 1931 roku w Otmęcie (przedwojenne Ottmuth, miejscowość dołączona do Krapkowic) rozpoczęły działalność Niemieckie Zakłady Obuwnicze Bata S.A., filia znanego koncernu, pochodzącego z Czech. Zakład po burzliwych losach po 1933 roku i w czasie wojny, po zmianach nazwy istniał w powojennych latach, aż do 1980 roku jako Śląskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Otmęt”. Sama pani Anna pracowała tam przez 30 lat.

Jak był jeszcze PRL, to kierownik mnie zawołał i powiedział, że trzeba zapisać się do partii, ale ja nie chciałam. Nową rodzinę założyłam, nie chciałam. Ale przez to awansów nie miałam – opowiada. – Potem po tej transformacji byłam sama z trójką dzieci, było bardzo ciężko. Pracowałam fizycznie, gdzie się tylko dało, choć maturę mam. Było

²⁸ Por. hasło Krapkowice, Wikipedia, <https://pl.wikipedia.org/wiki/Krapkowice>; dostęp 2.12.2023.



mi bardzo ciężko finansowo, ale przynajmniej długów nie mam. A córka uzdolniona jest artystycznie, a wtedy nie było żadnego 500 plus. Dałam radę

– dodaje z satysfakcją. Kiedy pytam, czy wcześniej działała społecznie, udzielała się, to słyszę, że nie miała na to czasu, ale była w radzie rodziców:

W szkole to nawet jako rodzica brali mnie na opiekunkę, tak mi ufali. Córka mi zarzucała potem, że bardziej dbam o cudze dzieci na wycieczce. A ja byłam odpowiedzialna po prostu, trochę była zazdrosna, bo wtedy już same byłyśmy.

Aktywność społeczna przysła wraz z przejściem na emeryturę:

Ja to zaczęłam, brzydko mówiąc, ludzi zaczepiać. Rodzinka mi się rozproszyła. Coś trzeba na tej emeryturze robić. A mam coś takiego w sobie, że drażnią mnie rzeczy, które można by było poprawić, nawet niewielkim kosztem. Tutaj nie chodzi o duże rządowe dotacje. Na emeryturze zaczęłam sobie czytać o samorządach, nigdy wcześniej nie miałam na to czasu. Może zbyt idealistycznie

patrzyłam na początku, bo jednak w samorządzie to dobrze się wciąż mają takie układy, układczyki. Człowiek z ulicy nie jest mile widziany. Ja nie byłam taką wredną babą, co to się wyklóca, tylko proponowałam, co można zmienić, co zrobić inaczej. Ale mnie ignorowali. A i ludzie nie wierzą, że mogą coś zdziałać. Jak w sklepie narzekają, że krzywe chodniki są, nogę można złamać... to ja wtedy ich pytam, a czy coś zrobiłaś w tej kwestii, też przecież masz prawo głosu! To zdziwieni są... Jak na przystanku stoję, to ludzie dyskutują, że nie ma jak dostać się na dworzec do Gogolina. Siedem kilometrów pedałuj rowerem na pociąg, jak nie masz samochodu! To ja mówiłam, że to oddolnie też się da załatwić. Ale nie wierzyli.

I ta sprawa połączenia autobusowego do Gogolina była pierwszym sukcesem pani Anny. To bardzo ważne połączenie, bo w Gogolinie jest dworzec PKP, z którego korzystają mieszkańcy. A w Krapkowicach z kolei jest szpital, do którego starsi ludzie z Gogolina przyjeżdżają. Nie było łatwo, pani Anna z uporem dążyła do swojego celu:

Na początku sama chodziłam do naszego burmistrza. Byłam kilka razy, jak miał oficjalnie dyżury, ale go nie było. Pani



fot. z archiwum grupy nieformalnej „Kreatywne umysły” z Krapkowic

w sekretariacie mówiła, że na wyjazdach jest. Po kolejnym razie, kiedy okazało się, że nie ma burmistrza, powiedziałam sekretarce, by mnie zaprowadziła do odpowiedniego zastępcy, bo nie mogę w moim wieku ciągle tak na darmo przychodzić. Przygotowałam pismo. Wie pani, takie od siebie, bez paragrafów, tak jak umiałam, ale na pewno bez błędów, bo akurat na tym się znam. Jeździłam też do burmistrza z Gogolina –



tutaj nie miałam akurat problemu się umówić. Zebrałam pod tym pismem podpisy, głównie moich sąsiadów, też starszych ludzi. Ludzie nawet podpisywali się, ale wie Pani, tylko żeby osobiście nie pójść do urzędu, bo ta ma córkę, która pracuje w gminie, a ten coś będzie niedługo załatwiał u burmistrza. No i walczyłam dalej.

Nie bardzo wierzyli w powodzenie akcji pani Anny, ale jednak po dwóch latach się udało. Burmistrzowie doszli do porozumienia.

Teraz jeździ mały autobus. Nikt za bardzo nie wie, że to moja zasługa. Nie chodziłam z tym do mediów. Wolę rozmawiać bezpośrednio, pokojowo, patrząc prosto w oczy, a nie walczyć przy pomocy mediów.

I teraz nawet sukces pani Anny, choć bezimienny, jest odnotowany w Wikipedii, którą cytowałam na początku.

W trakcie przekonywania burmistrzów do nowego połączenia pomogły jeszcze trzy koleżanki. Zaczęły rozmawiać o tym, że może warto, by w Krapkowicach powstała rada seniorów. Starszych osób w mieście jest sporo, istnieje już co prawda Uniwersytet Trzeciego Wieku, w którym pani Anna też działała, ale takiej rady jeszcze nie ma:

Cały czas buszowałam w Internecie. Bo ja jakoś nie czytam akurat harlequinów, – śmieje się – ale bardziej interesują mnie sprawy związane z samorządem. Szukałam informacji o radzie seniorów, ale nie wiedziałam kompletnie, od czego zacząć. I gdzieś mignęło mi, nawet nie pamiętam gdzie, coś o akcji Masz Głos. Zadzwoiłam do Grzegorza Wójkowskiego [koordynator akcji w woj. opolskim] i on nas wciągnął. Ja uczciwie mu mówiłam, że to dopiero początek, że mam kilka dziewczyn, a one też raz chcą, a raz nie chcą, ale chcemy coś robić.

I od tego zaczęła się druga misja społeczna pani Anny. Razem z Grzegorzem Wójkowskim przygotowali pismo do burmistrza, opisujące pomysł powołania rady seniorów w mieście. Pani Anna próbowała przekonać inne organizacje działające na rzecz seniorów w Krapkowicach, ale pomysł był na tyle nowy, że czuła początkowo duży dystans z ich strony. „Poza tym, co to za pomysł, by proponować burmistrzowi radę, to chyba raczej powinno być odwrotnie? Że to burmistrz taką radę tworzy. Takie słyszałam argumenty” – wspomina rozmowy z tamtego okresu pani Anna. Nie mając miejsca do spotkania, latem urządzali narady pod lokalną altaną. „I kiedyś Grzegorz przyjechał i mówi do nas, że samorząd to jesteśmy też my, że też możemy coś mówić. Wszyscy mieli wątpliwości”. Znow czuła,



fot. z archiwum grupy nieformalnej „Kreatywne umysły” z Krapkowic



fot. z archiwum grupy nieformalnej „Kreatywne umysły” z Krapkowic

jak ciężko przekonać ludzi do aktywności, ale tym razem nie była sama. Były z nią jej koleżanki – seniorki i przedstawiciel akcji Masz Głos. Niestety pierwsza próba utworzenia rady okazała się niewypałem. Burmistrz odmówił, powołując się na nieznane pani Annie przepisy. Jak widać, droga do rady seniorów wcale nie była łatwa. Trzeba było przekonywać nie tylko urząd, ale i ludzi, którzy zaczęli mieć wątpliwości:



Przekazałam Grzegorzowi mejlem odpowiedź od gminy. Trochę kładli nam pod nogi kłody, a ja przecież nie znam się na paragrafach. Pisma dziwne dostawałam, których nie do końca rozumiałam. Grzegorz mówił, że reakcja urzędu nie jest prawidłowa i nie trzyma się logiki. Aż Grzegorz przyjechał na spotkanie z urzędniczkami i radcą prawnym. Było nerwowo. Grzegorz wyciągnął komputer i zaczął tłumaczyć, jakie są prawne ramy rady seniorów. Po tym spotkaniu i naszym piśmie od akcji Masz Głos, burmistrz jednak zgodził się na utworzenie rady seniorów. Zapytałam więc, jak po takim początku można dalej współpracować? Nie jestem zadziorną, wiem, że trzeba współpracować. Uspokajam wszystkich, nie można się denerwować, trzeba rozmawiać

– śmieje się. Krok po kroku rada uczy się tego, jakie ma prawa i na czym jej rola polega, ale i urząd zaczyna się przekonywać, że to nie jest nic złego:

Już się zmienia – mówi pani Ania. – Burmistrz zaczął słuchać. Lepiej mi się z nim rozmawia. On zaczyna chyba się przekonywać, że nie jesteśmy takie złe. Teraz chwali się nami. Na Dniu Seniora zaprosił nas na

scenę, dostałyśmy po kwiatku. Zaczyna się rozkręcać u nas. Ludzie może zaczynają wierzyć, że coś się da. Bibliotekę mi też zaczęli otwierać na spotkania. Zapraszamy ciekawych ludzi z okolic, nawet z Opola. Takie spotkania są dla nas ważne, można sensownie spędzić czas ze znajomymi, dowiedzieć się czegoś.

Trochę gorzej z radnymi miejskimi. Rada seniorów zaprosiła raz wszystkich radnych miejskich na swoje posiedzenie. „Przyszedł przewodniczący rady, ale tak poza nim nikt z radnych nie przyszedł! A przecież powinni przyjść. Oni chyba nas lekceważą” – ze smutkiem dodaje pani Anna. Nie ma na stronie informacji o dyżurach radnych, nie ma telefonów czy adresów e-mail. Na szczęście na spotkania przychodzi burmistrz i pani z Ośrodka Pomocy Społecznej.

Do szczęścia brakuje jeszcze kilku rzeczy. Rada jest organem doradczym burmistrza, ale rzadko ma okazję doradzać. Nie dostali do tej pory żadnego projektu uchwały czy programu dotyczących osób starszych w gminie. Pani Anna wie, że nie są ekspertkami, jak mówi „w radzie też mało wiemy, dużo z nas nie zna się na samorządzie”, ale na potrzebach osób starszych na pewno się znają i mogą dodać coś użytecznego do takiego dokumentu. W końcu po to są powołane. A druga sprawa to szukanie trochę młodszych osób, które chciałyby podzielać w kolejnej kadencji. No i trzecie, bardzo konkretne marzenie:

Chciałabym, żeby po naszej radzie został lepszy dom dziennego pobytu. Na razie są złe warunki. Jako rada seniorów wnioskowaliśmy, żeby zabezpieczyli jakieś pieniądze w budżecie na ten dom. Ale wciąż nie ma budżetu na to – słyszymy. A przecież można wnioskować o różne pieniądze, widzę w innych gminach, z funduszy norweskich czy unijnych. Tak, to by było piękne na zakończenie naszej kadencji, gdyby udało się znaleźć pieniądze na remont.

To na koniec jeszcze ostatni fragment z Wikipedii:

niemiecki nauczyciel Heinrich Adamy wywodził nazwę miejscowości od staropolskiej nazwy określającej siłę fizyczną „krzepy”. W swoim dziele o nazwach miejscowych na Śląsku wydanym w 1888 roku we Wrocławiu jako najstarszą nazwę miejscowości wymienia Krzepicz podając jej znaczenie „Befestigter Ort”, czyli w języku polskim „Mocna, umocniona miejscowość”.

Po tym spotkaniu wiem już, kim są mocne Krapkowice. 100 lat, Pani Anno!

Edukacja obywatelska

Demokracji trzeba się nauczyć. Dotyczy to zwłaszcza takiego społeczeństwa jak nasze, które przeszło relatywnie niedawno transformację systemową. Całe pokolenia, które mają za sobą socjalizację polityczną w okresie PRL, musiały po 1989 roku od podstaw poznawać i wdrażać demokratyczne wartości i sposoby działania. Najmłodsze pokolenia, które już urodziły się w demokracji, również mają za zadanie wchodzenie w rolę aktywnych obywateli i obywaterek – mieszkańców wspólnot samorządowych. W przypadku istnienia zróżnicowanych wzorców działań i systemów wartości obywatelskie postawy wcale nie są oczywistością.

O edukacji obywatelskiej zazwyczaj mówi się w kontekście edukacji formalnej w szkołach i w odniesieniu do dzieci i młodzieży. Pierwszym skojarzeniem są lekcje wychowania obywatelskiego, podczas których uczymy się struktur, zasad i procedur demokratycznych. Nie umniejszając wagi teoretycznej wiedzy, w edukacji obywatelskiej ważne jest również uczenie się poprzez doświadczenie. I tutaj wychodzimy ze szkoły, a wchodzimy w rzeczywistość, między innymi lokalnej społeczności. Programy takie jak Masz Głos kształtują niezwykle ważny obszar działań edukacyjnych. Jest to edukacja nieformalna, skierowana do wszystkich grup wiekowych i realizowana poprzez praktyczne



fot. Katarzyna Rainka

wykorzystywanie umiejętności oraz zdobywanie wiedzy, jak rozwiązać konkretny lokalny problem.

Jednym ze sposobów realizacji tak rozumianej edukacji jest zaangażowanie mieszkańców w ciała dialogu obywatelskiego, jak rady sołeckie, młodzieżowe czy seniorów. W Masz Głos przy okazji np. konsultacji bądź protestów wobec planów zagospodarowania przestrzennego taką edukację obywatelską prowadzi się niejako przy okazji, mówiąc o tym, czym jest samorząd, jak mogą wyglądać konsultacje i jakie mają prawa mieszkańcy w kontakcie z urzędem.

„A młodzi to tylko bawić się potrafią”

Młodzieżowa Rada Gminy Jabłonna, woj. lubelskie

Próba pierwsza. Kilka lat temu w gminie Jabłonna obecna wójtka Magdalena Sałek-Lewczyk, wtedy jeszcze radna, próbowała zachęcić do utworzenia Młodzieżowej Rady gminy. Nie udało się. Ówczesny wójt i radni nie rozumieli tego pomysłu. Próba druga. Już jako nowo wybrana na stanowisko wójta gminy ponownie przedstawia radnym ideę powołania Rady Młodzieżowej. I tym razem się nie udaje. Część radnych uważa, że młodzi będą politycznym narzędziem pani wójt, a to przecież oni są radnymi, żadnych innych radnych w gminie nie trzeba. Na szczęście jest próba trzecia. Magdalena Sałek-Lewczyk zostaje wybrana na drugą kadencję. Udaje się powołać Młodzieżową Radę Gminy. Jest 2021 rok. Na pierwszym pamiątkowym zdjęciu rady wszyscy w maseczkach. Można powiedzieć, że to taka typowa pamiątka z okresu pandemii.

Rozmawiam z Izabelą Gizą, w gminie opiekunką świetlicy i Rady Młodzieżowej, oraz z dwiema radnymi, obecnie licealistkami, które działały w pierwszej kadencji Rady.

Pierwsza z nich – Agata – w Jabłonce mieszka od urodzenia, jest śmiała, szybko odpowiada na moje pytania. Obecnie dojeżdża do Lublina, do jednej ze szkół średniej. Kiedy pytam o pasję, wspomina o jeździe



konnej, ale i działaniach w radzie – to również jest coś, co lubiła i poświęcała na to wolny czas. Druga radna to Zuzanna, spokojna, cierpliwie odpowiada na kolejne pytania. Dostała się do Młodzieżowej Rady po raz drugi, mówi o tych działaniach, podobnie jak Agata, z radością w głosie i zaangażowaniem:

Rada to moja pasja. To nie jest tylko obowiązek, ale też odskocznia od szkoły. Zdarza mi się czasami opuścić lekcje z powodu rady, ale mam poczucie, że to się dzieje z zyskiem dla mnie. Jak byłam w Lublinie przez dwa dni na Kongresie Transgranicznym, to bardzo dużo się nauczyłam. Takie doświadczenia dają mi więcej niż kolejne podobne do siebie lekcje w szkole.

Poza tym gra na skrzypcach i śpiewa. Mówi o sobie, że jest zorganizowana, ale i tak rada nauczyła ją jeszcze lepszego planowania. Podkreśla, że działanie społeczne jest dla niej w tej chwili najważniejsze.

Opiekunką Młodzieżowej Rady jest Izabela, która obecnie ma pod swoją pieczę także gminną świetlicę. Organizatorka i animatorka. Na początku nie było łatwo, radni nie byli przychylni osobie mieszkającej w innej gminie i aż tak zaangażowanej w nowy pomysł. Ale wójtka uparła się i Izabela opiekuje się radą już kolejny rok. Czym się zajmuje na co dzień? Ze śmiechem odpowiada:

Jak mówię, że pracuję w kulturze, to ludzie myślą, że siedzę całymi dniami w świetlicy i piję kawę. Czasami trudno to wytłumaczyć. Krótka mogłabym powiedzieć, że trzęsiemy całą kulturą w gminie Jabłonna. Po prostu.

Pracuje w gminie od 2019 roku i mimo że nie jest stąd, czuje się bardzo mocno związana z Jabłonną.

Jabłonna to duża wieś, w tej chwili to prawie 8000 mieszkańców. Odnowiony urząd gminy, biblioteka i świetlica. Zadbane centrum z dobrą infrastrukturą drogową. Jedyne, o co jeszcze nie zadbanie, to park przy siedzibie władz lokalnych. W rozmowie nazywany buszem – zielony teren z dużymi drzewami, podmokły, bo położony w dolinie rzeczki Czerniejówki. To nie tylko przestrzeń dzikiej przyrody, ale i spotkań, zwłaszcza młodych, których we wsi jest całkiem sporo. Latem przychodzą tutaj, by spotkać się w bezpiecznym miejscu, niby blisko domu, ale dyskretnie, poza wzrokiem dorosłych. Zresztą Jabłonna przyrodą stoi: na terenie gminy znajdują się Krzczonowski Park Krajobrazowy, Czerniejowski Obszar Chronionego Krajobrazu, Otulina Krzczonowskiego Parku Krajobrazowego i Rezerwat Przyrody Chmiel.

Na oficjalnej stronie gminy Jabłonna napisano, że odległość z centrum Lublina do Jabłony wynosi 18 kilometrów. I to słyhać w naszej rozmowie, obie dziewczyny są już jedną nogą w stolicy województwa, bo to tam są szkoły średnie. Z pewnością Lublin kusi



fot. Izabela Giza



atrakcjami, zwłaszcza młodych. Jednak to właśnie tutaj powstała Młodzieżowa Rada Gminy, uhonorowana nagrodą Super Samorząd za 2022 rok.

Słychać zresztą w odpowiedziach na moje pytania, że Jabłonna to jest ich miejsce, z którym są bardzo związane. Na początek proszę, żeby mnie zaprowadziły do miejsc, które są dla nich ważne. Obie dziewczyny mówią, że nie chcą pokazywać centrum, ale raczej zakamarki Jabłonny, bo to tam chodzą ze znajomymi. Pojawia się ścieżka za parkiem, mała kładka przy rzece, „taka, na której może zmieściłyby się raptem dwie osoby” – śmieje się Zuzanna. „Tamtędy chodzimy jako młodzieżowa rada gminy, tam była gra terenowa. Lubię tam chodzić, to są trochę ukryte miejsca, ale bardzo piękne”. W Jabłonie są też ruiny po gorzelnii i pałac, przez moje rozmówczynie nazywane pałacem Palikota (od poprzedniego właściciela Janusza Palikota). Jak można przeczytać na stronach urzędu gminy, to jeden z najlepiej zachowanych kompleksów pałacowych na Lubelszczyźnie:

Do dworu prowadzi droga wysadzana wiekowymi drzewami, zwana i współcześnie Czarną Aleją, gdyż drzewa osłaniają drogę skutecznie, nie dopuszczając słonecznych promieni, dając cień i ochłodę, a być może dlatego, że aleja leżała w granicach majątku

i korzystanie z niej było zabronione dla okolicznych mieszkańców. Miejscowy przekaz podaje, że była to ulubiona spacerowa trasa dziedziczki Bronisławy Vetterowej²⁹.

Można powiedzieć, że pewne rzeczy się nie zmieniły, w rozmowie kilkakrotnie słyszę, że najciekawsze historycznie tereny są sprywatyzowane i oficjalnie nie można tam wchodzić. Dotyczy to również pałacu. Rzeczywistość, jak to zwykle bywa, jest trochę inna i często zdarza się, że między innymi park to trochę ukryte miejsca spotkań i tras spacerowych mieszkańców.

Do naszej rozmowy dołącza Izabela:

Ja nie znam może takich kryjówek, ale młodzież mnie trochę tam zaprowadziła. Moje miejsce z kolei to świetlica, w której pracuję i prowadzę wiele różnych działań. Wyremontowana biblioteka i urząd gminy, biblioteka, stary wiatrak w Piotrkowie (zabytek w gminie, też prywatny). Za dworkiem braci Mazur jest przejście nad rzekę, są stawy przy pałacu. Niestety też zamknięte dla mieszkańców.



fot. Izabela Giza

Agata dodaje jeszcze kilka ważnych miejsc:

Plac zabaw i ławeczki przed świetlicą. W samej świetlicy spotykaliśmy się jako rada, już nie na oficjalne sesje, ale żeby porozmawiać, planować i po prostu być

²⁹ Por. <https://www.jablonna.lubelskie.pl/turystyka/zabytki/n,18147,zespol-palacowo-parkowy-w-jablonnie.html>; dostęp 17.12.2023.



ze sobą. Domy w naszej wsi stoją przy głównej drodze, dalej mamy piękne widoki, pola.

Ta cała wyliczanka pokazuje, jak ważne są dla mieszkańców tak zwane miejsca trzecie – otwarte, dostępne dla wszystkich spotkań. Młodzież może się tam spotykać w swoim gronie, niekoniecznie pod czułym czy kontrolującym okiem dorosłych. Takim miejscem jest właśnie wspomniany „busz”, czyli teren zielony przy urzędzie miejskim, którym zajęła się nowo powołana rada.

Pomysł na konsultacje wokół rewitalizacji tego terenu wyszedł z dwóch stron: od wójtki i od młodzieży:

Latem w okolicach Czerniejówki jest bardzo dużo młodzieży, w tym parku właśnie. Rodzice nie chcą puszczać dzieci dalej, do lasu, ten park jest przy naszych domach. Dużo jest dzieci i młodzieży w naszej wsi. Wcześniej, kiedy nie było wyremontowanej świetlicy czy placu zabaw, nie mieliśmy gdzie się spotykać. Były jakieś place zabaw przy szkołach, ale one były zamykane i nie było tam przyjemnie. Teraz spotykamy się w okolicach placu zabaw, ale ten park też jest potrzebny. Tam jest bezpiecznie

– mówi Agata. Na pikniku w Dniu Dziecka Młodzieżowa Rada rozstawiła kilka punktów konsultacyjnych, przygotowała w porozumieniu z gminą plakaty informujące o wydarzeniu i podzieliła się na kilkusobowe grupy podchodzące do mieszkańców:

Byliśmy wtedy prawie całą radą. Było ciepło, słonecznie – super atmosfera, bo blisko wakacji. I przyszło sporo ludzi. Mieliśmy swój namiot. Były to pierwsze takie konsultacje na większą skalę. Na tym Dniu Dziecka tylko się tym zajęliśmy. Każdy zaangażował się w jakiś sposób, część osób stała przy flipczarcie, część chodziła z cukierkami i karteczkami i zbierała pomysły. Udało się nam to

– opowiada Zuzanna.

Najtrudniejsze dla młodych było przekonanie ludzi, żeby w ogóle głośno wypowiedzieli swoją opinię. Bo oczywiście w gminie były już konsultacje, ale bardziej tradycyjne. Wyjście do ludzi w teren, zebranie ich opinii podczas otwartego spotkania było dużym wyzwaniem:

Każdy między sobą pogada, ale żeby tak oficjalnie wyrazić opinię, to już trudniej.... Dla nas było ważne, by do każdego dotrzeć z konsultacjami: i do dzieci, i do starszych. Najtrudniejsze było ich przekonać, że to, co mówią, ma realne szanse na realizację,



fot. Katarzyna Rainka

że warto głośno powiedzieć swoje zdanie. Że będzie to potraktowane na serio, że ich zdanie jest ważne

– dodaje pani Izabela. Młodzi zadbali o to, by dotrzeć z konsultacjami do wszystkich grup mieszkańców: dzieci mogły rysować swoje pomysły, dorośli odpowiadali na pytania i zapisywali odpowiedzi na przygotowanych tablicach. Młodzi pytali o to, jakie pomysły mają mieszkańcy na zagospodarowanie terenu zielonego.



Sami wcześniej poznali go lepiej, między innymi uczestniczyli w warsztatach ornitologicznych, dzięki czemu zobaczyli przestrzeń zajmowaną nie tylko przez ludzi. Potrafią teraz rozpoznać różne rodzaje ptaków i mają przekonanie, że naturalność tego miejsca jest jego walorem.

W trakcie konsultacji było różnie, bywało przyjemnie, a niekiedy czuli się rzuceni na głęboką wodę. Zdarzali się mieszkańcy, którzy nie do końca traktowali ich serio, bo po pierwsze dzieciaki, a po drugie – konsultacje raczej kojarzyły się do tej pory z czymś poważnym, urzędniczym, a nie takim bezpośrednim, na luzie. Radne wspominają, że zdarzały się pomysły nierealistyczne, takie jak bar czy basen, albo park linowy. Zwłaszcza ten drugi pomysł pojawiał się dość często. Młodzieżowa Rada Gminy po dyskusjach w urzędzie rozumiała, z czym wiąże się realizacja takiego pomysłu:

Z basenem to była długa dyskusja, bo wiadomo, że brzmi to atrakcyjnie. Ale zrozumieliśmy, że po pierwsze to jest teren podmokły, bardzo trudno by było coś dużego tutaj zbudować, po drugie, ile osób by korzystało na co dzień, może jeden dzień

byśmy jako mieszkańcy zapętnili? A niedaleko są już baseny. Bychawa, Bełżyce, nie trzeba nawet do Lublina jechać. I po trzecie koszty. Może dałoby się wybudować taki basen na przykład z dotacji unijnej, ale potem trzeba go utrzymać. A to kosztuje.

W tych wypowiedziach widać, że dzięki rozmowom z urzędnikami i z władzą lokalną młodzi mają świadomość ograniczeń związanych z inwestycjami. Myślą racjonalnie. Kiedy rozmawiamy o trudnościach w przeprowadzeniu konsultacji, jedna z radnych słusznie zwraca uwagę, że pojawianie się nierealistycznych pomysłów w trakcie zbierania opinii mogło wynikać z tego, że mieszkańcy nie byli przygotowani do szybkich odpowiedzi, więc mówili o tym, co im pierwsze przychodziło do głowy³⁰.

W Jabłonie ważnym momentem było przedstawienie wybranych, zebranych w trakcie konsultacji, pomysłów w formie wizualizacji w urzędzie gminy. To była druga część konsultacji, z udziałem architekt odpowiedzialnej za projekty. I to był przełom. Pani Iza mówi:

Wtedy poczułam, że to, co zrobiliśmy z młodzieżą, jest super i mieszkańcy nam

zaufali. Nie musieli mieć obaw, że pogadamy tylko i jak zwykle nic się nie zmieni. Ludzie zobaczyli, że władza liczy się z nimi. To było super.

A Zuzanna dodaje:

Poczuliśmy na tym etapie, że to fajny projekt, że będzie służył różnym ludziom: młodzieży, starszym i dzieciom. Jak za kilka lat zobaczymy ten park, to pomyślimy o tym, że mieliśmy wpływ na to, jak on wygląda. Że to jest takie nasze. W tych ławeczkach, które tam powstaną, zostaje kawałek nas i naszych działań.

Teraz czekają na dofinansowanie. Wójtka jest zdeterminowana, by pomysły opracowane w konsultacjach jak najszybciej zostały zrealizowane.

Do tego doszła nagroda akcji Masz Głos Super Samorząd. Była bardzo ważna dla wszystkich: i dla władz, dla opiekunki rady, ale przede wszystkim dla młodych. Jak podkreśla Zuzanna:

³⁰ Mam osobiście podobne doświadczenie w prowadzeniu konsultacji na tym etapie. Ileż to razy słyszałam w mniejszych miejscowościach podczas warsztatów z młodzieżą, że chcą przede wszystkim u siebie mieć McDonald's czy KFC. Szybko można to wyśmiać, mówiąc, że młodzi tylko by konsumowali i są roszczeniowi. Ale po pogłębionej rozmowie zawsze okazywało się, że tak naprawdę młodym mieszkańcom chodzi o coś innego. Brakuje im miejsca spotkań, estetycznego, przytulnego, gdzie nie trzeba dużo płacić, a można wspólnie posiedzieć przy stoliku i pogadać. Do tego miejsce to nie może być „obciachowe”, ale musi mieć swoją wartość i być modne, przyciągające. Symbolem takiego miejsca w ich wyobrażeniu jest właśnie sieciowa restauracja. Ale to przecież nie o nią chodzi. Warto więc wsłuchiwać się w takie pomysły i szukać kolejnych warstw odpowiedzi na pytania o potrzeby mieszkańców.



Wygranie tej nagrody było super, dało nam taką pewność, że warto było znosić te krzywe spojrzenia czy ten stres wyjścia do ludzi w czasie konsultacji. Dla mnie to też był fajny moment w życiu, pojechałam na galę do Warszawy i mogłam nawet powiedzieć kilka słów. Było to dla nas wszystkich superwyróżnienie.

Statuetki Super Samorząd są dwie: jedna stoi w gabinecie wójta, a druga teraz w świetlicy, ale wcześniej było tak, że każdy z Młodzieżowej Rady mógł ją zanieść na dzień do domu, pokazać i pochwalić się rodzicom. I zrobiła się kolejka z tą nagrodą. Wędrowała od domu do domu.

Nagroda to też ważny argument w rozmowie z radnymi gminy, w przekonywaniu ich, że Młodzieżowa Rada Gminy to wsparcie dla nich, a nie strata czy zagrożenie. Dziewczyny opowiadają, jak po dwóch latach działania w pierwszej kadencji mieli okazję na sesji Rady Gminy przedstawić sprawozdanie z działalności. Agata opowiada:

Niektórzy radni byli w szoku, niedowierzali czasami nawet, że rada tak działa, bo oni myśleli, że młodzież to tylko się bawi.

A Zuzanna dodaje:

Nasze sprawozdanie miało trzy strony A4. Pamiętam jednego radnego, akurat siedział niedaleko mnie, przez całą sesję był bardzo sceptyczny, patrzył z niedowierzaniem. Myślę, że to był taki człowiek, który uważa, że młodzie to nic nie potrafią. Pani wójt powiedziała później, że ten pan był przeciw radzie, więc nagroda Super Samorząd zapewne nie była mu w smak. Może wreszcie zmieni zdanie? My i tak będzie robić swoje.

Generalnie idea rad młodzieżowych nadal nie jest szeroko znana. Zuzanna wspomina, jak tłumaczyła niektórym nauczycielom w szkole, na czym polega jej zaangażowanie. Nie było to proste, brakuje języka, którym można by było wytłumaczyć tej rodzaj obywatelskiej aktywności. Uczestnictwo w radzie może dać bardzo dużo. Zuzanna mówi:

Bardzo bałam się na początku, nie znałam wielu osób, nie byłam jakoś bardzo otwartą, a teraz to się zmieniło. Nie mam problemu, żeby zagadać, wystąpić publicznie. To też kontakty – rozsiane po całej Polsce. I tacy najbliżsi znajomi. Po prostu zaprzyjaźniliśmy się ze sobą. Rada dała mi dumę z tego, co robiłam.

Jak ostatnio robiłam prezentację na kampanię wyborczą do drugiego naboru, to poczułam, jak dużo mam satysfakcji z tego, co udało mi się zrobić. Nie mam z tego żadnych materialnych korzyści. To, co mam materialnego, to szafkę z przywiezionymi gadżetami, torbami, kubkami i długopisami – śmieje się. – Pieniądzy z tego nie mamy, co czasami jest dla ludzi też dziwne i pytają się „czy nie możesz nic z tego ugrać?” No nie... my wiemy, że to nie o to chodzi.

Agata dodaje:

Rada nauczyła mnie też lepszego zorganizowania pracy. Jak kilka razy przejechaliśmy się na tym, że pani Iza mówiła, że prezentacja jest do piątku do 16.00, a my wysyłaliśmy w sobotę o 23.00, to wiedzieliśmy, że nie było to w porządku. Czuliśmy, że to nie jest fair w stosunku do pani Izy. Taka życiowa lekcja na pewno jest dobra dla nas wszystkich.

Młodzieżowa rada w trakcie drugiej kadencji będzie więc starać się docierać z informacją o swoich działaniach jak najszerszej się da, również w szkołach. „Na szczęście pani Iza i pani wójt są naszym wsparciem, są za nami. Będziemy działać dalej”.



Podsumowanie

Akcja Masz Głos prowadzi do wzmocnienia demokracji w Polsce. I nie są to słowa zbyt mocne czy nadmierne podniosłe. Osoby uczestniczące w programie poprzez swoje działania tworzą codzienny wymiar demokracji, wyrażany w różnorodnych procesach współdecydowania o lokalnych sprawach. Jak pokazują doświadczenia zebrane w akcji Masz Głos, nie jest to proces łatwy i zakończony. Wprawdzie często podkreśla się pozytywne działanie polskich samorządów, to w opisanych historiach i w wieloletniej pracy koordynatorów programu widać, jak wiele jeszcze zadań jest do wykonania. Dialog obywatelski prowadzony lokalnie wymaga albo dopiero wdrażania w życie, albo poprawiania i udoskonalania. W polskim prawie dotyczącym samorządów jest coraz więcej zaproponowanych narzędzi prowadzenia tego dialogu: mamy konsultacje społeczne, inicjatywę obywatelską, dostęp do informacji publicznej czy budżety obywatelskie. Organizacje społeczne coraz częściej wprowadzają innowacyjne metody partycypacji obywatelskiej, sprawdzając, co najlepiej działa w polskiej kulturze politycznej. W programie

Masz Głos po takie metody sięgają również grupy nieformalne, reprezentujące mieszkańców. Wyzwaniem jest otwartość władzy lokalnej oraz aktywizacja społeczności lokalnej. Z tym wciąż mamy problem. Oczywiście organizacje społeczne również są obciążone dysfunkcjami, takimi jak klientelizm, zachowawczość w działaniu z powodu obaw przed konsekwencjami zaangażowania, niski poziom wiedzy czy kompetencji obywatelskich.

Dlatego tak ważne jest wsparcie akcji Masz Głos, które polega na budowaniu kluczowych dla stabilnej demokracji lokalnych zasobów ludzkich: wiedzy, umiejętności i postaw obywatelskich, wyrażających się w chęci bycia aktywnym członkiem społeczności lokalnych, otwartości na prowadzenie dialogu, umiejętności kompromisu w przypadku sporu czy jasnego wyrażania interesu szerszych grup mieszkańców. To bardzo dużo. Przyjrzenie się działaniom osób uczestniczących w projekcie Masz Głos pozwala zobaczyć słabe strony polskiej samorządności i wyznaczyć kierunki koniecznych działań naprawczych.

W polskich samorządach widoczna jest wyraźnie *obawa przed urzeczywistnieniem w działalności obywatelskiej zasady „3 × K”:*

- *krytyki, do której obywatele mają prawo i z której nader chętnie korzystają;*
- *kontroli, która jest już znacznie trudniejsza, a bez niej krytyka staje się pusta i nijaka;*
- *wreszcie konkurencji, która pozwala na wyłanianie się liderów, nowych idei, pomysłów organizacyjnych etc.*³¹

Konieczne jest otwarcie się władz lokalnych oraz urzędników na realny dialog obywatelski. Do tego potrzebni też są mieszkańcy, którzy potrafią w ten dialog wchodzić.

³¹ C. Obracht-Prondzynski, *Kultura obywatelska drogą do lepszego polski*, Kongres Obywatelski, 24 czerwca 2020, <https://www.kongresobywatelski.pl/idee-dla-polski/kultura-obywatelska-droga-do-lepszego-polski>; dostęp 12.12.2023.



Wypracowane przez lata zasady pracy w ramach akcji Masz Głos słusznie podkreślają znaczenie tworzenia grup i sieci sojuszników wokół lokalnych problemów. Nie jest to program wzmacniający liderów i liderki (choć oczywiście przy okazji to i tak się dzieje), ale poszerzający lokalne i ogólnopolskie sieci aktywnych mieszkańców. To bardzo ważne, bo odpowiada na wyzwanie związane z niską aktywnością obywatelską Polaków i Polek. Aktywizacja społeczności lokalnej jest równie trudnym zadaniem, co otwieranie na partycypację władz lokalnych. Sieciowanie regionalne i ogólnopolskie poszerza zasięg wpływu akcji Masz Głos. Jak można było usłyszeć w rozmowach z osobami uczestniczącymi w programie, ta ponadlokalna wymiana wiedzy, doświadczeń i inspiracji ma ogromne znaczenie. Tworzy również system wsparcia psychologicznego dla ludzi, którzy podejmują się oddolnego rozwiązywania problemów i borykają się z obojętnością współmieszkańców i władz. W usłyszanym historii cena, jaką płaci się za wyjście przed szereg, bywa naprawdę wysoka. Zrozumienie, że nie jest się jedynymi z podobnymi wyzwaniami, jest bardzo ważnym doświadczeniem.

Demokracja codzienna jest ważnym wskaźnikiem kultury demokratycznej i stanowi czynnik jej trwałości. Jak pisał Ronad Inglehart: w dłuższej perspektywie demokracji nie da się tworzyć tylko poprzez zmiany instytucjonalne albo działania elit. Liczą się też wartości i przekonania zwykłych ludzi i praktyki z nich wynikające³². I to jest esencja codziennej demokracji. To jest esencja programu Masz Głos.

³² C. Obracht-Prondzynski, *Kultura obywatelska drogą do lepszej Polski*, , op. cit., s. 53.



Akcja Masz Głos 2006–2023

3010

uczestników³³

1422

miejsowości

873

gmin

Akcja Masz Głos 2023 w liczbach

Działania uczestników

w **164**

miejsowościach
na terenie

153

gmin

Uczestnicy według wielkości miejscowości

duże miasta
(powyżej 100 tys. mieszkańców)

36 uczestników

średnie miasta (20-100 tys. mieszkańców)

27 uczestników

małe miasta (poniżej 20 tys.)

43 uczestników

wsie

77 uczestników

Uczestnicy ze względu na typ organizacji

- 55** – stowarzyszenia
- 33** – fundacje
- 32** – grupy nieformalne
- 19** – sołectwa
- 18** – inne, np. kluby sportowe
- 18** – koła gospodyń wiejskich
- 5** – młodzieżowe rady gminy
- 3** – samorządy uczniowskie

³³ Uczestnik oznacza grupę uczestniczącą, czyli kilka osób (średnio 6).



Akcja Masz Głos 2023 w liczbach

Liderzy grupy ze względu na płeć



73%

kobiety



27%

mężczyźni

Działania i sukcesy uczestników

924

spotkania, konsultacje, spacery badawcze, debaty, diagnozy lokalne, w tym 670 działań zorganizowanych we współpracy z partnerami lokalnymi (organizacjami społecznymi, instytucjami publicznymi, lokalnymi przedsiębiorcami, parafiami, mediami)

17 tys. osób

zaangażowanych w działania uczestników

79%

poprawiło relacje z lokalnymi partnerami

76%

złatwiło sprawę istotną dla społeczności lokalnej

57%

uczestników uznało zaangażowanie mieszkańców w ich inicjatywę za duże albo bardzo duże

55%

działań wsparły władze samorządowe, np. użyczyły lokalu na zorganizowanie spotkania, wsparły finansowo, informowały mieszkańców o działaniach

52%

uczestników zwiększyło liczebność grupy, organizacji

36%

uczestników uznało zaangażowanie władz lokalnych w ich inicjatywę za duże albo bardzo duże

26%

rozwiązało lokalny konflikt

Wyzwania i trudności uczestników

40%

współpraca z władzami lokalnymi

18%

mobilizacja mieszkańców do działania

12%

brak pieniędzy na działania

10%

bariery formalnoprawne

9%

brak miejsca na prowadzenie działań



Akcja Masz Głos

Fundacja Batorego prowadzi akcję Masz Głos od 2006 roku. Co roku przystępują do niej organizacje i grupy nieformalne z całej Polski, które chcą zmieniać swoje otoczenie, rozwiązywać lokalne problemy czy po prostu realizować pomysły. Nie chodzi tu jednak o zwykły czyn społeczny – uczestnicy prowadzą działania, angażując do współpracy przedstawicieli lokalnych władz i mieszkańców. W akcji ważne jest, aby mieszkańcy poczuli, że mają wpływ na to, co dzieje się w ich miejscowości nie tylko w dniu wyborów.

Z wyzwaniami lokalnymi mogą zgłaszać się do akcji zarówno organizacje społeczne i fundacje, czyli środowiska o sformalizowanym statusie, jak i grupy nieformalne. Organizatorzy dokładają starań, aby były to przede wszystkim osoby z mniejszych miejscowości, wsi i bez większego lub nawet jakiegokolwiek doświadczenia we współpracy z władzami samorządowymi. W konsekwencji wśród uczestników akcji są i lokalne stowarzyszenia oraz fundacje, i grupy sąsiedzkie, koła gospodyń wiejskich, sołectwa, grupy ochotniczej straży pożarnej, samorządy uczniowskie, rady rodziców, rady młodzieżowe, rady seniorów, kluby sportowe. Istnieją tylko trzy ograniczenia dla zgłaszających się do akcji: uczestnicy nie mogą być radnymi ani innymi przedstawicielami władz lokalnych, muszą chcieć działać w grupie, a nie jako samotne wilki, a ponadto udział w akcji jest ograniczony do trzech edycji.



Korzenie 2002–2006

W latach 2002–2006 Fundacja Batorego – we współpracy z Fundacją Rozwoju Demokracji Lokalnej i Siecią Wspierania Organizacji Pozarządowych SPLOT – prowadziła akcję Masz Głos, Masz Wybór, która polegała na zbieraniu obietnic wyborczych od kandydatów na wójtów, burmistrzów, prezydentów w 257 gminach, a potem na monitorowaniu ich realizacji. Wyniki zostały opublikowane przed kolejnymi wyborami, tak aby ułatwić mieszkańcom świadomy wybór. Choć taki monitoring był na owe czasy nowatorski, to w niewielkim stopniu angażował społeczność lokalną. Tę sytuację należało zmienić.

Publiczne debatowanie 2006–2010

Przed wyborami w 2006 roku Fundacja Batorego we współpracy ze Stowarzyszeniem Szkoła Liderów przeprowadziła ogólnopolską kampanię profrekwencyjną „Lepiej głosuj”. W mediach były publikowane reklamy, a ponad 650 lokalnych organizacji przeprowadziło debaty publiczne z osobami kandydującymi. W wielu miejscowościach to była pierwsza publiczna debata w historii. Po wyborach, w kolejnych latach kadencji 2006–2010, uczestnicy skupiali się na diagnozie lokalnych problemów i organizacji debaty o wybranych, ważnych dla mieszkańców zagadnieniach.

Promowanie narzędzi partycypacji 2010–2014

W latach 2010–2014, podczas kolejnej kadencji samorządowej, uczestnicy mieli za zadanie przeprowadzić działania służące rozwiązaniu lokalnych problemów, takich jak: poprawa oferty programowej domów kultury czy bibliotek, zmiany w przestrzeni publicznej (chodniki, miejsca spotkań dla mieszkańców, poprawienie standardów wyposażenia na placach zabaw), dostosowanie urzędów do potrzeb mieszkańców (przewijak dla dziecka, podjazdy dla wózków), wprowadzenie funduszu sołeckiego i budżetu obywatelskiego, właściwe wykorzystanie pieniędzy z funduszu korkowego.

Przed wyborami w 2010 roku Fundacja Batorego, działając w koalicji z innymi ogólnopolskimi organizacjami pozarządowymi, przeprowadziła dwie kampanie: „Przyszli radni/e są tuż obok Ciebie”, która zachęcała do kandydowania, oraz profrekwencyjną „Idź i głosuj świadomie”.

Katalog lokalnych bolączek 2014–2023

Od roku 2014 zgłaszający się do kolejnych edycji akcji sami proponują, jakimi zadaniami chcą się zająć. Wybierają różne sprawy – remont ścieżki rowerowej, stworzenie placówki edukacyjnej dla dzieci ze spektrum autyzmu, ochronę drzew przed wycinką, powołanie

rady młodzieżowej, stworzenie ogrodu społecznego, opracowanie statutu sołeckiego, poprawienie komunikacji autobusowej, polepszenie relacji między skonfliktowanymi mieszkańcami, ochronę zabytków, wsparcie dla kobiet, zadbanie o lokalną historię, zmianę nazwy ulicy, przeprowadzenie konsultacji społecznych w sprawie boiska i wiele, wiele innych. Fundacja nie stawia ograniczenia tematycznego, więc katalog działań uczestników jest otwarty, natomiast pilnuje jednego – aby rozwiązanie problemu uwzględniało konieczność współpracy z władzami samorządowymi i społecznością lokalną.

Organizacje partnerskie Fundacji

Od początku trwania akcji Fundacja Batorego zaprasza do współpracy koordynatorów z doświadczonych w działaniach partycypacyjnych organizacji, którzy bezpośrednio w regionach wspierają uczestników poszczególnych edycji, aby nie wszystko opierało się na telefonach, mailach czy kontaktach przez media społecznościowe. Zestaw organizacji partnerskich zmienia się na przestrzeni lat, choć z większością z nich współpraca jest wieloletnia.

Fundacja Batorego współpracowała z:

- Centrum Promocji i Rozwoju Inicjatyw Obywatelskich OPUS,
- Fundacją Aktywności Lokalnej FAL,
- Fundacją Laboratorium Badań i Działań Społecznych SocLab,



- Fundacją Stocznia,
- Fundacją Twórczości, Edukacji i Animacji Młodzieży – „Teatrikon”,
- Pracownią Zrównoważonego Rozwoju,
- Stowarzyszeniem Aktywności Obywatelskiej Bona Fides,
- Stowarzyszeniem Homo Faber,
- Stowarzyszeniem Polites,
- Stowarzyszeniem Rozwoju „Inspiracje”,
- Stowarzyszeniem Szkoła Liderów,
- Siecią Obywatelską Watchdog Polska.

Rodzaj wsparcia dla uczestników

Koordynatorzy regionalni towarzyszą uczestnikom w ich działaniach przez kilka miesięcy trwania edycji akcji, a swoje wsparcie na bieżąco dostosowują do lokalnych potrzeb. Uczestnicy otrzymują pomoc merytoryczną, która pozwala im zorientować się w zawiłościach samorządu lokalnego i sposobów partycypacji, prawną, komunikacyjno-promocyjną, a nawet finansową w postaci mikrograntów na wydatki związane z działaniami w akcji. Są zapraszani na ogólnopolskie zloty uczestników z całej Polski do Falent lub Zegrza pod Warszawą, na spotkania wojewódzkie bezpośrednio w ich regionach, na wizyty studyjne do różnych miast w Polsce, gdzie współpraca władz samorządowych z mieszkańcami jest warta uwagi, a lokalne organizacje prowadzą innowacyjne

działania, na spotkania tematyczne online, webinaria. Mogą też liczyć na wizytę koordynatora w miejscu, gdzie działają, na list do władz lokalnych od Fundacji Batorego, na bezpłatne materiały edukacyjne i promocyjne, a także na niezliczone możliwości kontaktu z innymi uczestnikami różnych edycji akcji – tę szansę stwarzają dziś przede wszystkim media społecznościowe, które organizator akcji potrafi dobrze wykorzystać. Na Facebooku od 2010 roku działa profil akcji Masz Głos, a od 2022 – grupa Społeczność Masz Głos.

Nagrody Super Samorząd i Super Głos

Od 2011 roku szczególnym wyróżnieniem dla uczestników jest nagroda Super Samorząd. Otrzymują ją grupy, które wprowadziły pozytywne zmiany w swojej społeczności dzięki współpracy z władzami samorządowymi. Nagrodę dostają też władze, które weszły w dialog i pomogły w realizacji oddolnych inicjatyw. Laureatów wybiera grono jurorów, do którego niezmiennie od lat należy Jerzy Stępień, współtwórca reformy samorządowej w 1990 roku. Pozostali jurorzy się zmieniają; w tym gronie bywają pisarki, dziennikarze, naukowcy. Rozdanie nagród odbywa się podczas uroczystej gali w Warszawie, w ostatnich latach transmitowanej przez patronów medialnych akcji Masz Głos (m.in. Onet, Ngo.pl). W latach 2011–2014 nagroda była objęta patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej

Polskiej Bronisława Komorowskiego i wręczana w Pałacu Prezydenckim.

Od 2021 roku Fundacja Batorego przyznaje też nagrodę Super Głos. Otrzymują ją ci uczestnicy, którzy z ogromną determinacją, mimo przeszkód, dążyli do wprowadzenia ulepszeń w swoim otoczeniu. Laureatów Super Głos wybierają organizacje partnerskie akcji Masz Głos.

Niezmienny element

„Największą wartością akcji Masz Głos jest to, że umie podążyć za uczestnikami i dostosowywać się do ich potrzeb” – mówi Joanna Załuska, pomysłodawczyni akcji Masz Głos i dyrektorka programu Masz Głos, Masz Wybór. Jest tak w istocie – na przestrzeni lat program przechodził liczne, czasami rewolucyjne przeobrażenia, ale jeden element pozostawał niezmienny: zorientowanie akcji na samorząd lokalny.



O Fundacji im. Stefana Batorego

Fundacja im. Stefana Batorego jest niezależną, niedochodową organizacją pozarządową o statusie organizacji pożytku publicznego. Fundacja działa na rzecz budowy otwartego, demokratycznego społeczeństwa, społeczeństwa ludzi świadomych swych praw i obowiązków, angażujących się w sprawy własnej wspólnoty lokalnej, swojego kraju i społeczności międzynarodowej.

Do priorytetowych zadań Fundacji należą: poprawa jakości polskiej demokracji, wzmocnienie roli obywateli i instytucji obywatelskich w życiu publicznym, rozwijanie współpracy i solidarności międzynarodowej w Unii Europejskiej oraz w Europie Środkowo-Wschodniej.

Podstawową metodą działania Fundacji jest udzielanie dotacji organizacjom działającym na rzecz dobra publicznego. Fundacja realizuje też własne projekty: organizuje akcje i kampanie społeczne, prowadzi działania eksperckie i rzecznicze, monitoruje funkcjonowanie instytucji publicznych, organizuje debaty oraz konferencje.

Więcej informacji: www.batory.org.pl



Demokracja wymaga czasu i wysiłku. Nie jest tylko momentem dokonania wyboru na karcie do głosowania. Tworzy się każdego dnia w naszych miastach, wsiach czy osiedlach, w kontaktach z urzędem czy lokalną władzą. Jest również w naszych obywatelskich działaniach, współpracy z sąsiadami czy zaangażowaniem w wolontariat. To jest właśnie demokracja codzienna. O tym jest akcja Masz Głos i o tym jest ta książka.

Katarzyna Sztop-Rutkowska,
Fundacja SocLab, Instytut Socjologii
Uniwersytetu w Białymstoku

Demokrację traktujemy w Polsce jeszcze często odświętnie. Co jakiś czas są wybory i wtedy słabiej lub mocniej mobilizujemy się do tego szczególnego wydarzenia. Ale istotą demokracji jest właśnie codzienność i lokalność. To właśnie tam, „na dole”, tworzy się podstawa, grunt pod udział w demokracji na wyższych poziomach. Jeśli codzienność tej lokalnej demokracji, inicjatyw obywatelskich będzie trwała i silna, wtedy cała demokracja silniej się zakorzeni. Czytajmy więc, co dzieje się na tych lokalnych poziomach, bo to jest istota naszego uczestnictwa w demokracji.

Andrzej Rychard,
przewodniczący Rady Fundacji Batorego,
dyrektor Instytutu Filozofii i Socjologii PAN



Z demokracją codzienną mamy do czynienia, kiedy z poziomu święta demokracji, jakimi są wybory powszechne, i jej ogólnego opisu zejdziemy na poziom zwykłych codziennych praktyk obywatelskich. Tekst jest wciągający jak reportaż socjologiczny. Poszczególne studia przypadków to zarazem przekonujące i pogłębione psychologicznie i socjologicznie portrety społeczników i arcyciekawe historie indywidualne (np.: boksera z Gdańska), po lekturze których po prostu chce się poznać tych ludzi. Bardzo dobrze, że tego rodzaju publikacja powstała i jest świadectwem osiągnięć bardzo ważnego programu realizowanego przez Fundację Batorego – akcji Masz Głos.

Przemysław Sadura,
Wydział Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego

Demokracja to nie spektakl. To sposób podejmowania wspólnie decyzji przy zachowaniu prawa do różnic. Tak właśnie jest w tej książce, a zawarte w niej przykłady inicjatyw z akcji Masz Głos Fundacji Batorego są potrzebne i inspirujące. Bardzo ważne, że Autorka podbudowuje tę obywatelską intuicję badaniami socjologicznymi. Dzięki temu widzimy, że nie mamy do czynienia z emocjonalną efemerydą, ale prawdziwą potrzebą społeczną. Potrzebą aktywności i partycypacji obywatelskiej. Ważne jest zatem, by jej potencjał jak najlepiej wyeksponować.

Agnieszka Jędrzejczyk, OKO.press



Masz
Głos